



CA 8441

m

L

KRONIKA
Z ŻYCIA ADAMA MICKIEWICZA.



3054.

KRONIKA
POTOCZNA I ANEGDOTYCZNA
Z ŻYCIA
ADAMA MICKIEWICZA.

NA PODSTAWIE
opisów wiarogodnych świadków
zestawił

Władysław Bełza.

A. 555.

~~~~~  
Z dwoma portretami.  
~~~~~

WE LWOWIE.

Nakładem Seyfartha i Czajkowskiego.

1884.

B2 12277
24 976 II

A 8441



51

Jasnie Wielmożnemu

MIKOŁAJOWI ZYBLIKIEWICZOWI

DOKTOROWI PRAW

MARSZAŁKOWI KRAJOWEMU

KOMANDOROWI ORDERÓW

FRANCISZKA JÓZEFA Z GWIAZDĄ

I WŁOSKIEGO ORDERU KORONY

HONOROWEMU OBYWATELOWI MIASTA KRAKOWA

W DZIELE OKOŁO WZNIESIENIA POMNIKA DLA

ADAMA MICKIEWICZA

I W WIELU SPRAWACH PUBLICZNYCH

MĘŻOWI ZASŁUŻONEMU

W HOŁDZIE

SKŁADAM.

W. B.

Wstępne słowo.

Dziełko, które oddaję w ręce czytelników, zawiera przeszło 300 faktów i szczegółów, odnoszących się do Adama Mickiewicza, opartych po największej części na relacyach wiarogodnych i naocznych świadków jego życia, po części — choć o wiele mniejszej — na świadectwie osób, których sąd i zdanie nie podpadają żadnemu podejrzeniu.

Do rzędu tych właśnie świadectw, zaliczam piękną pracę Antoniego Małeckiego, pierwszego u nas biografę Mickiewicza, spisana w 1841 r. według ustnego opowiadania brata poety, Franciszka, z którym łączyły autora bliskie i zażyłe stosunki; wyborny i nader szczegółowy rys biograficzny

poety, skreślony przez zasłużonego bibliografa Karola Estreichera w „Rozmaitościach lwowskich“ z roku 1859; artykuły Klaczki, Nehringa, Gąsiorowskiego, Prusinowskiego i Kanteckiego, po największej części oparte na źródłowych badaniach lub świadectwie żyjących dotąd, a w bliskich z naszym wie-
szcem stosunkach pozostających osób; wre-
szcie listy i dokumenta prywatne, które mia-
łem w rękę, lub do których przystęp był
mi dozwolony.

W liczbie tych ostatnich, powołuję się tu
na zbiór własnych moich w téj materji
korespondencyi z ś. p. Karolem Libeltem,
panami Karolem Brzozowskim, ks. Hube,
M. Skarzyńskim, Leoncyuszem Wybranow-
skim i Zygmuntem Gawareckim, których
cenne listy znajdzie czytelnik w dopełnie-
niach do niniejszego dziełka, oraz na ma-
teriały dostarczone mi przez ks. Jana Sie-
mieńskiego, którego szacowne zbiory, po-
służyć mają z czasem do wszechstronnego
opisu życia poety, nad którym obecnie świa-
tły ich posiadacz pracuje.

Wszyscy powyżej wymienieni a łaskawi
na mnie korespondenci, raczą przyjąć, za
okazaną mi pomoc, gorące dzięki.

Winienem wreszcie wytłómaczyć się z posiadania portretu Marylli, który kładę na czele téj książki, jako najcenniejszą jój ozdobę. Otrzymałem go w darze od przyjaciela poety, kilkakrotnie w toku téj pracy przytaczanego pana Alojzego Niewiarowicza, który niegdyś ze znakomitym talentem uprawiając sztukę malarską, sporządził dla siebie kopię z oryginału, znajdującego się w ręku Mickiewicza. Oryginał zaginął później w r. 1848, i kopia nasza jest jedyném może przypomnieniem rysów téj — której pamięć, złączona z pamięcią wieszczą, przejdzie w błogosławieństwie w dalekie pokolenia.

Nie śmiem twierdzić, aby niniejsza „Kronika“ wyczerpywała przedmiot swój w zupełności. Wiem owszem, ile jeszcze nie dostaje do jój uzupełnienia; ale światły czytelnik przyznać musi, że do żadnego z naszych poetów nie posiadamy mniej stosunkowo materyałów, jak właśnie do życia największego wieszczą polskiego. Począwszy od miejsca jego urodzenia, o które dotąd spór się toczy, ileż to w jego życiu zakrytych dla naszych oczu i nierozjaśnionych momentów, ileż sprzecznych jedna z drugą relacyi! Powoli dopiero, zaczynają odsłaniać

się niektóre szczegóły z życia poety, a piękne z ostatnich czasów studia pp. *Tretiaka*, *Ziemby* i *Biegeleisena*, nie małą w tym kierunku oddały usługę literaturze.

„Pora i bardzo pora — nawołuje *Kraszewski* — gromadzić cokolwiek można do ogólnej skarbnicy; w pewnym względzie nawet podania, wieści i baśnie, są materiałem, jeśli nie do prawdziwego żywotu poety, to do pojęcia jakie się wyrabiało o jego indywidualności.“ A inny, nie mniej znakomity pisarz, słusznie zauważa, że „gdyby Niemcy, Anglicy lub Francuzi byli rodakami twórcy *Pana Tadeusza*, przetrząsnęliby go do nitki, zważyli na drachmy, wyzyskaliby do ostatniej kropli esencye myśli, zgoła, usypaliby mu mogiłę z książek.“

Kończę, powołaniem się na źródła i materiały, które służyły mi za podstawę do ułożenia w chronologicznym, o ile to się dało uskutecznić porządku, kroniki z życia naszego wieszca.

Album dla Zagrzebia. Lwów 1881. Nakład „Koła Literackiego“ — zawiera artykuł ks. Jana Siemieńskiego p. t. Cześć cudzoziemców dla Mickiewicza.

Biblioteka warszawska. 1871. I. i II. w kronice

paryskiej *Wspomnienia Ewuni* i List A. E. Odyńca. — W r. 1875 tom I. anegdota o Mickiewiczu.

Budzyński Michał. Wspomnienia z mojego życia. Poznań, 1880. I—II.

Chodźko Michał. Adam Mickiewicz i legion polski we Włoszech. Paryż, 1862.

Cybulski Wojciech. Odczyty o poezji polskiej. Poznań, 1871.

Czas. Rocznik 1859. Zawiera artykuł p. t. „Notatki wspomnień z życia Adama Mickiewicza“, a rocznik 1874. „Nekrolog Eustachego Januszkiewicza“, pióra Juliana Klaczki. — Tenże dziennik w dodatku miesięcznym t. IV. z r. 1856 zawiera „Wiersz Rossyan do Adama Mickiewicza“ — a w tomie IV. z 1858 r. artykuł K. Wł. Wojcickiego p. t. „Nieznane szczegóły z życia Adama Mickiewicza“.

Domejko Ignacy. Filareci i Filomaci. Poznań, 1872.

Dziennik Literacki. W nr. 34. z r. 1857 Korespondencya o Mickiewiczu pióra Mieczysława Pawlikowskiego. — W nr. 129. z r. 1858 „Pamiętniki włóczęgi“ przez T. T. Jeża.

Fontille Edmund. Adam Mickiewicz, rys biograficzny, złożony ze wspomnień i wrażeń. Kraków, 1863.

Gadon L. Z życia Polaków we Francyi. Rzut oka na 50-letnie koleje Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, 1832—1882. Paryż, 1883.

Gazeta Codzienna z r. 1860 zawiera w nr. 41 do 45 artykuł Jana Prusinowskiego pod tyt. „Kilka wspomnień z młodości Adama Mickiewicza“.

Gazeta Krakowska z grudnia 1883 r. zawiera odczyt Michała Żmigrodzkiego p. t. „Wspomnienie o Mickiewiczu“.

Gąsiorowski Albert. Adam Mickiewicz od wyjazdu z Petersburga i „Pan Tadeusz“. Wadowice, 1874.

Gorecka Marya. Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu, opowiedziane najmłodszemu bratu. Warszawa, 1875.

Kaczkowski Karol Dr. Wspomnienia 1808—1831. Lwów, 1876. I—II.

Kirkor A. H. O literaturze pobratymczych narodów słowiańskich. Kraków, 1874.

Klaczko J. Korespondencya Mickiewicza, studyum. Paryż i Berlin, 1861.

Kraj (petersburski) z r. 1883 zawiera w nr. 39. artykuł Dra. Antoniego J. p. t. „Adam Mickiewicz w opowiadaniach rossyjskich pisarzy“.

Kronika Rodzinna. Wspomnienia z przeszłości A. E. Odyńca, w rocznikach 1880—1881 i 1883. W tymże roczniku drukowany jest list Witwickiego, opisujący słynną improwizacyę Mickiewicza wygłoszoną w Paryżu. — W roku 1875 drukuje to pismo „Ustęp z pamiętników Mikołaja Malinowskiego“.

Kurier Wileński. 1861. Zawiera w nr. 1. arty-

XIII

kuł Wincentego Korotyńskiego p. t. „Kilka szczegółów o rodzinie, miejscu urodzenia i młodości Adama Mickiewicza“.

Lenartowicz Teofil. Listy o Adamie Mickiewiczu. Paryż, 1875.

Lewestam Fr. Henryk. Krótki rys historii literatury polskiej. Warszawa, 1867.

Listy tułacza. Poznań, 1883. (Odbitka z „Warty“.)
List trzeci zawiera szczegóły o pobycie Mickiewicza w Dreźnie, opowiedziane przez Adolfa Malczewskiego, byłego oficera wojsk polskich.

Małeckie Antoni. Juliusz Słowacki, jego życie i dzieła, w stosunku do współczesnej epoki. Lwów, 1881. I—II. Wydanie drugie.

Mickiewicz Adam. Dzieła. Paryż, 1880. III i V.
— Korespondencya. Paryż, 1880. I—III.

Nehring Wł. Kurs literatury polskiej. Poznań. 1866.

Niewiarowicz Alojzy. Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu. Lwów, 1878.

Nowiny (czasopismo lwowskie) r. 1854, artykuł p. t. „Mistyceyzm w poezyi“. — R. 1856, artykuł Wiktora Baworowskiego p. t. „Odwizdiny u Mickiewicza“.

Odyniec A. E. Listy z podróży. Warszawa, 1875. I—IV.

Opiekun domowy (warszawski) z r. 1873 zawiera artykuł Benedykta Dołęgi p. t. „Adam Mickiewicz w towarzystwie literatów rossyjskich“.

Orędownik (poznański) z r. 1842 zawiera artykuł Antoniego Małeckiego p. t. „O życiu i pismach Mickiewicza“.

Padalica Tadeusz. Listy z podróży. Warszawa, 1859. Tom III.

Przegląd Lwowski. 1872. Zawiera w zeszyście z m. lipca „List Domejki do B. Zaleskiego“.

Przegląd Polski. 1883. Zawiera artykuł A. E. Odyńca p. t. „Pierwsze improwizacye Mickiewicza“.

Rozmaitości (pismo dodatkowe do „Gaz. Lw.“) z r. 1859 zawierają biografię poety pióra Estreichera p. t. „Mickiewicz Adam. N.“

Ruch Literacki. 1875. Zawiera artykuł Klemensa Kanteckiego p. t. „Mickiewicz w Śmiełowie“ (pobył poety w Wielkopolsce).

Ruch muzyczny z r. 1859 w nr. 5. zawiera artykuł: „Kilka wspomnień z czasów byłej wszechnicy wileńskiej“.

Siemieński Lucyan. Portrety literackie. Poznań, 1865.

Strzecha (czasopismo lwowskie) z r. 1871, zawiera wiersz Mickiewicza do Wielkopolanek, ze wstępem objaśniającym chwilę jego napisania, pióra Wincentego Pola.

Tygodnik ilustrowany. Rok 1872 w nr. 261. artykuł Cyprynusa (Przeclawskiego) o pobycie Mickiewicza w Petersburgu, przetłómaczony z *Ruskiego Archiwa*. — Rok 1882 artykuł Wł. Bełzy p. t. „Słowiczku mój“. — Rok

1883 artykuł E. Pawłowicza p. t. „Zaosie i Nowogródek“.

Wiadomości polskie, Paryż, 1855—1856 zawierają kilka wzmianek, odnoszących się do pobytu Mickiewicza w Carogrodzie.

Zaleski Bohdan. Adam Mickiewicz podczas pisania i drukowania „Pana Tadeusza“. Paryż, 1874.



I.

KOLEBKA I MŁODOŚĆ POETY.
CZASY SZKOLNE I UNIWERSYTECKIE.
PIERWSZA MIŁOŚĆ. KOWNO I WILNO.
POBYT POETY W ROSSYL.

Mickiewicz urodził się w *Zaosiu*, dnia 24. grudnia 1798 r. z ojca Mikołaja komornika mińskiego i adwokata nowogrodzkiego i matki Barbary Orzeszkówny, za pierwszym mężem Majewskiej. Na chrzcie św. odbytym w dniu 12. lutego 1799 w Nowogrodku, otrzymał imiona *Adam*, *Bernard*. Chrzestnemi rodzicami jego byli: Bernard Obuchowicz, sędzia ziemski mozyrski i Aniela Uzłowska. Chrzcił go ks. Antoni Postlett, kanonik kurlandzki.

*

Adam miał czterech braci: najstarszy, Franciszek, piastował przed wybuchem powstania urząd regenta ziemstwa nowogrodzkiego. Był od urodzenia garbatym i kulawym, co jednak nie przeszkadzało mu zaciągnąć się w 1831 r. do szeregów narodowych, w których dosłużył

się stopnia oficerskiego i srebrnego krzyża „virtuti militari“ za waleczność. Służył w ułanach. Po upadku powstania osiadł w Wielkopolsce, w domu Józefowstwa Grabowskich w Łukowie, gdzie długie lata przemieszkiwał, a po sprzedaniu tej wsi i przeniesieniu się właścicieli na stały pobyt do Królestwa, znalazł gościnne schronienie w Rożnowie u pp. Baranowskich, gdzie też w r. 1862 życia dokonał. — Drugim z kolei był Adam. — Trzeci, Aleksander, był profesorem naprzód w liceum krzemienieckim, a następnie w uniwersytecie charkowskim. — Czwarty, Jerzy, lekarz wojskowy w służbie marynarki rosyjskiej, miał umrzeć w 1839 r. — Ostatni wreszcie, Antoni, umarł w dzieciennym wieku.

Estr. i Kor. Mic. I.

*

Adam urodził się w *Zaosiu*, a to takim składem rzeczy: *Zaosie* wtenczas należało do stryjów naszego ojca; jeden z nich umarł, a drugi wezwał ojca do zarządu; rodzice więc nasi w 1798 r. w grudniu, przyjechali do *Zaosia* i tam 24. grudnia urodził się im Adam; był tam wtenczas stryj nasz Felicyan, dwunastoletni chłopak. Aż w lutym następnego roku powróciła matka z Adamem do *Nowogródka* i tam go ochrzcili 12. lutego 1799 r. i tak metrykę zapisali. To wszystko po kilkakroć mi potwierdził

nieboszczyk już Felicyan. Akuszerką dla nas czterech była żydówka Dawidkowa. Dla Adama w Zaosiu, szlachcianka Mołodecka; ona chcąc Adama przeznaczyć na rozumnego, użyła książki, na której ucieła pępek dziecku. Tę książkę pokazywała matka swojej znajomej na stole u ojca, a moje oczko dojrzało, uszko podsłuchało. Miałem tę książkę zawsze w pamięci. Był to „Sądowy Proces“ in 8^o, w skórę czarną oprawny. Wyjeżdżając z domu do Wilna, zabrałem tę książkę i mam ją teraz u siebie. To jedyna zachowana z tego powodu z ojcowskiej biblioteki. Adam wiedział o tém wszystkiém od dawnéj młodości. Kiedy jeszcze za życia ojca weszła owa akuszerka Dawidkowa, odezwała się do dzieci: — „Ja wasza babka“.* Adaś w mojej obecności zawołał: — „Tylko nie moja!“ Nie omieszkałem zaraz zapytać matki, czy prawda że nie Adasia? Odpowiedziała: — „Tak.“ (*Z listu Aleksandra Mickiewicza do brata Franciszka.*)

Mic. Kor. I.

*

* Na Litwie akuszerki nazywają się *babkami*, od słowa *babieć*. Owa babka, czyli akuszerka, dała zapewne pohop, pewnemu autorowi do nieuzasadnionej niczém pogłoski — jakoby matka Mickiewicza była żydówką.

W. B.

„Urodziłem się i wychowałem w zaścianku“.
(Słowa A. Mickiewicza.) O Zaosiu to bezwątpie-
nia myśląc, po latach wielu ten śliczny wiersz
napisał:

Poląły się łyzy moje czyste, rześiste,
Na me dzieciństwo *sielskie*, anielskie.
Na moją młodość górną i chmurną,
Na mój wiek męski, wiek kłęski,
Poląły się łyzy moje czyste, rześiste.

Tyg. ill. 1883.

*

W przeddzień urodzin poety, d. 23. grudnia 1798 r., zawarła Rossya w Carogrodzie traktat z Portą Ottomańską zaczepno-odporny i wyruszyła równocześnie przeciw Francyi. W lat 57 spieszny poeta uwieńczony do Carogrodu, gdzie też same trzy armie naprzeciw siebie stoją; trzy więc też same mocarstwa stały z dobytym mieczem naprzeciw siebie, przy narodzinach i przy zgonie wieszczu. W roku też urodzin Mickiewicza, rozlegała się po Włoszech pieśń o *Dąbrowskim* i nadwątlony korpus legionów nowemi siłami wzmocnił generał *Kniaziewicz*: były to postaci, które miały posłużyć poecie do uzupełnienia najpiękniejszego poematu „Pan Tadeusz“.

Estr.

*

Mickiewicz był od dzieciństwa słaby i chorowity. Raz popadł w Nowogródku obłożnie i rozgłoszono o śmierci jego. Podniósłszy się z choroby, wynędzniały, trupiiej bledości, wyszedł pierwszy raz wsią na przechadzkę. Spotkał go jeden z sąsiadów, przeląkł się, zrobił znak krzyża i uciekł, rozgłaszając w okolicy, że widział upiora, nieboszczyka.

Estr.

*

Będąc dzieckiem, wypadł przez okno i był już, jak się zdało, bez życia. Matka porwała go na ręce i rzuciwszy się na kolana, ofiarowała go do Najświętszej Panny. W téjże chwili otworzył oczy i odrazu wrócił do zdrowia. — Drugi raz, mieszkając w Kownie, kąpał się w Niemnie i przepłynął na drugi brzeg rzeki; ale wracając wpół drogi, na największej głębini napadł go kurcz i takie osłabienie, że już czuł, iż musi utonąć. W téj chwili przypomniał matkę i polecił się Najświętszej Pannie. Co się dalej z nim działo, nie pamięta, ale gdy przyszedł do siebie, stał już bezpieczny na brzegu, chociaż, jak się tam dostał, ani wie, ani wytłumaczyć umie.

Odyniec II.

*

Matkę swoją Adam nad wszystko kochał: miała być niepospolitą kobietą; ojciec prawnik, a przytem obeznany z naszymi Zygmunto-
wskimi pisarzami, czytywał rytmy Jana Kocha-
nowskiego i sam rymy składał, co wcześniej od-
działało na umysł i serce ciekawego Adama.

L. Siem.

*

Będąc małym dzieckiem, lubił siadać na
ogoniastój sukni swojej matki i ciągnąc się w ten
sposób za nią po pokoju, wyobrażał sobie, że
płynie, albo jedzie sankami.

M. Gor.

*

Wielką przyjemnością dziecinnych lat ojca,
było towarzystwo jednej sędziwej przyjaciółki
i sąsiadki jego rodziców, której opowiadań, ojciec,
małym będąc chłopaczkiem, odbiegając zabaw
swego wieku, chciwie zawsze słuchał. Uwaga
ta jego i zajęcie zjednały mu szczególniejsze jej
łaski, i nieraz gładząc go ręką po głowie, po-
wtarzała: „Obaczycie, że z tego dziecka będzie
człowiek, bo lubi starszych słuchać“.

M. Gor.

*

Adam mówi, że ilekroć obaczy *Szweda* (a widywał ich często w Petersburgu), a nawet kaszę *ze szwedami*, zaraz staje mu w myśli okropny, przerażający obraz, to jest szereg dzieci ustawionych przy ścianie, a które potem Szwedzi przyciśnięciem ławy dusili. Opowiadała mu to w dzieciństwie stara jakaś piastunka.

Odynieć IV.

*

Ojciec Mickiewicza nie był zamożny: „nie nie miał“. Lecz w domu rodzicielskim było kilka służących dziewczek, z których mianowicie jedna posiadała ogromny zapas powiastek, podań i powieści; tyle się w młodych latach nasłuchiwał, że zna nie tylko wszystkie pieśni gminne zawarte w zbiorach, lecz prócz tych i wiele innych; „wyrósł w lasach“, miał zatem sposobność obeznania się z tą literaturą ludową. Pieśń gminną nad wszystko przenosi. Ustęp z „Pana Tadeusza“ o grzybach, osnuty na takichże podaniach:

Siedzi borowik
Grzybów pułkownik...

Korzystał z tych wierszy Mickiewicz w ustępie o grzybobraniu:

Panienki za wysmukłym gonią borowikiem,
Którego pieśń nazywa grzybów pułkownikiem.

Jest to tylko próbka jego wiadomości w tym względzie, bowiem „o grzybach mógłby książkę napisać“.

*

Bawor.

Oryginalną postacią w domu (rodziców Adama) miał być stary sługa, którego nasz dziadek był przezwał *Ulissem*, bo co wieczór bajał o prawdziwych i zmyślonych swoich podróżach najdziwniejsze rzeczy, których dzieci zbiegłszy się do piekarni, tak chciwie słuchały, że ich potem nakłonić nie było można do pójścia spać. Ulubionym jego tematem były fantastyczne przygody, które mu się przytrafiły w domu poprzedniego pana, a ten, jak się potem okazało, był farmazonem, a więc w zмовie z nieczystymi duchami. Nieraz bywało, że kiedy zapowiadał audytoryum swemu dłuższą powieść, nasz dziadek ulegał także ciekawości posłuchania go, żałując czasem, że wychowanie nie rozwinęło tak bujnej z natury imaginacyi, która sama sobie zostawiona, tworzyć umiała takie dziwne a nawet pewną poezją nacechowane pomysły.

M. Gor.

*

Dnia 13. września 1807 r. przyjęty został Adam Mickiewicz do klasy Iszej szkół powiatowych nowogrodzkich, będących wówczas pod sterem miejscowych księży Dominikanów w ich klasztorze.

Korot.

*

Opowiadał mi stryj nasz Franciszek, że za szkolnych czasów łamał sobie nieraz całemi wieczorami głowę nad zadanemi lekcyami, podczas kiedy Adaś czytał sobie co innego, i dopiero położywszy się, odzywał się z łóżka do siedzącego nad książką brata: „Franku! przeczytaj no raz, głośno, jutrzejsze lekcyje.“ Poczem zasypiał w najlepsze, a brat, który do późna w nocy się uczył, nigdy nazajutrz tak dobrze jak on lekcyi wydać nie mógł.

M. Gor.

*

W Nowogródku urządzał z kolegami zabawy, mające wyobrażać różne sceny z poematów albo romansów, które wspólnie czytali, o czem też i w „Dziadach“ wspomina.

Odynieć I.

*

Adam Pilecki, kolega Adama Mickiewicza w szkole księży Dominikanów w Nowogródku, opowiada następne zdarzenie, zaszłe w r. 1809 lub 1810. Raz na lekcyi historyi starożytniej profesor wyrwał niejakiego Steckiewicza, a ten niepewny będąc lekcyi, prosił siedzącego obok Mickiewicza, aby *podpowiadał*; przyszły wieszcz poważnie mu podszeptywać zaczął następujące wierszyki:

Niedaleko Damaszkę,
Siedział dyabeł na daszku,
W kapeluszu czerwonym,
Kwiatczkami upstrzonym.

Steckiewicz w dobrej wierze wygłaszał te rymy, aż i sam i obecni spostrzegli się; poczem naturalnie śmiech ogólny przerwał *recitativo*.

Czterowiersz ten, jest może jedną z najwcześniejszych próbek rymowych przyszłego króla poetów naszych.

Bibl. warsz. 1875.

*

W szkołach w Nowogródku, zaczął przekładać wierszem *Numę Pompiliusza* Floryana z prozy polskiej Staszyca. I oto jest parę wierszy, które sobie przypominał:

W mieście Kuryi, w kraju Sabińczyków,
Wpółród roszkoshnych cyprysu gaików.

To sam początek. A potem o pojedynku Leona z Numą:

Jak na dnie studni dwa zjadliwe węże,
Na wierzchu skały dwaj waleczni męże.

Odyniee I.

*

Gdy doszedł do klasy trzeciej, zaszło wydarzenie, które poetycki talent jego wyraźniej prze-

powiedziało. Wybuchł pewnego razu w Nowogródku ogień, tuż obok mieszkania rodziców jego. Każdy podług usposobienia charakteru albo biegł na ratunek, albo przestraszony bliskiem niebezpieczeństwem, unosił rzeczy przed ogniem. Adam sam tylko w domu pozostał, co innego mając na pamięci. Jak ów Vernet, co wśród burzy na okręcie do masztu przywiązać się kazał, aby tém spokojniej na rozkołysane bałwany morskie spoglądać: tak i Adam usiadł na szczycie dachu domu, by tam z wysokości tém lepij wspaniałym pożaru napaść się widokiem. Po ugaszeniu ognia przychodzi do brata z prośbą, by pisał co mu podyktuje. Niemąło zdziwił się Franciszek, gdy słyszy dyktowany sobie poemat opisowy *Pożar*, w którym wszystkie wrażenia, jakich Adam doznał, silnie i zręcznie były oddane. Łatwo sobie wystawić, jak się ucieszył profesor języka polskiego *Jacyna*, gdy mu tenże pożar był przeczytany: czytano go klasie, czytano na egzaminie publicznym, któremu wizytator ówczesny Kossakowski był przytomny. Za nagrodę, uwolniono Adama od znienawidzonego mu obowiązku pisania okupacyi szkolnych, o co sam Adam dopraszał (bo przy zdolnościach nie lubił jednakże pisać i zawsze z niechęcią do tego zatrudnienia przystępował), obiecując za to po kilka stron codziennie więcej niż inni uczyć się na pamięć.

Orędownik, 1842.

Najcięższą i najprzykrzejszą dla Mickiewicza pracą było przepisywanie rękopisu; to też mawiał, że: „z wierszami, jak z dziećmi, najtrudniej jest myć je i czesać“.

Kr. rodz. 1881.

*

Małe miasteczko Nowogródek nie wiele się różniło od wsi, dworów i zaścianków naszych. Życie szkolne było raczej wiejskie, miasteczkowe, niż miejskie. Przypatrywali się (Mickiewicz i Czeczot) kiermaszom, targom i odpustom; bywali na weselach chłopskich, dożynkach i pogrzebach. Stąd też za szkolnego jeszcze życia, uboga strzechy i pieśń gminna, roznieciły w obu pierwszy ogień poetyczny.

Prz. Lw.

*

W trzeciej klasie Mickiewicz zostawał przez dwa lata. Dopiero w czwartej stał się uważniejszym, więcej zamyślonym i zawsze z książką w ręku, zwykle historycznej treści.

Z autogr. ks. Siem.

*

W szkole dominikańskiej w Nowogródku było zaprowadzonem, że w każdej klasie jeden z pierwszych uczniów nosił tytuł *Imperatora*, a dziesięciu *Auditorów*. Imperator przed przyjściem pro-

fesora wysłuchiwał lekcyi auditorów i zapisywał zdania na arkuszu porubrykowanym, nazywającym się *Eratą*. Auditorowie zaś wysłuchiwali wszystkich innych uczniów, na dziesięć części podzielonych. Zdania oznaczały się w rubrykach eraty literami: O, znaczyło *optima*; B, *bene*; NB, *non bene*; NS, *ne scit*. Otóż trafiło się, że wtedy Wierzbowski był imperatorem, a Mickiewicz audytorem. Gdy przyszło do słuchania lekcyi, imperator zaczyna od Adama, ten się przyznaje że nic nie umie, że nawet nie wie co zadane. Imperator mu oświadcza, że musi zapisać *ne scit*. — „Jak sobie chcesz, przyznaję się, że nic nie umiem.“ — Przyszedł profesor, podano mu eratę. — „Co ja widzę! — zawołał — Mickiewicz *ne scit*!“ i zaczyna szydzić: „Biedny, upośledzony Adaś, jemu Pan Bóg wszystkiego odmówił, nie dał mu ani zdolności, ani pamięci.“ — „Ja umiem, księżę profesorze, ja nie wiem, za co mnie imperator zapisał NS, ja wyzywam *de plagis*. (?) Wierzbowski zdziwiony, ale pewny, że umie swą lekcyę, śmiało recytuje i dwa czy trzy baki palnął; Adam zaś od początku do końca jak rzepeę zgryzł, ani na literę nie chybił i został w miejsce Wierzbowskiego imperatorem, — a Wierzbowski poszedł w auditory. Pokazało się, że Mickiewicz przysłuchując się tylko, jak dziewięciu auditorów wydawało lekcyę imperatorowi, wyuczył się jej doskonale. W ogólności pan Adam nie lubił śle czyć nad szkolną książką; dosyć mu było zajrzeć jakby przelotem, lub posłuchać, żeby się

nauczyć lepiej niż drugi, co się długo nad książką mozolił.

Z autogr. ks. Siem.

*

Któżby powiedział, że nasz przyszły poeta okazywał wielki pociąg do chemii? W domu gdzie mieszkał (w Nowogródku), była apteka; z niej dostawał potrzebnych aparatów do swoich doświadczeń, które robił przed jego oczyma jeden z ojców Dominikanów. Mickiewicz długo zachowywał tę skłonność do nauk fizycznych i przyrodniczych, co nawet odbiło się w niektórych jego poezjach, szczególnie w wierszu do doktora Siemaszki, przedsiębiorącego podróż naukową do Azji, w przedmiocie historyi naturalnej.

L. Siem.

*

W szkole dominikańskiej w Nowogródku, ksiądz profesor literatury Dzwonkowski zadawał uczniom temata, z których trzeba było rozwinąć myśl własną i opisać wierszem lub prozą. Adam przedstawił swe wiersze na temat obrany; ksiądz profesor przeczytawszy dwa razy, nie chciał wierzyć, żeby to była praca tak jeszcze młodego Adasia; podejrzывał ojca jego, znanego z ulotnych poezyi, które niekiedy pisywał, że chciał synowi przyjść w pomoc w pierwszej jego poetycznej pracy i z góry się odezwał: „Idź klęczyć, Adasiu! Kiedym zadawał *okupacyą*, to nie

dlatego, byś mi przynosił cudzą pracę, choćby nawet swego ojca.“ — Gdy Adaś na klęczkach, z płaczem się wyprzysięgał, że on sam napisał bez niczyjjej pomocy, profesor niedowierzając, posłał Wierzbowskiego * z Janem Czeczotem do starego regenta Mickiewicza, dla dowiedzenia się prawdy. Ten prosił delegatów upewnić najszczerzej ks. profesora, że przedstawione wiersze przez Adasia są najzupełniej jego własnej roboty, że je czytał, znalazł dobre, ale ani jednego wyrazu nie zmienił. Wówczas profesor z uczuciem Adasia uścisnął i powiedział: „Idź tą drogą, a będziesz chlubą twego narodu.“ To były pierwsze Adama wiersze, które zaczęły wzbudzać wysokie o nim wyobrażenie. Od téj chwili, Adaś stanął od razu na wyższym stanowisku między uczniami całej szkoły; tak profesorowie jak koledzy uważali w nim najwięcej uzdolnionego w całej szkole.

*

Podczas pobytu w Nowogródku utracił 1812 r. ojca. Wtedy to przybyła do Litwy armia największego z mocarzy. Mały studencik w żałobie

* Pan Antoni Wierzbowski, niegdyś kolega Mickiewicza ze szkół Nowogrodzkich, dziś starzec 90-letni, udzielił powyższych szczegółów o Adamie za pośrednictwem szwagra swego, p. Ottona Ślizienia, księdza Janowi Siemieńskiemu, skąd je do niniejszego dziełka zaczerpnąłem.

W. B.

przypatrywał się niezliczonym tłumom wojska. Wówczas ktoś z tłumu zawołał: „Po kim ten chłopiec w żałobie? chyba po kozakach!“ — Zasłyszał to poeta, zabolał srodze i chwila ta nie wyszła mu już nigdy z pamięci.

Estr.

*

Kłęski pamiętnego roku 1812 ciężko się odbyły na nowogrodzkim domu. Dziad już nie żył, a babka (matka A. Mickiewicza) znalazła się z dziatwą narażona na ciągle napady i rozboje. Wówczas zjawił się nagle, jakby na strażnika umyślnie zesłany, duży, czarny pies, który niewiadomo skąd przywędrował i najgorliwiej domu pilnować zaczął. Przez całą noc leżąc na śniegu, czujną wartę odbywał, a nikt go do domu zwać nie mógł. Tak przeszła zima, a gdy piękne dni wiosenne nastały i wszystko się uspokoiło, pies zniknął równie tajemniczo jak był się zjawił, zostawiając w pamięci dzieci wspomnienie jakby legendy.

M. Gor.

*

Mówiąc o psach, że go zwykle lubiły, opowiadał mi wzruszające zdarzenie z *Krukami*, wielkim, czarnym psem jego rodziców, z którym w dzieciństwie żył w wielkiej przyjaźni. Raz dano mu na podwieczorek porcję chleba z masłem. Częstkę jego chciał dać Krukowi, ale Kruk

porwał ją całkiem. Malec rozplakał się głośno, czem widać poruszony czworonożny przyjaciel, chleb, który miał już w paszczęce, złożył na jego kolanach i podzielili się nim po połowie. W wiele lat potem, w Kownie, gdy raz wedle zwyczaju spacerował sam w nocy w dolinie, zjawił się nagle, nie wiedzieć skąd, pies jakiś i zaczął się łąsić do niego; ale tak był podobny do Kruka, że go to przeraziło nie żartem. Przyszła mu na myśl scena z „Fausta“ Göthego, w której dyabeł, w postaci czarnego pudła, przyplątał się na przechadzce do Fausta, nim się w domu na koniec w Mefistofelesa przemienił. A wrażenie to tak było mocne, że ledwo szybkim krokiem doszedłszy do miasta i nie oglądając się po za siebie, ochłonał powoli z téj myśli, że bies, nie pies prosty biegł za nim. — A drugi raz takie miał spotkanie ze *strachem* w dolinie. Było już około północy, gdy nagle brzęk łańcuchów wyrwał go z zamyślenia. Wzniósł oczy i tuż przed sobą, przy światłem świetle księżyca, ujrzał postać ogromną w bieli. Brzęk łańcuchów znów się powiła; widmo ruszyło się ku niemu. Nie z odwagi więc, jak nam wyznawał, ale z gorączkowego popędu, on też prosto rzucił się na nie i spotkał się oko w oko z białym koniem młynarza, który spętany pętem żelazném, harcował sobie spokojnie, a zwrócony przodem ku niemu, wydał mu się białym olbrzymem.

Odyniec I.

*

Nim opuścił Kowno, jakby przeczuciem natęhniony, raz jeszcze odwiedził dom rodzicielski; pojechał razem z bratem (Franciszkiem) do miejsc, gdzie szczęśliwe lata dziecinne, szczęśliwą młodość przepędzili. Dom niegdyś mieszkalny znaleźli spustoszały, zrujnowany... Dwie tylko znane sobie wierne istoty na dawnych miejscach szczęścia znaleźli: piastunkę i wiernego psa starego, z którym się Adam, dziecięciem jeszcze będąc, bawił, a który, jakby ku ostatniemu pożegnaniu, na niego na tych pustych miejscach czekał:

Ach! toś ty psie nasz wierny, nasz poczciwy Kruku!
Stróżu i niegdyś całej kochanku rodziny:
Z licznych sług i przyjaciół, tyś został jedyny!
Choć głodem przemorzony i skurczony laty,
Pilnujesz wrót bez zamku i bez panów chaty!
Kruku mój! pójdz tu Kruku! — Bieży—staje—słucha,
Skacze na piersi, wyje — i pada bez ducha!

Smutne to było pożegnanie z domem i włością rodzinną.

Orełdownik, 1842.

*

Ow rok 1812 głębokie na nim uczynił wrażenie. Przejsie naprzód wojsk Napoleona, świetnych i błyszczących; wjazd młodego króla westfalskiego w całej okazałości potęgi i powodzenia, a potem powrót tych szczątków rozbitych, zgłodniałych, wynędzniałych, plądrujących po domach opusto-

szonych — w umyśle dziecka wyryły niezatarte ślady.

M. Gor.

*

W roku 1812, kiedy wojsko francuskie zaczęło się zbliżać do Nowogródka, o czym nikt w mieście nie wiedział, bo wojska rosyjskie poprzecinały wszelkie komunikacye, Adam widocznie instynktem wszystko odgadł i dzień przyjscia Francuzów oznaczył, a cały dzień zapowiadziany na wieży kościelnej przesiedział, z wlepioném okiem ku stronie, skąd Francuzi przyjść mieli. Skoro spostrzegł awangardę, którą po chorągiewkach poznał że była z Polaków złożoną, pospieszył na dół, aby uwiadomić miasto o tak radosném zjawisku. Zapał jego patryotyczny został jednak wstrzymanym kilku deskami, bo drzwi ktoś zamknął. Wszakże czternastoletni patryota nie zachwiał się przed tą trudnością; udało mu się wyłamać kawał deski i ogłosić jakby trębacz pułkowy wesolą miastu nowinę, zbliżania się chorągwi narodowej.

Niewiar.

*

W szkołach będąc, czytał wszystkie dzienniki krajowe i zagraniczne, wyuczywszy się języka francuskiego, jak sam powiadał, niewiadomym mu sposobem. Obeznany z wszystkimi wypadkami tak wojennemi jakoteż politycznemi, w które naówczas Europa obfitowała, tworzył

kombinacje międzynarodowe i narodowe, ba! nawet przepowiednie, i stał się w 14 roku życia mężem stanu w Nowogródku, wyrocznią nawet zupełnego zaufania, tak dalece, że mieszkańcy ubiegali się o rozmowę z nim, a starzy szukali wiadomości u chłopca.

Niewiar.

*

Uwolniony został ze szkół dnia 29. czerwca 1815 r. i obdarzony patentem. Suma zdań przy uwolnieniu była następująca: „Zdatność do nauk dobra; postępek dobry; obyczaje dobre.“

Korot.

*

Adam — pierwszą swą podróż z Nowogródka do uniwersytetu tak pocieszenie i dramatycznie opowiadał, że mi się jeszcze śmiać chce, myśląc o tém. Jechał zwyczajnym u nas ekwipażem, t. j. kupiecką bryką żydowską, razem z trzema żydami. Stary *Szenemorejna*, kupiec z Mira, z poważną białą brodą, siedział obok z nim w tyle; dwaj młodzi na tłumokach na przodzie. Adam mając od matki jedenaście dukatów w złocie (jeden święcony z wizerunkiem N. Panny), a przytém głowę nabitą bajkami o zbójach, widząc się w tak podejrzanem towarzystwie, wydobyl stary pistolet, który sam przed wyjazdem oczyścił i nabił śrótem, i położył go sobie na kolanach. Broń palna w ręku studenta zaniepo-

koila sąsiada; zaczął więc perswadować, żeby ją schował. Ale ta perswazya właśnie wzmogła podejrzenie Adama. Zrozumiał to żyd mądry i wręcz go zapytał: „Nu, wieleż panicz masz pieniędzy?” — Adam struchlał, jak sam powiada, będąc już najpewniejszym, że ma do czynienia ze zbrojami. Wtedy Jankiel (bo tak się nazywał) wyciągnął z pod opończy ogromną *kozicę* (sakwę skórzaną z frendlami), pełną srebra, assygnat i złota, i pokazując to wszystko Adamowi, rzekł: „Nu, widzisz panicz, że ja mam więcej. A gdybym ja panicza chciał zarżnąć, toby mnie to wszystko zabrano i jabym sam poszedł na Sybir.” — Argument ten tak przekonał i zawstydział Adama, że nietylko schował pistolet, ale nawet proch zdmuchnął z panewki. Ujęty tem nawzajem starzec, w całym ciągu dalszej podróży otaczał go szczególną pieczołowitością, częstował kawą i jajami, i nakoniec, wdając się z nim w rozmowę, udzielił mu, jak sam Adam powiada, kilka tak mądrych rad i przestróg co do praktycznego życia z ludźmi i szanowania zdrowia za młodu, że mu one dotychczas pozostają w pamięci i nieraz sam na sobie dobrego ich skutku doświadczył.

Odynieć I.

*

Adam pojechał do uniwersytetu w r. 1815, na wezwanie krewnego swego ojca, ks. kanonika Józefa Mickiewicza, który chciał go pomieścić

na koszcie uniwersyteckim, jako kandydata do stanu nauczycielskiego. Ale że jeden tylko był wakans w tym roku, a p. Kazimierz Kontrym, bibliotekarz i sekretarz uniwersytetu, protegował nań kogo innego, egzamin więc miał dopiero rozstrzygnąć. Tym kim innym był nie kto inny, jak Tomasz Zan, świeżo ze szkół Mołodeczańskich przybyły, a zalecony przez kogoś Kontrymowi. W kancelaryi więc, przed salą egzaminacyjną zeszli się i ujrzeli obaj współzawodnicy i jak szermierze przed wejściem do szrank, powitali się wzajemnym ukłonem, ale ani słówka nie przemówili do siebie. Chwilę tę doskonale pamiętają oba i nawet strój jeden drugiego. Adam był w czarnym fraku, w kamizelce i dalszém ubraniu nankinowém żółtém, a kołnierzyk tak miał wysoki, że mu aż uszy podrzynał. Pan Tomasz przypominając przytém jego drobną, rumianą twarzyczkę, powiadał, że wyglądał jak różyczka w lilii. Tymczasem egzaminatorowie się zeszli i obydwóch wezwano razem. Stali obok siebie przed stołem, przy którym profesorowie siedzieli. Egzamin obu poszedł jak najlepiej i kazano im znowu oczekiwać w kancelaryi na wyrok. Ale i podczas tego jeszcze oczekiwania, żaden z nich nie przerwał milczenia: nie w skutek jakiegóś niechęci, ale że żaden nie wiedział jak i od czego ma zacząć. Nakoniec wyszedł z sali pan Kontrym i ogłosił, że pan Adam Mickiewicz na ten już rok został przyjęty, ale że i pan Tomasz otrzymał *accessit*, z któ-

rego na rok przyszedł będzie miał prawo korzystać; tymczasem zaś sam p. Kontrym ofiarował mu stół i mieszkanie u siebie. Adam powiada, że go ten tryumf nie tylko nie ucieszył, ale owszem zawstydził i upokorzył wewnętrznie; przypisywał go bowiem tylko protekcyi i wpływowi ks. dziekana. Pan Tomasz sądził przeciwnie, i uznając w tém najzupełniejszą słusność, zbliżył się pierwszy do Adama i powinszował mu tak serdecznie i szczerze, że go do reszty zmieszał tém i rozrzewnił. Skończyło się na tém, że dwaj współzawodnicy, po krótkiej pierwszej rozmowie, rzucili się nawzajem w objęcia, a łzy i pocałowania gorące, uświęciły ten pierwszy węzeł stosunku, który odtąd nie tylko ich serca, ale nawet ich losy, w najważniejszych wypadkach życia, nierozdzielłą wspólnością połączył.

Odyniec I.

*

W jednym ze swych listów przytacza *Odyniec*, że Adam, z polecenia matki, jak mu to sam opowiadał, przybywszy po raz pierwszy ze szkół nowogrodzkich do Wilna, zaszedł naprzód do Ostrój Bramy, a wspominając o matce i modląc się z płaczem, w łzach tych właśnie znalazł pociechę. Jój to wpływom przypisać należy wybitny religijny i mistyczny kierunek w późniejszych czasach poety.

*

W Wilnie słuchał Mickiewicz początkowo umiejętności fizycznych i matematycznych, zapewne za wskazówką swojego krewniaka Józefa Mickiewicza, dziekana wydziału filozoficzno-matematycznego w uniwersytecie wileńskim. Potém przeniósł się do filologii i literatury, którą wykładali Grodek i Leon Borowski, tłumacz „Don Kiszota“, obadwaj wielce zasłużeni, ostatni tém zasłużeńszy, że lubo początkowo cały klassycyzmowi oddany, umiał otrząsnąć się z przesądów, i poznawszy bogactwa nowszej literatury niemieckiej, o takowych rozpowiadał uczniom, i tym sposobem kierował ich niejako na przeobraźców poezyi w kraju. On pierwszy miał przepowiedzieć sławę Mickiewicza i po odczytaniu jego poezyi rękopiśmiennych wyrzec: „Jeniusz, jeniusz zabłyśnie w kraju naszym.“

Estr.

*

Oprócz Leona Borowskiego, profesora literatury polskiej i Grodka, wszyscy profesorowie przy uniwersytecie wileńskim, obydwaj Śniadeccy na ich czele, wystąpili przeciw Mickiewiczowi. Przyszło do tego, że Mickiewicz jako kaziciel czystego, rodowitego, zygmunrowskiego (jak się wyrażali) języka, jako taki, który płaskie wyrazy i niepoetyczne wyobrażenia na jaw wydobywa, jako taki, który literaturze nowym zagraża upadkiem, iż Mickiewicz powtarzam, już miał być przymuszonym opuścić uniwersytet wi-

leński... Jeden był tylko sposób utrzymania się przy uniwersytecie, chwycił się go Mickiewicz bez namysłu: przeszedł do fakultetu filologicznego i ten tylko krok go obronił.

Orełdownik, 1842.

*

W pierwszych dwóch latach pobytu w uniwersytecie, pracował zwłaszcza pod wpływem Borowskiego, nad wykształceniem stylu w guście Trembeckiego, już to przerabiając na jego sposób niektóre bajki Lafontena, już marząc o napisaniu, a nawet zacząwszy już pisać wielkie eposy heroikomiczne, p. t. „Kartofla“, którego część bohaterską stanowić miało odkrycie Ameryki, a część potoczną, gospodarstwo kartoflane w Litwie.

Kr. Rodz. 1880.

*

Jedną z pierwszych jego prac literackich było tłumaczenie bajki Lafontaine „Wilk i Brytan“, którą dla współucznia do egzaminu napisał. Nauczyciel wziął ją za bajkę przekładu Trembeckiego, co mocno Mickiewicza uradowało i o czym jeszcze i teraz (1853 r.) gdy mi to opowiadał, z zadowoleniem i dumą wspominał.

Bawor.

*

Najpierwszą pracą Mickiewicza, w duchu romantycznym, była ballada *Lilie*, którą, jak świadczy Odyniec (*Listy, tom I.*) napisał w czasie studiów uniwersyteckich.

*



Grodek odradzał Mickiewiczowi tworzenie poezji, jako nie przynoszące sławy; zachęcał, aby wziął się do klasyków starożytnych i tych komentował, mianowicie żeby napisał komentarz nad *Eumenidesem*. Poezie jednak nie przypadło to do przekonania.

Estr.

*

W roku 1818 drukuje w *Tyg. Wileńskim* po raz pierwszy wiersz p. t. „Zima miejska“, a w roku 1819 w styczniu, w *Pamiętniku Warszawskim*: „Uwagi nad Jagellonidą D. B. Tomaszewskiego.“ Rozprawa ta zadziwić musi erudycją i biegłością wysłowienia w młodzieńcu dwudziestoletnim. Wiedział on już wtedy tyle, co wszyscy arystarchowie-krytycy.

Estr.

*

W roku 1818 poznał Maryllę.

*

Podobnie jak wielu poetów, tak i Adama, nieszczęśliwa miłość zrobiła poetą.

L. Siem.

*

Mickiewicz poznał Maryllę w Płużynach, dokąd się udał z Tomaszem z Zanem. Przyjechali nad wieczór w sobotę, a więc w dzień Maryi. Gospodarzy w domu nie było, wyszli na przechadzkę około zboża. Pan Tomasz więc chciał

pokazać Adamowi dom i swój dawny pokój, w którym mieszkał za pierwszą bytnością. Ale tu ich uderzył widok niespodziany. Na poręczach dwóch krzeseł, ustawionych w pośrodku, leżała deska do prasowania; na niej stos kołnierzyków i chusteczek damskich, i prasująca się właśnie szeroka, różowa szarfa; wyprasowana zaś już i wyświeżona na niedzielę biała sukienka, wisiała u drzwi na zawiasie. W pokoiku nie było nikogo, bo właśnie prasująca dziewczyna poszła była po nową duszę do żelazka. Łatwo pojąć, jakie wrażenie ten widok sprawić musiał na młodych poetach; i pan Tomasz, który mi to opowiadał, utrzymuje nie żartem, że Adam nim obaczył Maryllę, którą wracającą z przechadzki na pół drogi wkrótce spotkali, już się naprzód w jęj sukience zakochał.

Odyniec I.

*

Nie znałem drugiej osoby, coby się tak kwalifikowała jak Marylla na przedmiot poetycznego kochania, i to zwłaszcza ze strony poety-studenta i adepta „promionkowej“ teoryi miłości. Nie mogła ona nazwać się piękną we właściwem tego słowa znaczeniu, ale miała ten wdzięk i powab, który stanowi istotę i główny urok piękności. Kibić kształtna, wzrost średni, twarz pogodna i miła, oczy niebieskie, spojrzenie wyraziste i czułe, uśmiech naiwny i figlarny zarazem, wierny obraz umysłowego i uczuciowego

nastroju jój ducha. Oczytana, egzaltowana, marząca więcej niż myśląca, nigdy ona nie wyszła sama w sobie na jasno z tęczowej mgły swój wyobraźni; ale sama ta mgła właśnie sprawiała, że téż i dla oczu patrzących nie wydała się nigdy zwyczajną, pospolitą istotą, i dosyć było spojrzeć przez pryzmat miłości, aby w niej dojrzeć nie ziemskie, Ossyanowsko-obłoczne zjawisko. Gustaw spojrział — i mamy *Dziady*.

Kr. Rodz. 1881.

*

Marya była prawie tegoż samego wieku co Adam, a może o jaki rok młodsza od niego. Téżże samój duszy i serca co jój matka, miała téż samą prostotę i słodycz w obejściu się, téż samą czułość, cierpliwość i politowanie biednych; tylko łączyła do tego staranne, nowsze wychowanie, znajomość muzyki, języków, jakotéż literatury ojczystej, włoskiej i francuskiej. Nie była piękną w znaczeniu, jakie do tego wyrazu pospolici ludzie przywiązują; nie wysoka, okrągłej twarzy, dużych błękitnych oczu i światłych włosów, miała szczególny urok w ustach i spojrzeniu: to ostatnie okazywało w niej żywą imaginację, pewien charakter duszy i głębokie uczucie. Jój piękność nie była w formie, ale w duchu; przywiodłaby zapewne do rozpaczyny najlepszego malarza, któryby chciał oddać w niej to, co było istotą jój piękności i co w niej widział i pojmował Adam. Całym téż niebem różniła się

od owych sentymentalnych kobiet, co uczuciują z książek i romansów, a popisują się z jakimś bądź, chociażby udanem uniesieniem, i liczą na efekt. Dla pospolitych ludzi, Marya była tylko dobrą, przykładną, uległą matce, przyjemną w towarzystwie i dobrze wychowaną.

Prz. Lw.

*

Razu pewnego w liczniem towarzystwie, dokuczała Marylli młodzież, z powodu, że jedynie tylko była zajęta Adamem, nikogo innego nie słuchała ani widziała. Właśnie, grając w szachy z Adamem, przysłuchiwała się tym złośliwym przekąsom, których uszczypliwość na dobre zaczęła jęj dokuczać. — „A! tak jest rzeczywiście, zawołała obracając się, po cóż mamy prawdę przykrywać szachami? Nie zmieniaj pan miejsca, bym mogła panu lepiej i ciągle się przypatrywać.“ — To mówiąc, założyła ręce na piersiach i cały czas nie spuszczając z oka Mickiewicza, podtrzymywała rozmowę z nim dowcipnemi uwagami, których przedmiotem ciągle był Adam, obsypywany przez nią pochwałami i uwielbieniem jego poetycznej zdolności.

Niewiar.

*

Około 1820 roku, Marya Wereszczakówna oddała swą rękę Wawrzyńcowi Puttkamerowi, bogatemu obywatelowi z powiatu Lidzkiego. Była ona zaręczona z nim, jeszcze przed poznaniem

Mickiewicza. Fakt ten, do głębi wstrząsnął duszę poety; różne dzikie myśli przesuwały mu się przez głowę. Miało przyjść nawet do pojedynku z Puttkamerem, jak o tém opowiada Prusinowski w zajmujących wspomnieniach o Mickiewiczu (*Gazeta Codzienna*, 1860), z których odnośny ustęp przytaczamy:

— „Po śmierci matki i po zamażpójściu Marylli, dusza Adama w okropnym znajdowała się stanie. Oddawał się on samotności i w niej knował, jak się zdaje, rozpaczliwy zamiar samobójstwa. W owym to czasie, pewnego razu z rana, kiedym spał jeszcze w najlepsze *, wszedł Adam do mego mieszkania i obudził mnie. Stał on przedemną sztywny i nieruchomy, jak posąg, blady, z oczyma mocno zaczerwienionemi, które patrzyły przed siebie, a przecie zdawały się nie widzieć. Miał na sobie płaszcz długi, w rękę trzymał pałasz i pod pachą parę pistoletów. Wyobrazisz sobie, jak byłem zdziwiony i przełknięty takim widokiem, a kiedym go zapytał, co to wszystko ma znaczyć, odpowiedział mi głosem dziwnie zmienionym, tonem nie przypu-

* Powyższe zdarzenie opowiadał Józefowi Kowalewskiemu, kolega Adama, Józef Łoziński, znany z listów Mickiewicza pod nazwiskiem *Szerokiego* albo *Szeroka*, który w tym wypadku sekundował Mickiewiczowi. Kowalewski powtórzył je profesorowi Kazańskiego uniwersytetu, Stanisławskiemu, od którego wiadomość ta przeszła do pism publicznych, za pośrednictwem p. Jana Prusinowskiego.

szczającym żadnego oporu: „jedź ze mną.“ W téj chwili błysnęła mi myśl rozwiązująca zagadkę, ale nic nie mówiąc ubrałem się jak mogłem najspieszniej i wyszliśmy z domu. Przededrzwiami stała żydowska bryka, zaprzężona czterma kołmi; milcząc siedliśmy i wyruszyli w drogę. Przez cały ciąg podróży, Mickiewicz siedział nieporuszony, milczący, zawsze z tym samym wyrazem oczu, który mi odbierał śmiałość przemówienia do niego. Wśród tłoczących się myśli, coraz wyraźniej zgadywałem zamiar jego, ale anim śmiał, ani chciałem zagadnąć, lękając się, żeby moje rady nie rozdrażniły go bardziej. Liczyłem więc mniej niż na siebie, na wpływ świeżego powietrza w ciągu kilkogodzinnej podróży. Zresztą, zdecydowany byłem nie odstępować go ani na chwilę i być posłusznym narzędziem jego woli. Pod wieczór, stanęliśmy we wsi (podobno Tuhanowicze), w której Puttkamer mieszkał z żoną i zatrzymaliśmy się w austeryi. Wówczas dopiero ośmieliłem się powiedzieć: — „Jeżeli masz zamiar pojedynkować się z Puttkamerem, to przecie nie mamy potrzeby wchodzić do niego jak korsarze; jako twój sekundant, wezmę parę pistoletów do kieszeni i dosyć na tém.“ — „Dobrze, odpowiedział Adam obojętnie, pójdziemy.“ — Wziąłem więc pistolety i ruszyliśmy do domu. Zbliżając się do bramy zamykającej dziedziniec, spotkaliśmy Puttkamera z żoną przechadzających się po gazonie. Skorośmy weszli w bramę, pani pokroczyła ku nam i chciała może uprzejmie po-

witać poetę, ale ten spotkał ją wzrokiem od którego słowa zastygły na ustach, i porwawszy ją za rękę, zapomniał o Puttkamerze, o mnie, o zamiarze swoim i o całym bożym świecie. Trzymając się za rękę, a milcząc jak głazy i tylko wzrokiem śledząc się wzajemnie, poeta i pani Puttkamerowa poszli spiesźnie drogą wiodącą do ogrodu. Tymczasem zbliżyłem się do Puttkamera, który był wspólnym Adama i moim kolegą, i naprędce zawiadomiłem go o domniemanym zamiarze Adama. Puttkamer okazał w tej okoliczności nadzwyczaj zimną krew i zdumiewającą wyrozumiałość względem Mickiewicza, którego miłość dla Marylli i wzajemna jój do poety skłonność, oddawna i dobrze były mu znane. Wysłuchawszy mnie, machnął tylko ręką, jak gdyby chciał powiedzieć: ha, niech i tak będzie! i proponował mi iść także do ogrodu w ślad za Adamem i Maryllą. Wszedłszy do ogrodu, spostrzegliśmy ich siedzących na ławeczce i trzymających się za rękę. My także wzięwszy się pod rękę z Puttkamerem, zaczęliśmy się przechadzać po drugiej, równolegle z tamtą idącą alei, rozmawiając o Mickiewiczu, o dziwném usposobieniu w jakim się od niejakiemu czasu znajdował, a ciągle mając na oku zakochanych. Po niejakićj chwili wszedł do ogrodu lokaj, dając znać że wieczerza na stole; Puttkamer zbliżył się do żony i Adama i prosił ich do stołu. Oboje powstali machinalnie i zawsze trzymając się za rękę, poszli do domu w milczeniu. Usiedliśmy

do stołu we czworo; Mickiewicz obok pani Puttkamerowej, ja obok Puttkamera. Mickiewicz nie jadł ani pił, a wciąż patrzył na swoją Maryllę osłupiałym, gorączkowym wzrokiem. Ja i Puttkamer, nie zwracając niby uwagi na nich, jedliśmy i pili w najlepsze. Przy kolacyi, uprzejmy gospodarz powiedział mi: „Mam żal do was, żeście zajechali do żyda, jak gdyby w domu moim miejsca dla was nie było. Kazałem rzeczy wasze poznosić do gościnnych pokojów, spodziewam się, że tu wam lepiej będzie jak w karczmie.“ — Po skończonej wieczerzy, rzekł dość głośno ale obojętnie: — „No, teraz już pora spać. Dobranoc wam koledzy“ — i skinął na lokaja, aby nam wskazał pokoje dla nas przeznaczone. Powstałiśmy wszyscy od stołu, zbliżyłem się do Adama, wziąłem go pod ramię, a on jak rozmarzone dziecko, bez wszelkiej wiedzy i czucia, wyszedł ze mną nie rzekłszy ani słowa, nie spojrzawszy nawet wkoło siebie. Prawdę mówiąc, niezmiernie byłem niespokojny o niego, lękałem się, aby to straszne osłupienie moralne i otreptwienie fizyczne, nie rozwinęło się w gwałtowną jaką chorobę.

Kiedyśmy weszli do przeznaczonego nam pokoju, znalazłem w nim powietrze duszące; pospieszyłem więc coprędzej odemknąć okno, wychodzące na ogród. Mickiewicz stanął w oknie, zawsze milczący i nieruchomy. Poszedłszy do pościeli, udałem z początku że zasnął i przymrużoném okiem patrzyłem na Adama, ale wkrótce

całodzienne zmęczenie zwyciężyło mdłe ciało i usnąłem na prawdę. Wtém, ledwo na brzask się zbierało, budzi mię gwałtownie i z cicha mówi: — „Wstawaj, wstawaj, uciekajmy stąd.“ — Byłem mu niezwłocznie posłuszny, a tymczasem Mickiewicz niespokojnym i szybkim krokiem przechodził się wzdłuż pokoju, zżymał ramionami, jak gdyby sam w sobie się dziwował, i od czasu do czasu wykrzykiwał: „Jaki wstyd! takie głupstwo! Uciekajmy!“ — Wymknęliśmy się tedy z domu, od nikogo niepostrzeżeni, a rozbudziwszy żyda w karczmie, kazaliśmy coprędzej zakładać konie i ruszyliśmy do Wilna. Mickiewicz był blady i zmęczony, ale widocznie przytomny; łatwo było zauważyć, że się gryzł wewnętrznie i gniewał sam na siebie, wstydził się swojego wczorajszego zamiaru, który się tak pocieszenie zakończył. — Gdyśmy już zbliżali się do Wilna, wziął mnie za rękę i powiedział: „Dajże mi słowo, że nigdy nikomu o tém co zaszło nie powiesz“ — i jeszcze powtórzył: „wstyd jaki!“

Gaz. Codz. 1860.

*

W roku 1822, donosi Adam w liście co następuje: „Widziałem się kilka razy z Maryą, bawiłem z nią dwa tygodnie. Jój widok i rozmowy najwięcej mię uspakajają.“

Mic. Kor. I.

*

Po wyjściu za mąż, Marylla ciągle była niezdrową i w końcu silnie zaniemogła. Być może, że po wiadomych nam odwiedzinach Mickiewicza z Łozińskim. Gdy lekarze chorobę organiczną badać chcieli w cierpieniach moralnych, mąż nie wahał się powiedzieć że zna powody i niebawem wyjechał do Wilna, gdzie sam Mickiewicza do domu swego zaprosił i do częstego odwiedzania ośmielił. Nieograniczona ufność męża w zacność Mickiewicza i miłość dla żony, zapierająca się nawet uczucia zazdrości, przedłużyłaby zapewne ten pobyt w Wilnie państwa Puttkamerów, gdyby nie uwagi Tomasza Zana, który ich do opuszczenia miasta naglił.

Gaz. Codz. 1860.

*

Razu pewnego, za pobytu w Kownie, czytał Adam Odyńcowi najnowszy swój przekład z Byrona: „Pożegnanie Childe-Harolda“. Zaczął czytać całkiem spokojnie — mówi Odyniec — ale gdy przyszło do rozmowy z paziem i giermkim, w głosie już znać było wzruszenie, które z każdą strofą wzrastało. Odstawił fajkę, którą pierwój palił czytając, a przy deklamacyi strofy:

Teraz po świecie gonię szerokim,
Tak pędzę życie tułacze;
Czegóż mam płakać? za kim i po kim,
Kiedy nikt po mnie nie płacze?

głos jego zaczął się zmieniać, jak gdyby nabrzmiewał łzami; aż nakoniec zbladł nagle i

upadł na ziemię. Przeraziło to mię okropnie. Porwałem za karafkę z wodą i oblałem mu skronie i piersi. Mdłość ta nie trwała dłużej nad jakie pięć minut. Powstał, ale czując się widocznie osłabionym, położył się ubrany na łóżku. Widocznie nie rad był z siebie że się dał tak opanować wzruszeniu, i pierwsze słowa które przemówił były: — „Proszę cię, daj mi słowo, że nie będziesz o tém rozповідаł nikomu.“

Kr. Rodz. 1881.

*

Jak żywą była w poecie pamięć tego pierwszego uczucia, jak długo nosił on w duszy obraz swojej ukochanej, niech świadczą słowa Odyńca, który w liście do Korsaka pod datą 17. października 1829 r. donosi co następuje:

Adam zapytał mię czy znam piosnkę ruską:

Da, czerez moj dwor,

Da, czerez moj dwor,

Da, cieciera lacieła...

Odpowiedziałem nie myśląc, że znam i że słyszałem dorobioną do niej muzykę i waryacje na ten temat. Nie wymówilem wprawdzie przez kogo, ale twarz jego zmieniła się tak nagle, że mi żał było szczerze nieuwagi mojej. Musisz albowiem wiedzieć, że to Marylla dorobiła tę muzykę, i że następne wiersze pierwszej strofki są:

Nie dau mnie Boh,

Nie dau mnie Boh,

Kaho ja chacieła.

Odyniec II.

*

Z Rzymu, posyła na pamiątkę Marylli *różaniec* (*Koresp. I.*), a z Poznania, w styczniu 1832 pisze do Domejki co następuje:

„Twój list dawny, smutny, odebrałem w Rzymie. Było tam kilka słów Maryi. Widok jej ręki tak mnie upoił, że płakałem jak dziecko. Pierwszy to był płacz od pożegnania się z Czeczotem i Zanem. Nie będziemy już nigdy widzieć się ze sobą. Ale powiedz jej, że ona zawsze ma w sercu mojem miejsce, z którego nikt jej nigdy nie usunął i gdzie jej nikt nie zastąpi.“

Mic. Kor. II.

*

Na szczytach alpejskich, w Splügen (1829 r.) obraca wzrok na zamglone niebo, szuka na niém gwiazdy północnej, Litwy, domku Marylli i jej samej, ku której szle głos rozdzierający tęsknotą:

Nigdy więc, nigdy z tobą rozstać się nie mogę!
Morzem płyniesz i lądem idziesz za mną w drogę,
Na lodowiskach widzę błyszczące twe ślady,
I głos twój słyszę w szumie alpejskiej kaskady,
A włosy mi się jeżą, kiedy się oglądam,
I postać twoją widzieć lękam się i żądam.

*

W Kownie, miejscowe okoliczności, o ile wpłynęły na wyrobienie w Mickiewiczu romantycznego i sercowego kierunku, o tyle znów wywołały zupełny rozstrój w słabym i zbyt wrażliwym organizmie. Ciężki, miłosny zawód, jaki go tam spotkał, przechorował naprzód obłożnie, a potem

choć się podniósł, zostało powolne, trawiące duszę i ciało cierpienie. Radziłem wyrwać go co prędzej stamtąd, gdzie na każdym kroku świeże wspomnienia jątrzyły głęboką ranę serca. Poczciwa młodzież, wysłała wnet po niego jednego z kolegów i w kilka dni jużśmy go mieli wśród siebie. Posepny, wychudzony, blady, to znów z chorobliwym rumieńcem na twarzy, przeraził nas wszystkich. Byłem jego lekarzem. Trapiła go powolna gorączka, ale ta żadnej jeszcze nie miała lokalizacyi. System nerwowy dziwnie był rozdrażniony, na tém więc polu odgrywała się cała walka duszy z ciałem, rozumu i geniuszu z fizycznym rozstrojem. Objawy jój były uderzające. Czasem jaśniał Mickiewicz potężną siłą myśli, to znów zapadał w bezwładną apatyę; czasem improwizował lub pisał z zadziwiającą łatwością, to znów potocznój nawet nie mógł znieść rozmowy. Zwolna stan ten ustępował. Zmiana miejsca, towarzystwo szkolnych przyjaciół, staranie jakim go otoczyli, rozrywka, wszystko to razem poczęło wywierać wpływ zbawienny i kiedym opuszczał Wilno, zostawiłem już Mickiewicza powracającego do sił i do pewnej równowagi w organizmie.

Dr. Kacz.

*

W okresie studyów uniwersyteckich, Mickiewicz był dość przystojny, z czarném okiem, z długimi, lekko zwijającymi się ciemnymi włosy,

z rumieńcem na twarzy i łagodnym uśmiechem na ustach. Łatwy w koleżeńskich stosunkach, skromny w obejściu się, częściej zamyślony i rozmarzony niż wesoły, przyciągał do siebie wszystkich i wzbudzał ogólną sympatyę.

Dr. Kacz.

*

Na ten okres właśnie, przypadają pierwsze próby improwizatorskich zdolności przyszłego wieszca. Oto co o tém rozpowiada Odynieć:

„Żywo w pamięci mi stoi ów nasz wspólny salon z Golickim (w Wilnie, za czasów akademickich Mickiewicza), punkt środkowy koleżeńskich wieczorków, pierwszy teatr improwizacyi Adama! Przypomniałem mu zwłaszcza ów wieczór, gdy po wesołych żarcikach z nas wszystkich, przeobraził się nagle w proroka i z przerażającym natchnieniem w twarzy i w głosie, przepowiadał nam wszystkim i każdemu z osobna, co z kim, lub z kogo będzie. A ileż to już z tego, co wróżył, sprawdziło się, lub sprawdzać zaczęło.“

Odynieć II.

*

Fizyolog jakiś dowodzi (są to własne słowa Adama), że mózg dziecka w pierwotném kształtowaniu się swojém, podobny jest kolejną do mózgu ryby, ptaka, zwierzęcia, nim się wreszcie na mózg ludzki wykształci. Otóż i w kształceniu się moralném i artystyczném, człowiek przez po-

dobneż fazy przechodzi. W obu razach, jeżeli się na którym z tych pośrednich szczebli zatrzyma, rodzą się monstra, półgłówki i poeci bazgracze. W pierwszych latach pobytu na uniwersytecie, był on (jak sam powiada) co do poezyi w stanie zwierzęcia, t. j. pisał takie wiersze i miał takie wyobrażenie o sztuce, jak tego wymagali ówczesni recenzenci warszawscy. W szkołach zaś, w Nowogrodku, czuje, że był w stanie ryby...

Odynieć I.

*

P. Michał Żmigrodzki przytacza w *Gaz. Krak.* z grudnia 1883 r. w charakterystycznych ustępach protokołów egzaminów Mickiewicza, przy wyjściu jego z uniwersytetu. Egzaminowano go z literatury greckiej, z mytologii, z nauki starożytności rzymskich, a mianowicie o prowincjach i sposobie ich urzędzenia. Pytania były takie:

1. Czem się zajmuje nauka starożytności rzymskich i czém się różni od historyi narodu rzymskiego.

2. Jaki najlepszy system ich wykładu.

3. Jakie właściwe znaczenie słowa *prowincya*.

4. Jakie inne jeszcze ma znaczenie to słowo u autorów łacińskich.

5. Prócz Italii, jaka była pierwsza prowincya rzymska.

6. Od kogo była wyznaczana forma rządu prowincyi.

7. Jacy byli naczelnicy prowincyi.

8. Jak się dzieliły prowincye rzymskie.

9. Kto naznaczał rządzców prowincyi.

10. Jaka była różnica rządzców posyłanych *cum potestate* i *cum imperio*.

11. Z jaką świtą przybywali zwykle prokonsulowie i propretorowie do naznaczonych prowincyi.

12. Jak było prowadzone sądownictwo w prowincyach.

13. Jakie prawa i obowiązki były posłów wysłanych do prowincyi, a jakie kwestorów.

14. Jak długo pozostawali na urzędzie rządzczy prowincyi.

15. Jakie nagrody i jakie kary wyznaczały prawa dla rządzców.

16. Czy wszystkich prowincyi konstytucya była jednakową.

17. Poczynając od Augusta, jakie zaszły różnice w zarządzie prowincyi.

18. Jakie prowincye zwały się cesarskimi, jakie senatoryalne, jakie prokonsularne.

19. Ile wojska i ile floty naznaczoném było od Augusta dla poparcia rządów w prowincyach.

Protokół powiada, że kandydat odpowiadał obszernie w języku łacińskim.

Z estetyki, pytano Mickiewicza między innymi: Czyli złudzenie w wystawach sztuk pięknych może być tak daleko posunięte i tak doskonałe, by się naśladowanie zdawało rzeczywistością? Dlaczego sztuka je miarkuje i łagodzi?

Z wymowy: Czém się różni wymowa kaznodziejska od starożytnéj? Jakie jest stanowisko Skargi, Birkowskiego i innych?

Następnie, egzaminowano go z literatury rosyjskiéj, z języka rosyjskiego, z logiki, z historii powszechnéj. Charakterystyczném było pytanie: Jakie były przyczyny upadku wolności a potem niepodległości Rzymu? Jakie narody po upadku Rzymu przewodziły w Europie aż do rewolucyi francuskiéj?

Takim był egzamin ustny.

Na egzamin pisemny dostał dwa następujące pytania:

1. Przyczyny różnego stopnia natchnienia w różnych rodzajach poezyi lirycznéj.

2. O dziwności w epopei, do czego służy i wielorakie jéj źródło.

Nadto, kazano mu jeszcze podać rozprawę p. t. „Użycie i skuteczność krytyki“.

*

Pod jesień 1820 został Mickiewicz mianowany nauczycielem gimnazyalnym języka łacińskiego i polskiego i przeniósł się do Kowna. Z tego co opowiadał o sobie, zdawałoby się, że nie we wszystkim harmonizował z gronem kolegów. Podał on szczególnie charakteryzujący czas i ludzi. Dzisiaj nie zdziwiłoby nikogo odbywanie pieszo dalekiéj podróży. Mickiewicz umyślił wśród wakacyi udać

się piechotą do Jurborga. Prefekt Kowalski i całe gremium nauczycieli, oburzyli się na tę nowość, znamionującą obyczaj burszowski, a tak nieprzyzwoity na profesora, stawiającego się tém samém na równi z żebrakiem. Po walnej potyczce na argumenta, skłonił się jeden tylko nauczyciel, Nieśmiałowski, na tę wycieczkę, lecz pod warunkiem, iż wyjadą z miasta, a dopiero za miastem wyruszają pieszo. Lecz i to nie powiodło się; pierwszego dnia bowiem zachorował Nieśmiałowski i wrócono wózkiem do Kowna.

Estr.

*

W czasie pobytu swego w Kownie, zaprzyjaźnił się poeta z domem państwa Kowalskich, który stał się dla niego prawdziwie opatrzniościowym. Wiadomo z *Dziadów* — pisze Odyniec — w jakiem usposobieniu serca i umysłu znajdował się Adam w Kownie, w pierwszych czasach po zerwaniu stosunku z Maryllą. Otóż, że zrozpaczony Gustaw, na poetyckich marzeniach o samobójstwie poprzestał, winien jest właśnie temu zacnemu domowi, a w szczególności wzniosłemu sercu i siostrzanemu dla poety współczuciu gospodyni jego, pani Karoliny z Wagnerów Kowalskiej.

*

W domu pp. Kowalskich w Kownie były dwie małe, piękne jak aniołki dziewczynki, sze-

ścioletnia i pięcioletnia Olesia i Kamcia, które go tak serdecznie kochały i tak już były z nim spoufalone, że skoro wszedł, nie odstępowały prawie od niego, pieszcząc się z nim lub rozmawiając. A któż nie wie, co jest za urok w pieszczotach i rozmowach dziecinnych? Adam zawsze wspominał je czule, a między innemi ich powiedzenie: „że mają dwóch tylko *przyjaciół*, pana Mickiewicza i *Bauzera*.“ Była to nazwa ogromnego buldoga, faworyta całej rodziny i zwykle stróża dzieci na przechadzkach, który też strzegł je pilniej i gorliwiej od nianiek.

Kr. Rodz. 1881.

*

Matka p. Kowalskiego, siedmdziesięcioletnia staruszka — pasyami kochała Adama, ale miłość ta zwłaszcza wyrażała się w niej przez to, że ze zbytku troskliwości o niego, zawsze mu miała coś do zarzucenia; czy to ze względu zdrowia, czy ubrania, czy nakoniec humoru i postępowania. Sam Adam lubił wyraźnie wywoływać te oburzenia, przekomarzając się jój na każdym kroku: co mianowicie zdarzało się przy kartach, przy grze w *kixaka*, stanowiącej zwyczajną zabawę wieczorną, jeżeli muzyki nie było. Grano nie na pieniądze, ale wprost tylko na boby; a mimo to, staruszka taką ważność przywiązywała do gry, jakby w niej o dukaty chodziło. Adam zaś umyślnie, na przekór, wciąż albo się mylił lub kręcił. Stąd sprzeczki, reprimendy i kłótnie

bez końca, z których często można się było istotnie uśmieć do rozpuku. I to wszystko widocznie bawiło Adama.

Kr. Rodz. 1881.

*

W Kownie napisał „Odeę do młodości“. Cieczot i Malewski ganili ten rodzaj poezyi i rokowali mu, że tym sposobem zwichnie swój talent. Pierwszy oświadczył mu, iż nie będzie go czytał póki coś rozumniejszego nie utworzy. Przeciwnie, Tomasz Zan i Józef Jeżowski, łącznie z całą młodzieżą uniwersytecką, zaentuzjazmowali się tą odą i nauczyli się jej na pamięć.

Estr.

*

Ku końcowi pobytu mego w Kownie (słowa Odyńca), trzy panny marszałkówny Siwickie, w towarzystwie kilku dam innych, wybierały się na pieszą pielgrzymkę do Wędziagoły, do słynącego tam cudami obrazu Pana Jezusa. Na wpół żartem, zacząłem się wpraszać aby mnie téż do swego grona przyjęły. Adam z tego powodu, za powrotem do domu, w przystępie dobrego humoru, napisał do mnie żartobliwy wierszyk, dając mi w nim przestrogi i rady, jak się mam w téj pielgrzymce względem współ-pielgrzymek zachować. Nie było w nim nic sarkastycznego, ale sama prosta wesołość. Jedna strofa np. którą dotąd pamiętam, tak brzmiała:

A gdy dochodząc usiedą przy drodze,
Aby wdziac białe pończoszki:
Pamiętaj chłopcze o mojej przestrodze,
Nie patrzeć wtedy na nożki.

Mimo to, starsza zwłaszcza panna marszałkówna, tak się uczuła obrażoną przez to, że ktoś pobożną pielgrzymkę śmiał obrać za przedmiot do żartu, że zaledwo pośrednictwu pani Kowalskiej udało się gniew jój rozbroić.

Kr. Rodz. 1881.

*

Mickiewicz zaglądając często z Kowna do Wilna, stawał u swego kolegi Kazimierza Piaseckiego, sposobiącego się na adwokata, człowieka lubiącego nadewszystko systematyczność najściślejszą we wszystkiem. Każde przybycie poety, wywoływało zamęt i wrzawę w spokojnych izbach; śpiewy kolegów, napływających gromadnie, dym fajek i nieporządek: przeciwstawiony był systematowi. „Pamiętam — mówi biogram Mickiewicza w *Czasie* — razu jednego powrót pana Kazimierza do domu, właśnie w podobnej chwili. Wraca z sądów, z pliką papierów pod pachą, myśli zapewne nad układem jutrzejszego głosu, aż tu z galeryi, ze wszystkich piersi, podnosi się nótą znanój strofki:

Ot tam siedzą prawnicy,
I dla nich puhar staw!

Nie było co począć, wypadło wejść do izby i patrzeć jak wszystko leżało w bezładzie, z jak

małym uszanowaniem *Volumina legum* służyły za proste siedzenie. To jednak nie tyle gniewało p. Kazimierza, jak niezachowanie przez Adama regularności w czasie przeznaczonym na śniadania i obiady, a więcej jeszcze, gdy przychodziła mu fantazya, często przez kilka dni nic nie jeść, jeno figi, rodzynki i daktyle.“

Estr.

*

Uwolniwszy się w r. 1822 od przykrych dla siebie obowiązków nauczycielskich w gimnazyum Kowieńskiem, przeniósł się na stałe mieszkanie do Wilna i bywał jako gość w domu pani woj-skiej Zaleskiej. — „Bawiła przy niej natenczas młoda jej krewna, wnuczka w hierarchicznym porządku, ale nie rodzona: panna Flora Laskarys, ostatni szczepek po kądzieli historycznej rodziny sławnych niegdyś cesarzów greckich. Adam opowiadał mi, że w pierwszym roku przybycia swego do Wilna, chodząc po cmentarzu na *Rossie* i ujrzawszy na jednej z katakumb napis imienia: „Laskarys“, poczuł w sobie jakąś myśl dziwną (nie głos jednakże), że przeznaczona dlań żona, będzie nosiła to imię. Gdy więc następnie poznał pannę Flore, córkę właśnie owej spoczywającej na *Rossie*, miał się z nią ciągle na wielkiej baczności, aby przyjaźń nie zamieniła się na miłość. Gdy go zaś zapytałem żartem: „A co wiesz, czy w końcu fatum nie postawi na swoim?“ zaśmiał się i odpowiedział słowami Książnina:

A któż kiedy dojrzy okiem,
Co ma być jego wyrokiem.

W parę lat później, dziwny zbieg okoliczności tak był uczynił możliwém ziszczenie się téj przepowiedni, że prawie dziwić się trzeba, że się nie ziściła istotnie.“

Kr. Rodz. 1881.

*

U Jana Jundziła w klasztorze ks. Bazylianów, odbywano co poniedziałek kwartety, a w salonach pałacu Żaby-Marcinkiewicza, którym pod niebytność tegoż, zawiadował Stefan Zan, kwartety te zgromadzały licznych słuchaczy. Zebranie muzyczne, było niejako prologiem do ochoczych tańców i improwizacyi.* — Mazur lub krakowiak przerywano na dany znak, i w grono taneczne wstępowali: *Chodźko, Marciejewski, Odyniec* lub kto inny (działo się to 1822 r.), i improwizowali śpiewając. Dobierali oni nótę znajomą, ulubioną, a chór taneczny powtarzał pieśń improwizacyi. Częstokroć improwizator zwracał słowa swe do Mickiewicza; ten wstępował po nich do koła; z milczeniem czekano aż skupi myśli swe, nareszcie wygłaszał pieśń na nótę pochwyconą przez poprzedników.

Estr.

*

W wileńskich kołach *Filaretów i Promienistych* Mickiewicz przepędził najpiękniejsze chwile życia

* Porównaj *Ruch muzyczny* Nr. 5. Warszawa, 1859.

swego; pełno jest powieści z tego czasu o rozrywkach i schadzках koleżeńskich i o improwizacjach młodego poety. Ulubioną melodyą Mickiewicza, podług której układał swoje improwizacye, była nóta do piosenki: „Już miesiąc zeszedł, psy się uśpiły“, albo menuet z „Don Juana“; te melodye wygrywał na flecie *Frejend*, ile razy Mickiewicz w kole przyjaciół improwizował. Zdarzyło się, że pewnego razu koledzy podmówili Frejenda, aby tak szybko grał, żeby Adam za nim zdążyć nie mógł. Lecz omylił się; poeta bowiem wcale nie zbity z toru, zmieniając tylko tok treści, tak się pyta:

Czyż mnie koledzy, o nieba!
Chcecie wystawić na głupca?
Przy takiej nócie potrzeba,
Trzepać językiem hołubca.

Na inném posiedzeniu, improwizował jeden ze znacznych dzisiejszych poetów; z trudnością składały się przy końcu zwrotki i wiersze, i gdy dwa ostatnie wiersze kończyły się na *kapłański* i *certamen*, a zakłopotany improwizator dalej sobie rady nie wiedział, Mickiewicz, z wesołą miną, kończąc improwizacyę, domówił wśród serdecznego śmiechu:

Mówcie bracia Anioł Pański,
Bo już, widzę, będzie amen.

Nehring.

*

Razu pewnego, kiedy zgromadzeni koledzy, przed oczekiwanym wyjazdem z Wilna, siedzieli

zasepieni w milczeniu, Mickiewicz pragnąc ich rozbudzić i rozweselić, na nótę znanéj piosenki zaśpiewał:

Precz, precz smutek, troski,
Naprzód, naprzód Kułakowski!
Wstępuj żwawo na środek,
Jak kapitan albo Grodek.

Trzeba bowiem wiedzieć, że Kułakowski, którego Mickiewicz szczególnie miłował, miał niezwykły dar bawienia i śmieszenia kolegów, bardzo trafném naśladowaniem ruchów i mowy rozmaitych osób, szczególnie zaś celował w przedstawianiu jakiegoś kapitana-sprawnika i sławnego profesora literatury starożytnéj, Grodka, grunto-wnie znającego swój przedmiot, ale niezbyt dobrze tłómaczącego się po polsku. Wezwanie to Kułakowskiego, wyśpiewane przez Mickiewicza, zrobiło swój skutek, rozśmieszyło wszystkich i dało powód do ogólnej wesołości.

Gaz. Codz. 1860.

*

Schadzki wileńskich akademików, w których panowały skromność i wesołość, wyróżniały je od hałaśliwej knajpy niemieckich burszów. Razu pewnego, koledzy Adama w Wilnie umówili się zrobić mu niespodziankę. Zebrawszy się w zwyczajne gronko, wyszli na przechadzkę do *Zakretu* podobno. Za nadejściem nocy, niektórzy z kolegów zajęli Mickiewicza rozmową, a inni tymczasem zapalili małą, na cześć jego przyrzą-

dzoną illuminacyę. Kiedy go wprowadzono do rzeszście oświeconego gaiku, a jeden z przytomnych przemówił do poety w imieniu wszystkich, Mickiewicz, rozrzuwniony szczerém przywiązaniem i czcią przyjaciół, wpadł w zapał i improwizował w formie dramatycznego obrazu.

Gaz. Codz. 1860.

*

Pierwsza poważna, natchniona improwizacya, przypada już na czasy powięzienne. Zan, Czeczot i Suzin, po ukończeniu śledztwa trzymeni byli w klasztorze Bazylianów, ale daleko swobodniej niż przedtém: wolno ich było odwiedzać za pozwoleniem władzy, o które nie było trudno. Odwiedzali téż ich ciągle przyjaciele, między innymi Adam, i tam to, w celi Tomasza Zana, poczuł nasz poeta w sobie po raz pierwszy siłę i popęd do poważnej improwizacyi. Naoczny świadek Odyniec, tak opowiada tę scenę: „Było nas kilkunastu wieczorem w celi Tomasza Zana, gdzie téż przyszli Suzin i Czeczot. Ten ostatni zanucił przy gitarze świeżo ułożoną przez siebie piosenkę w ludowym dyalekcie rusińskim (białoruskim), której dwa początkowe wiersze pamiętam:

Da latuć, latuć, da dzikije husi,
Da nas powiazuć do dalekiej Rusi.

Treść dalsza, wyrażała sprzeczne uczucia tych leących dobrowolnie na południe i tych wiezionych na północ, z nadzieją i bez nadziei powrotu,

i tak wszystkich wzruszyła do głębi, że płacz ogólny stał się wtórem pieśni, a śpiewak przedmiotem uścisków. Adam nagle zawołał na Frajenda, aby zagrał nótę *Filona*, którą zawsze lubił najbardziej; stanął w środku i zaczął improwizować balladę. Treść i forma pełna prostoty. Pierwszą tylko i ostatnie dwie strofy pamiętam:

O lube siostry, co z tego będzie?
Co to ma znaczyć? o zgrozo!
Po wszystkich drogach, zewsząd i wszędzie,
Młodzieńców jakichś tu wiozą?

Dziewczęta więc pytają więzionych i dowiadują się od nich, że na niesprawiedliwą skargę ekonoma posłani są za karę do innych, oddalonych folwarków tego samego pana, „aby tam kosili kwiaty i robili cegły“. Poeta opowiadał z początku, a raczej nucił spokojnie; ale twarz jego przeobraziła się nagle, głos nabrał dziwnej rozciągłości i mocy, przy śpiewie dwóch strof ostatnich:

Będą tam oni kosili kwiaty,
Będą tam robili cegły;
Ale co zrobią takie warsztaty,
To czas odgadnie odległy.
Komu z tych cegieł będzie budowa,
Komu z nich będzie mogiła:
To moja muza sobie zachowa,
Nadto już długo głosiła.

Przemienienie to twarzy i głosu tak dziwnie, tak głęboko podziało na wszystkich, iż przez czas jakiś trwało ogólne milczenie, aż nakoniec

wrażenie współczucia i podziwu wybuchło nie oklaskami, ale rozrzewnieniem ogólném. Ale i on sam w téj chwili, podobnym był do owego grajka w *Panu Tadeuszu*, który „*jakby sam swojej dziwił się piosence*“.

Przeł. pol. 1883.

*

W r. 1822 wychodzi w Wilnie tom I. jego poezyi, zawierający *Ballady i romanse*. W następnym, 1823 r. pojawia się tamże tom II. obejmujący *Grażynę, Upiora i Dziady* część II. i IV. W roku także 1822 wychodzi w osobném wydaniu w 8ce str. 12 wiersz Mickiewicza *Do Joachima Lelewela*. Jako charakterystyczny szczegół, przytacza Domejko że „wiersz ten był podany do cenzury pod imieniem Mikołaja Malinowskiego, bo się lękano, aby imię Mickiewicza nie było przeszkodą w otrzymaniu pozwolenia na drukowanie.“

*

W pierwszej edycji pism Mickiewicza, wymienieni są prenumeratorowie poezyi. — Z księgarzy tylko jeden Glücksberg *odważył się* wziąć 10 egzemplarzy; kilku innych wzięło tylko po jednym egzemplarzu.

Estr.

*

Wiadomo, że w pierwszych czasach pojawienia się romantyzmu w naszej poezyi, do najzarliw-

szych przeciwników tego kierunku należał Śniadecki, profesor astronomii i wysłużony rektor akademii wileńskiej. W roku 1822 pojawił się pierwszy tomik poezyi Adama Mickiewicza. Zawierał głównie ballady, oprócz ballad także kilka poezyi ulotnych, a między niemi i wiersz zatytułowany *Romantyczność*, w którym poeta wręcz rzucił rękawicę kierunkowi reprezentowanemu przez Śniadeckiego, i nawet jego osobę dość wyraźnie pod figurą mędrca ze szkiełkiem, w osnowę rzeczy wprowadził. Zdarzyło się, że właśnie po odczytaniu tego tomiku, Śniadecki nieukontentowany i cały pod wrażeniem niesmaku rzeczy, których piękności nie pojmował, odwiedził kolegę swego, doktora Becu, który jak wiadomo był ojczymem Juliusza Słowackiego. I zastaje u niego przypadkowo liczniejsze towarzystwo, a między innymi także i Mickiewicza. Cóż robi? Uduje że go nie spostrzegł; że nie wie wcale iż on tutaj obecny. I zaczyna mówić o niedorzeczności i śmiesznościach poezyi, których tom właśnie rąk jego doszedł — w sposób nietylko sarkastyczny, ale i w najwyższej mierze upokarzający dla autora, a to tém bardziej, że i gospodarz domu, rozochocony tém niby nieporozumieniem, dopomagał Śniadeckiemu w tym niewczesnym zapeędzie, wyzywając go do coraz dalszych uszczypliwości. Mickiewicz milczał. Był on wtedy jeszcze w towarzystwie osób starszych nieśmiały, i znajdował się nadto o tyle w położeniu arcyfałszywém, że miał przed sobą samą hierarchię

w zawodzie nauczycielskim, do którego i sam wtedy jako profesor szkół kowieńskich, należał. Milczał więc: i tak skończyło się owym razem na *jego* tylko upokorzeniu. Ale im tego nie zapomniał. W trzeciej części „Dziadów“, objawił sąd swój o ludziach owego obozu niemiłosiernie i (przynajmniej co do niektórych pomiędzy nimi) niesprawiedliwie.

Małeckie I.

*

Dnia 24. października v. s. został Mickiewicz uwięziony u Bazylianów w Wilnie, a dnia 7. sierpnia 1824 r. przeczytano mu wyrok, skazujący go na przymusowy pobyt w głębi Rossyi.

*

W celi więziennój u Bazylianów, na Nowy Rok, czytał nam Adam swój piękny wiersz:

Skonał rok stary; z jego popiołów wykwita
Fenix nowy; już skrzydła roztacza na niebie,
Świat go cały nadzieją i życzeniem wita:
Czegoż w tym nowym roku mam żądać dla siebie?

Przez cały czas więzienia, Adam, wyjąwszy wspomniany wiersz, nie nie pisał, ale czytał wiele i był bardzo towarzyski z nami, przyjemny w rozmowie; niekiedy się zamyślał i milczał, ale był spokojny.

Domejko.

*

„Ja zacząłem być wesół u ojców Bazylianów, a spokojny i nieledwie rozumny w Moskwie“ — pisze o sobie Mickiewicz.

Mic. Kor. I.

*

Za powrotem do Wilna — pisze Odynieć — zastałem już wiadomy częściowy wyrok w sprawie naszej, t. j. że Zan, Czeczot i Adam Suzin, mieli jechać do Orenburga. Los innych był jeszcze niepewny. Adam tylko przepowiadał stanowczo, iż miał być podobnym do tamtych. A było to, jak dowiedzieliśmy się później, w skutek tajemniczej jakiegś przepowiedni, którą sam w sobie, w kształcie jak gdyby wewnętrznego głosu, wpół drżemiąc, kiedyś u Bazylianów posłyszał.* Nie chciano mu wierzyć, zwąc go owszem *ptakiem złej wróżby*. Przepowiednie Adama, wbrew oczekiwaniom ogólnym, z każdym dniem nabierały prawdopodobieństwa; aż przyszła wreszcie wiadomość stanowcza, że on sam i kilkunastu innych kolegów, miało otrzymać posady w innych guberniach cesarstwa.

Kr. Rodz. 1883.

* Przeczucia i przepowiednie grają ważną rolę w życiu Adama. Powyższe opowiadanie Odynieca, łączy się z drugim podobnegoż rodzaju wypadkiem który wydarzył się Mickiewiczowi w Rzymie w r. 1831. Jednego piątku, gdy schodził ze *Santa scala*, gdzie modlił się, taki głos rzekł mu wyraźnie: „Dybicz umarł.“ Uwierzył on temu od razu i powiedział o tém znajomym, nie wspominając wszakże źródła wiadomości, którą w kilka dni potwierdziły gazety.

W. B.

Na wyjeźdném do Rossyi, Adam oddawał wizyty pożegnalne. Wszędzie zachował posagową spokojność. Raz tylko, kiedy Gorecki, zwoławszy wszystkie czworo swoich dziątek, kazał im klęknąć przed nim i prosił aby je pobłogosławił, raz ten tylko wzruszenie przemogło i lzy nie mogące się ukryć, popłynęły cicho po bladej i drgającej twarzy. Mógłże przewidzieć on wtedy, że w małym, kilkoletnim zaledwo Tadiusiu, błogosławił przyszłego swojego zięcia, któremu w rzeczywistej chwili ślubu z najmilszą jego pierworodną Marysią, z tamtego już chyba świata duch jego błogosławił powtórnie.

Kr. Rodz. 1883.

*

Przed ostatecznym wyjazdem akademickiego grona z Wilna, zebrali się wszyscy w domu pewnego młodego adwokata. Wieczór ten pożegnalny miał być ostatniem niby powtórzeniem zwykłych przedtém, literackich posiedzeń i przyjacielskich pogadanek. Przydano mu tylko nieco większy pozór uroczystości, a koleżeńskie granie na flecie Frejenda, zastąpione zostało przez orkiestrę, urządzoną i ofiarowaną na ten wieczór przez muzyka Borowskiego. Jakkolwiek tęskne musiało być nastrojenie umysłów młodego grona, gotującego się do walki z nieznaném jeszcze życiem, nie zbywało jednakże nawet w téj uroczystej chwili na humorze i wesołości. Podczas tego wieczoru — jak powiadał pan Wiernikowski —

Mickiewicz improwizował w żartobliwym tonie znaną balladę turecką p. t. „Basza-renegat“, której pierwsza strofa miała być inną w pierwotworze.

Gaz. Codz. 1860.

*

Tenże pan Wiernikowski opowiadał autorowi „Wspomnień o Mickiewiczu“, z których powyższe szczegóły czerpiemy, że Mickiewicz, przed wyjazdem z Wilna, wyobrażał sobie zawsze Kazanń, jako miasto dochowujące charakter orientalny. Jakoż, z tego powodu, wahać się miał ożas niejaki z wyborem miejsca stałego pobytu. Szczęśliwa gwiazda odwróciła go od tego zamiaru; ale o podobnym zwrocie myśli Mickiewicza, zdaje się napomykać następujący wierszyk, współcześnie napisany do imiennika p. Wiernikowskiego, przed wyjazdem jego do Kazania:

Żegnaj mi parnaski bracie!

I tu w kraju i za krajem,

Ależ i w kazańskiej chacie

Nie bądź hultajem.

Poglądaj na Wschód, co tobie wytknięty,

Jak szermierzowi olimpijska meta,

Tam ci zabłysną perły, dyamenty,

Tam ci wileński zagaśnie kometa.

Gaz. Codz. 1860.

*

Dnia 24. października 1824 Mickiewicz, Jeżowski i ośmiu innych towarzyszy, zostali wy:

wiezieni do Petersburga. W Petersburgu improwizował Mickiewicz wiersz „Czyn“ u malarza Orłowskiego.

Estr.

*

W r. 1825 w lutym, przybył Mickiewicz do Odessy. Przepędził w niej dziewięć miesięcy — skąd przed udaniem się do Moskwy, zrobił wycieczkę do Krymu, zapewne w listopadzie 1825 r. dostawszy się tam łodem od stepów Kozłowa. Do Moskwy przybył w grudniu 1825 r.

Estr.

*

W Moskwie wydał w 1826 r. słynne swoje „Sonety“, które zarówno w świecie literackim, jak i między płcią piękną wywołały dla autora uwielbienie bez granic. Tu poznał ks. Wołkońską i wprowadzony przez nią został w najpierwsze towarzystwa. Tu wszedł w bliską zażyłość i przyjaźń z Puszkinem *, i z wieloma innymi ówczesnymi pisarzami rosyjskimi.

* Opowiadają o Puszkynie i o Mickiewiczu następującą anegdotę, którą tylko dla jęj anegdotycznej cechy przytaczamy, gdyż brak jęj zupełnie autentycznej podstawy. Szedł Puszkין ulicą — pisze Dr. Kaczkowski — (odnosząc zdarczenie to do czasów pobytu Adama w Odessie) — naraz ujrzał szybko idących naprzeciwko Mickiewicza z Malewskim, żywą zajętych rozmową. Równając się z nimi i chcąc ich zatrzymać, woła:

— *Z darogi dwójka, as idiot!*

Na co Mickiewicz nie zatrzymując się wcale, bo mu pilno było, miał odpowiedzieć:

— *Kozyrnaja dwójka i asa bijot!*

W. B.

Księżna Wołkońska była osobą dojrzałą, od naszego poety starszą; w listach oświadcza się z przyjaźnią a nawet miłością do poety; czy on sam oprócz przyjaźni inne uczucie dla niej żywił, dociec nieco trudno. W Moskwie w 1827 r. doświadczył wiele jój względów: ona go wprowadziła w świat arystokratyczny, ona rozgłosiła jego sławę; olśniony przepychem jój domu, w którym stał się mile widzianym gościem, obsypyany dowodami jój przychylności, czuł dla niej zapewne więcej niżli wdzięczność samą, bo gdy oprowadzała go po pokoju greckim, wstrzymał się u posągu Kupidyna i wezwał przewodniczkę do złożenia bogowi wspólnej ofiary:

Niestety! Przewodniczka chłodnym rzutem oka,
Jak laską Merkurego uderza z wysoka,
I duszę mą, lecącą w roskoszy kraj błogi,
Wypędza bez litości za nadziei progi!

O ile księżna Wołkońska ulegała wpływowi poety, świadczy wypadek, że w późniejszych latach przeszła na katolicyzm i zamieszkała stale w Rzymie.

Gąsiorowski.

*

W stosunku księżny Wołkońskiej do Adama, „swawolny zbieg Afrodyty“ nie ma do czynienia. Jest to tylko prawdziwa i wzajemna przyjaźń, oparta z jednej strony na gorącym uwielbieniu dla poety i genialnego człowieka, z drugiej, na uznaniu pięknej, szlachetnej, poetycznej

duszy; a przytém zaprawiona poetyckim urokiem, towarzyszącym zwykle stosunkom przyjaciół z przyjaciółkami, i ożywiona wdzięcznością za wzajemne życzliwe uczucia, na których obie strony polegają z ufnością. Księżna nie jest i nawet jak mi się zdaje nigdy nie musiała być piękną, we właściwém tego słowa znaczeniu. W wyrazie wszakże jój twarzy, równie jak w całym układzie, w ruchach, uśmiechu, spojrzeniu, jest jakiś niewysłowiony powab, który pociąga i ujmuje za serce.

Odyniec III.

*

Oto jak opisuje Mickiewicza *Polewoj* w „Żywo-pisnoj Ruskoj Bibliotekie“ (Nr. 10, r. 1858). — W czasie pobytu swego w Moskwie, Mickiewicz miał wtedy nie więcej jak lat trzydzieści. Powierzchność jego, pełna powabu, była prześliczną. Przepyszne pierścienie czarnych włosów pokrywały jego cudnie modelowaną głowę, ocieniając z lekka to otwarte, nieustanną zadumą napiętnowane czoło, z pod którego czarne, wyraziste oczy, brylantowém migają światłem; nos kształtny a dosyć długi, znamionował niepospolitą siłę jego przenikliwości; i z tém wszystkiém, przy całej prostocie w postawie i każdym poruszeniu, na jego twarzy ożywionej dziewczycym rumieńcem, często się zjawia uśmiech, uśmiech nieporównanej z niczém słodyczy, jak na obliczu tylko idealnej dobroci widzieć się zdarza. Takim

był zwykle Mickiewicz w normalnym, niezmaconym stanie ducha swego; lecz gdy wypadło że zagajona rozprawa mocno go zainteresowała, gdy zwłaszcza uczucie jakiej prawdy, czy wzniosłej idei, z piersi jego wydrzeć się chciało: wtedy fizyognomia jego inny zupełnie przybierała wyraz i stawał się wtedy prawdziwym czarodziejem, porywając słuchaczy urokiem świetnej, pełnej przedmiotowego piętna improwizacji, pomimo tego, że w towarzystwie naszym, złożoném z samych Roszjan, mówił zwykle po francusku.

Opiekun dom. 1873.

*

Wspominaliśmy już o poznaniu się Mickiewicza z Puszkinem w Moskwie. Odnośnie do téj znajomości, podaje *Cyprynus* (Józef Przecławski) ciekawy szczegół, który może być prawdziwym. Powiada on, że Mickiewicz przy pierwszém poznaniu się z Puszkinem, postrzegł w nim brak wyższego wykształcenia naukowego i zaraz mu to powiedział, radząc, ażeby się gorliwie wziął do nauk, co téż Puskin wdzięcznie przyjął i dopełnił.

Kirkor.

*

Puskin skoro tylko przybył do Moskwy w jesieni 1826 r., zaraz przy pierwszém widzeniu należycie Mickiewicza ocenił, i największe okazywał mu uszanowanie. Ciekawą było rzeczą widzieć ich

razem. Nawykły do przodowania w kole literatów, przezorny poeta rossyjski był nadzwyczajnie skromnym w przytomności Mickiewicza; widocznie tylko starał się pobudzać go do mówienia, sam zaś, gdy się odezwał z jakimś zdaniem, to zwracał się ku niemu, aby uzyskać mistrzowską jego affirmatywę. W rzeczy samej — pisze *Ksenofont Polewoj* — Puszkini ani ukształceniem, ani wielostronną uczonością, nie mógł równać się z Mickiewiczem, i własne a szczere przyznanie się do tego Puszkina, stanowi nie małą jego zaletę. Jak wysoko cenił on poetyczny gieniusz Mickiewicza, można zauważyć z tego, co mi powiedział w r. 1829, kiedy już Mickiewicz i Puszkini mieszkali w Petersburgu. Przyjechałem tam w interesie na kilka dni i stanąłem w hotelu Demuta, gdzie zwyczajnie przemieszkował Puszkini. Pragnąc odwiedzić Mickiewicza, zapytałem Puszkina o jego mieszkanie. Dość było wymienić nazwisko tego człowieka, aby umysł jego wpadł na ton najszczytniejszej apologii; długo się unosił, rozważając doznane w obcowaniu z nim wrażenia, wreszcie powiedział: — „Niedawno Żukowski klepiąc mię po ramieniu, mówił: czy wiesz bratku, że Mickiewicz może ciebie za swój pas zatknąć?“ — „Źle mówisz — odpowiedziałem — mówisz w czasie niedokonanym o tém, co się już najuroczyściej dokonało; popraw się, bo już on mię zatknął, a zatknął tak, że przy nim jestem jakby mnie nie było.“

W Moskwie, opowiada dalej Polewoj, jeden z rossyjskich literatów, upatrywał w Puszkynie słabą stronę; Mickiewicz zamknął mu usta słowami: *Pouchkine est le premier poëte de sa nation; c'est là son titre à la gloire!*

Opiekun, 1873.

*

Przy jednej improwizacyi Mickiewicza w Moskwie, Puszkina porwał się z miejsca, a zagarniając włosy w górę i prawie biegając po sali, wołał: *Quel génie! quel feu sacré! que suis-je auprès de lui?* i rzuciwszy się na szyję Adama ścisnął go i całował jak brata. Wieczór ten, był początkiem wzajemnej między nimi przyjaźni. W późniejszych już latach Puszkina, kiedy mu przyjaciele wyrzucali obojętność i brak ciekawości, iż nie chce zwidzić zagranicznych krajów, odpowiedział: „Piękności natury potrafię wyobrazić sobie piękniej nawet, niż są w istocie; pojechałbym chyba dla poznania wielkich ludzi; ale znam Mickiewicza i wiem, że większego nadeń nie znajdę.“

Odyniec I.

*

W lat kilka, po opuszczeniu przez poetę Rosyi, poświęca mu Puszkina wspomnienie w wierszu, który nosi datę 1834 r.

On żył z nami i w naszym przebywał on gronie,
W pośród obcych dla siebie ludzi i żywiołu,
Bez wstępu w czystej duszy, ścisnął nasze dłonie,
Wszyscyśmy go jak brata kochali pospołu.

.

Odechodząc, jak serdecznie żegnał się z wszystkimi,
Z tą wiarą w lepsze czasy, co błyska nam z młodu;
I śmiało wzięwszy w rękę swój kostur pielgrzymi,
Z błogosławieństwem odszedł w drogę — do Zachodu.

*

Dla przyjaciół rossyjskich, nie rozumiejących po polsku, improwizował na zadany temat po francusku. Z kartek na których były wypisane rozmaite zadania, los padł na temat poetyczny i bardzo będący na czasie: *Wyrzucenie na brzeg odesski ciała konstantynopolitańskiego prawosławnego patriarchy, zamordowanego przez czerń turecką*. Ciało to, rzucone do wody w Carogrodzie, przepłynęło Czarne morze. Poeta na kilka minut jakby się zagłębił w siebie. Wkrótce wystąpił z twarzą promieniejącą natchnieniem; groza i zapal zarazem się na nię malowały. Słuchacze milczący, usposobieni poetycznie. Obcy mu język, proza, raczej otrzeźwiająca niżli upajająca myśl i wyobraźnię, wszystko to przecież nie zdołało zniżyć poetyckiego polotu. Improwizacya olśniewająca i wspaniała. Jaka szkoda (woła naoczny świadek tej chwili) że nam zbywało na stenografach. Żukowski i Puszkina byli przejęci i zachwyceni ogniem i pięknością poezyi.

Kraj, 1883.

*

Malewski opowiadał wiele szczegółów, o potężde improwizacyjnej poety. Nieraz, mówił,

kiedy w Moskwie kilku współwygnańców zbierało się do naszej komnaty, urywała się rozmowa, smutek nas ogarniał i zapadaliśmy w głębokie milczenie. Adam siedział z zamrużonemi oczami, a skoro cichość zbyt długo trwała, nagle powstawał i mówił:

— Dzieci, posłuchajcie bajeczki!

Zdawało się rzeczywiście, że zaczyna jedną z tych bajek, jakie piastunki opowiadają dzieciom, lub jakimi starsi zwykli bawić chłopców i dziewczęta zebrane na wieczornice. Wtém nagle, osnowa kwiecić się poczyną złotymi wzorami imaginacyi, pokorna proza uderza w wiersz wspaniały i często poeta mówić nie przestawał, aż dopóki omdlenie ust mu nie zamknęło.

Kr. Rodz. 1875.

*

Przed wyjazdem z Moskwy, literaci rosyjscy, na obiedzie składkowym w mieszkaniu Sobolewskiego wyprawionym, ofiarowali Mickiewiczowi puhar, zapisany nazwiskami dawców.* Przy téj okazji miał on improwizować. Osnowę improwizacyi stanowił podróżny, tułacz, otrzymujący puhar od przyjmujących go w gościnę, i udający

* Mickiewicz zjednał sobie wielką sympatyę u pisarzy rosyjskich. Utwory jego tłómaczył Puszkina, a w ślady jego poszli Wiazemskij, Dmitrjew, Wrónczenko, Gerbel, Miller, Kozłow, Mej, Majkow, Berg, Benedyktow, Siemionow, Omulewski, Ałabin, Szerszeniewicz, Milczewski, Pożnański, Nikolski, Sznigocki, Lubin-Romanowicz, Ługowski

się w strony dalekie, gdzie od znoju, spiekoty i tęsknoty, umiera, zostawiając w fałdach płaszcza otrzymany puhar. Wraz z puharem ofiarowano mu wiersz, który, według przekładu Aleksandra Chodźki, brzmi jak następuje:

W pamięć Twojego rozstania się z nami,
Darzym Ci puhar zaklęty,
Zaczarowany przyjaźni ustami,
Na dnie talizman jój rznięty.

Pod inném niebem gdy w biesiady gwarze,
Talizman winem zakryjesz,
Nie szukaj pjanój radości w puharze;
Łzy dni minionych wypijesz.

Zatęsknisz, łzawe wino nie upoi,
Pieśń natchnienia w ustach skona;
Ale jój echo usłyszą tu Twoi,
Na puharze ich imiona.

Czytaj nas; bośmy w téjże samój chwili,
Tchnęli tu owém natchnieniem:
Bolem tęsknoty Twojój zatęsknili,
Drgnęli serca Twego drgnieniem.

Nieraz sam puhar jak zegar zadzwoni,
Sam! — to talizmanu siła —
To myśl, to nasza, co za Tobą goni,
Skrzydłem o puhar trąciła.

i inni. Z większych utworów „Konrad Wallenrod“ doczekał się sześciu całkowitych przekładów, a w wyjątkach był tłómaczony dziewięć razy. „Grażyna“ po trzykroć była tłómaczona. „Pan Tadeusz“ raz tylko przez Berga. „Sonety Krymskie“ przełożone są na język rosyjski ośm razy.

Kraj, 1883.

No, nie na wieki Ci tęsknić w niedoli,
Może Bóg krzywdy naprawi,
Może — nawet na cudzej ziemi gwoli,
Snom wieszczym, dola się zjawi.

Tylkoż puharem nie pij z Lety źródła;
Przyjaźń zapomnieć nie zdoła,
Puchar nasz ze dna, z talizmanu godła,
Nie zapominaj! zawoła.

*

Na jednym z bankietów (zdaje się że w Moskwie), kiedy obsypywano Mickiewicza największymi pochwałami i umizgano się do niego, rzekł ktoś: — „Już ty nigdy naszym nieprzyjacielem nie będziesz!” — „Nie wiercie mu! — zawołał jeden z literatów — czyście uważali że on się z nami ani razu tak nie upił, jak my się popili. Dowód wielkiej z jego strony ostrożności, dowód że coś knuje wewnątrz i ukrywa, i lęka się, aby się przed nami z tém nie zdradził.“

Mic. Dzieła V.

*

Innym razem, kiedy przy szampanie, rewolucyjne rozhukanie się doszło raz do toastu: *śmierć carowi!* i kiedy wszystko z entuzjazmem porwało się do szklanek, Mickiewicz swoją postawił na stole i pić nie chciał. Zdziwienie najpierw, a potem krzyki stały się powszechne; dały się słyszeć oskarżenia nietylko o tchórzostwo, ale nawet o zdradę. Mickiewicz odpowiedział im na to, że takie toasta są zawsze bezsilném i bez-

owocném zuchwalstwem; że ci co je spełniają, myślą, że już wielką rzecz dokazali, uspokajają się tém i idą spać. Jeżeli tedy szczerze myślą o śmierci cara, niech się uzbroją natychmiast i idą na carski pałac, że w takim razie on pójdzie z nimi. Bestużew wtedy rzucił mu się na szyję. Strach mogącego nastąpić czynu wytrzeźwił wielu, którzy zaczęli dowodzić, że to jeszcze za wcześnie, że lud jeszcze nie jest usposobiony aby ich poprzeć, że trzeba to odłożyć do sposobniejszej chwili, i wkrótce wszyscy się rozeszli, zważeni cokolwiek, ale oprzytomnieni.

Mic. Dzieła V.

*

Kiedy go któryś z Gagarynów ogromnie ścisnął i całował, zapewniając jak go kocha: „Wierzę ci bardzo — powiedział mu Mickiewicz — że mię kochasz, ale to tylko po prawej stronie Dźwiny, bo po lewej, to jest na Litwie i Rusi, nie wahałbyś się mnie otłuć, gdyby tego wymagała wasza polityka.“ — „Ach! jak ty znasz Rossyan!“ — wykrzyknął Gagaryn za całą odpowiedź.

Mic. Dzieła V.

*

Rozmawiano raz, jakby utworzyć prawdziwy, narodowy dramat moskiewski. Mickiewicz podawał plan następujący do tragedyi: „Syn jednego z wysokich urzędników, należy do rewolucyj-

nego sprzysiężenia się. Ojciec jego stoi na drodze spiskowym, którzy postanowili sprzątnąć go ze świata i ciągną losy kto ma go zabić. Los na nieszczęście pada na własnego jego syna. Młodzieniec, mimo najtkliwszej boleści, postanawia dopełnić wydany wyrok i staje ze sztyletem przed ojcem, objawia mu wśród największej boleści cel swojego przybycia. Ojciec próbuje go rozczulić; powiada mu jak on go zawsze kochał, syn go słucha nieporuszony; potem, co go kosztowała jego edukacya, chce go rozrzewnić wspomnieniem matki, miłością sióstr i braci, ale to nic nie pomaga. Wtedy ojciec podnosi głowę do góry i powiada: *ale ty nie zapomnij że ja jestem sztacki sowietnik!* i dopiero przełęcznionemu synowi nóż wypada z ręki i ściele się do nóg ojca.“ Śmiano się — ale czy szczerze, tego nie wiem.

Mic. Dzieła V.

*

Bawiąc w Moskwie, bywał on w domu jednego bardzo zamożnego mieszczanina, mającego żonę wysoko ukształconą, w której salonie zbierali się literaci, ludzie wyższej wiedzy i dowcipu. Mąż jój z tymi panami w żadne zwykłe nie wdawał się rozmowy. Dopiero kiedy Mickiewicz miał wyjeżdżać z Moskwy, wziął go na stronę i tak się do niego odezwał: — „Ja słyszałem, że jesteś człowiek bardzo *umny*, co do mnie, nie znam ja się wcale na tem, zostawiam to mojej żonie.

Jednakże nieraz spojrziałem ci w oczy i obserwowałem cię więcej jak drugich, boś mnie więcej uderzył jak drudzy, i przekonałem się że jesteś zacny człowiek. Jedziesz w świat, pamiętajże, że w Moskwie żyje N. N., który cię czci i kocha. Gdybyś był w jakiej potrzebie, co się każdemu przytrafić może, pisz do mnie krótko, ot tak: „przyszlij mi tyle a tyle“ — a bądź pewny że rachować się z tobą nie będę. Mam tylko jedno słowo i dotrzymuję *je* zawsze.“ — Mickiewicz chciał się dowiedzieć od niego, czém sobie zarobił na tak pochlebną opinię? Wahał się czas niejaki odpowiedzieć, ale w końcu wyrzekł: — „Wiesz jaki był popłoch w całej Rosyi i jakie niebezpieczeństwo po rozruchu w Petersburgu, za wstąpieniem na tron dzisiejszego cara. Ty co znalazłeś się z dekabrystami, nie tylko byłeś najspokojniejszy, ale nie zrzuciłeś nawet waszego białego orzełka polskiego, który masz i dotąd na szyi, przy szpilce od chustki.“

Mic. Dzieła V.

*

W końcu 1827 r. udał się Mickiewicz ponownie na dłuższy pobyt do Petersburga.

*

Przybycie jego do Petersburga — pisze Malinowski — sprawiło niesłychaną sensację. Rosyanie i Polacy prześcigają się w okazywaniu mu poszanowania. Prowadzimy życie prawdziwie karnawałowe, jedne obiady aż za północ

przeciągające się, szybko idą po drugich, a i tak zaprosin wszystkich przyjmować nie może. Pozostaje mu tylko trudność wyboru. Mickiewicz talent improwizacyi doprowadził do zadziwiającego stopnia doskonałości. Gdy czuje się w werwie, dosyć jest zagrać na fortepianie znajomą jaką piosnkę, natychmiast improwizuje, i to z taką gwałtownością, tak nagle, że zdaje się, iż duch jakiś go dręczy, by co prędzej pozbyć się uczuć serca. Jużem go kilkanaście razy słyszał. Pisać niezmiernie trudno, bo żadne pióro nie poścignie szybkości poety, i przytém nie pozwala on aby pisać, bo mówi że w nim to zapala niszczy, gdy piszących widzi.

Mic. Kor. III.

*

W Petersburgu poznał się Adam z panią Szymanowską, znakomitą pianistką i jej dwoma córkami Maryą i Celiną, która została później jego żoną. Celina miała wtedy lat 16. W jej to albumie, zapisał w roku 1829 następujące dwie strofy:

Zaczyna się werbunek. Widzę, z dala goni
Ogromna ciżba pieszych, hułanów, huzarów,
Niosąc imiona nakształt rozwitych sztandarów,
Chcą w albumie założyć obóz różnej broni.
Stanie się! Będę wtenczas siwym bohaterem,
I z żalem rozmyślając o mych lat poranku,
Opowiem towarzyszom, że na prawym flanku
Ja w tej armii pierwszym byłem grenadyrem.

*

W domu ówczesnego ministra oświaty, Aleksandra Szyszkowa, ożenionego z Julią Narbutówną, wdową po Łobaczewskim — — poznał się bliżej Mickiewicz — — z jedną pań z rodziny mężowskiej. Była to kobieta wykształcona i poetka. Rychło zawiązała się między nimi serdeczna przyjaźń, a wiadomo ku czemu to prowadzi między dwojgiem ludzi młodych. Zwyczajnie przechodzi w miłość, co też i tutaj zaszło. — — Byłem powiernikiem Adama w jego stosunkach z panną B. Nieraz mi się przyznawał, że jest dla niego tak sympatyczną, iż gotów prosić o jej rękę. Ważne jednak względy wstrzymywały go od tego. Zresztą — rzekł mi pewnego razu — iż nie wie czyby go przyjęła. Czy słuszną była ta jego obawa, nie wiem, nie odkrywał mi bowiem tak dalece wszystkich tajemnic swego serca, abym mógł stanowczo odpowiedzieć na to pytanie.

Cyprynus, w Tyg. ill. 1872.

*

W czasie pobytu swego w jesieni 1824 r.* w Petersburgu (pisze p. Saweliew w *Bibliograficznych zapiskach*, 1859) znajdował się Mickiewicz wraz z Puszkinem na obiedzie w pewnym

* Chyba w r. 1828. — W ogóle, co do czasu i miejsca poznania się Mickiewicza z Puszkinem, mnóstwo rozmaitych a sprzecznych krąży wieści. Pan Przeclawski opowiada np. ze wszystkimi szczegółami chwilę zaznajomienia się dwóch poetów, i odnosi ją do r. 1828. Skądinąd wiemy, że poeci

domu arystokratycznym. Była piękna pogoda, goście udali się do ogrodu, lecz w tej chwili zebrały się chmury, czas się zasepił i zaczął śnieg padać; kilka prószynek śniegu upadło na pierś pewnej pięknej pani. Proszono Puszkina i Mickiewicza o improwizowanie, obaj przystali na to. Improwizacya Puszkina została zatraczona; Mickiewicza zaś została przechowana przez jednego z obecnych tam Polaków. Oto co zaimprowizował:

Na twą pierś białą padł śnieżek biały,
I bielszym od niej się mienił;
Lecz poznał wkrótce błąd swój zuchwały,
I z żalu — w lęk się przemienił.

Mic. Dzieła V.

*

poznali się daleko wcześnięj, w czasie pobytu Mickiewicza w Moskwie. Przytaczam tu opowiadanie p. Przeclawskiego, zamieszczone w *Tygodn. illustr.* z 1872 r.

„W r. 1828 przyjechała do Petersburga sławna z piękności i rozumu Karolina Sobańska, z domu hr. Rzewuska. Często bywaliśmy u p. Sobańskięj. Pewnego razu powiedziała Mickiewiczowi: „To nie do darowania, że pan i Puszkini, obaj najlepsi poeci swoich narodów, dotąd nie znacie się. Muszę was zapoznać. Przyjdź pan jutro na herbatę do mnie.“ Oprócz nas dwóch i Puszkina, zaproszeni jeszcze byli: Malewski i krewny gospodyni Rdułtowski. Na oznaczoną godzinę przybyliśmy i zastaliśmy Puszkina, który z chłodną uprzejmością powitał Adama. Mickiewicz jak zwykle był naturalnym. Pani Sobańska zaraz się postarała aby ich zbliżyć do siebie; rychło téż zawiązała się między nimi rozmowa o literaturze i w ogóle sztukach pięknych... — obaj poeci zawarli ścisłą przyjaźń i zaczęli tłómaczyć jeden drugiego.“

Przy końcu 1828 r. minister finansów królestwa polskiego, ks. Lubecki, przyjechał do Petersburga w interesach swojego urzędu, w towarzystwie dwóch świetnych przedstawicieli wyższego towarzystwa warszawskiego. Byli to: książę Leon Sapieha i Adam Łęski. Pragnęli oni poznać Mickiewicza i znajomość ta zrobiła się za mojem (Przełębskiego) pośrednictwem. Wkrótce nastąpić miały imieniny Mickiewicza. My, dawniejsi studenci wileńscy, w liczbie dziesięciu, umówiliśmy się, żeby mu dać obiad. Na jego żądanie zaprosiliśmy także dwóch Warszawiaków, z których Łęski był jego imiennikiem. Ale Mickiewicz nic nam nie mówił jaką gotuje niespodziankę. Goście się zeszli; obiad był wesoły, butelki krążyły naprzód z węgierskiem, potem z szampanem. Gdyśmy wstali od stołu, Malewski siadł do fortepianu i zagrał: „*Piu non andrai*“. Mickiewicz z własnej inicjatywy podniósł toast „na zdrowie potomka Lwa Sapiehy“ i odśpiewał prześliczną improwizacyę na cześć znakomitego twórcy litewskiego statutu. Potem odśpiewał drugą, na cześć swego imiennika, koroniarza Łęskiego i braterskiej miłości. Wszyscy byli oczarowani. Zauważywszy, że jeden z nas spisywał jego wiersze, Mickiewicz prosił żeby przestać, mówiąc że mu to przeszkadza. Domyśliliśmy się, że wyrzucić chciał silny efekt na Warszawiakach, ale nie wiedzieliśmy wszystkiego. Wychnawszy trochę, Adam obrócił się do nich i rzekł: — „Panowie Warszawiacy! na cześć waszą improwizo-

wać będę tragedję albo dramat w pięciu aktach; wybierzcie mi tylko przedmiot z historyi polskiej.“ Sapieha, Łęski i my wszyscy zdziwiliśmy się. Mickiewicz prosił ich obu, aby sami wybrali przedmiot, bez radzenia się nas wszystkich. Wybrano tedy *Samuela Zborowskiego*. Po kilku chwilach, przez które plan obmyślił, poeta deklamować zaczął polskimi aleksandrynami rymowanemi. Sceny bez przerwy jedne po drugich następowały. Poeta nie tylko nie wstrzymywał się, nie wypoczywał, ale nie miał czasu wymówić całego nawалу słów cisnących mu się do myśli. Coraz to więcej ożywiał się, natchnienie całkiem nim owładnęło. Oczy jego pałały, twarz to czerwieniała to bladła, a wiersze pełne najgłębszej poezyi z ust jego płynęły. Niektóre ustępy, szczególnież scena Zborowskiego z hetmanem, scena w podziemiach, dokąd, przekupiwszy straż, przybyła jego narzeczona, i scena pożegnania, gdy już wiedział o bliskiej swojej śmierci, wszystko to wywoływało z ust naszych mimowolne okrzyki podziwienia. — Gdy improwizator skończył akt trzeci, siły jego fizyczne były już wyczerpane. Wtedy Sapieha i Łęski rzucili się, aby objąć i uścisnąć Adama i prosili go, żeby wstrzymał się przez chwilę i wypoczął. Zrozumieliśmy wszyscy, że Mickiewicz przed gośćmi z Warszawy chciał pokazać cały polot swojego gieniuszu. — Celu też swego dosięgnął, odniósłszy najzupełniejszy tryumf.

Tyg. ill. 1872.

Jak powstał *Farys*? — Raz Mickiewicz wyszedłszy z proszonego obiadu w Petersburgu, na którym wesoło się zabawił, spostrzegł że burza nadchodzi. Dopadł więc drażek i kazał pospieszać. „*Zwoszczyk*“ pędził co koń mógł wyskoczyć, a ten pęd, turkot, świst wiatru, huk grzmotu, chęć pośpiechu i obawa ulewy, obudziły w nim sensacye *Farysa*, który nagle przyszedł mu na myśl. Przez noc wiersz już był gotów.

Odyniec I.

*

Po wyjściu „*Wallenroda*“, którego poeta drukował w Petersburgu w r. 1828 — zaczęły go snadź dochodzić słuchy, że z okazji wydania tego poematu, odmalowano go niekorzystnie przed władzą bezpieczeństwa. Spieszył więc z wyjazdem, a to tak dalece, że nie miał czasu czekać na pieniądze. Przyjaciół jego *Olenin* ułatwił mu podróż, przeprowadził go do Kronsztadu, a dnia 25. maja 1829 r. wypłynął poeta statkiem parowym „*Jerzy IV*“ do Lubeki. W kilka dni potem, wyszedł rozkaz przyaresztowania Mickiewicza.

*

Otrzymanie zezwolenia do wyjazdu, to jest paszportu, było prawie dla niego niepodobnem. Na uzyskanie tego pozwolenia odważyła się *Zeneida Wołkońska*, po powrocie z wycieczki kilkumiesięcznej za granicę. Gdy więc powróciła do Petersburga, przy pierwszém przyjęciu u cesa-

rzowej matki (Wołkońska była jej damą honorową) prosiła ją o paszport dla Mickiewicza, a prosiła zaś z takiem wysileniem, że gdy odeszła, cesarzowa obracając się do dam ją otaczających, pytała po francusku: „Kto jest ten Mickiewicz? Wołkońska o niczem więczej nie mówiła tylko o nim.“ Przy drugim przystępie do cesarzowej, Wołkońska była jeszcze bardziej nalegającą i nauczyła cesarzowę, jak miała postąpić z synem swoim, cesarzem Mikołajem, aby otrzymać paszport, owe złote runo Adama. Tym razem dokazała swego Wołkońska. Cesarzowa zaraz udała się do Mikołaja, ten zaś kazał wydać paszport.

Niewiar.

*

Poeta *Kozłow* mówił o Mickiewiczu Odyńcowi: „Zabraliśmy go wam silnym, a oddajemy potężnym.“

Mic. Dzieła V.

*

Nie można sobie wyobrazić radości Adama, kiedy się ujrzał już po za Kronsztadem na statku płynącym do Hamburga. Kto go zna, to wie, iż byłby wtedy rozdał wszystko, co tylko miał przy sobie; ale rozdawać nie było komu. Sięgnawszy zatem ręką do kieszeni, wyciągał sztukę po sztukę, kopiejkę, półrubel i rubel i zobaczywszy na każdym dwugłowy potwór moskiewski, z nienawiścią i dziecinną rozkoszą rzucał je do wody. Szczęściem, że się zbliżył do niego jakiś cudzo-

ziemiec i szepnął mu do ucha: „Co pan robisz, na Boga! nie jesteśmy jeszcze na pełném morzu Bałtyckiem, czas burzliwy mógłby nas zapędzić do jakiego portu rosyjskiego, gdzie pana mogliby przytrzymać za tę obrazę majestatu.“ Stało się rzeczywiście, że statek musiał na kilka godzin zapłynąć do Rygi, ale szczęściem nikt nie denuncyował Adama.

Mic. Dzieła V.

*

Mickiewicz wyjeżdżając z Petersburga, wziął z sobą jedną tylko książkę starą, obdartą, a tą była *Kucharz doskonały*, opisująca dawne polskie potrawy, z której właśnie w opisie uczty w „Panu Tadeuszu“ korzystał.

Wojcicki.

II.

PODRÓŻ POETY ZA GRANICĘ.

BERLIN, PRAGA, WEJMAR, WŁOCHY, SZWAJCARYA.

EWUNIA.

PRZYJAZD W POZNAŃSKIE,

CHWILOWE OSIEDLENIE SIĘ W DREZNIE.

Opuściwszy Rossyę, pospieszył poeta dla poratowania nadwątłego wpływem petersburskiego klimatu zdrowia, do Karolowych Warów, obróciwszy swą podróż na Lubekę, Hamburg, Berlin i Drezno. Oto, co pod datą 12. czerwca 1829 pisze sam o swoim pobycie w Berlinie: „Siedzę tu od tygodnia. Tutejsi Polacy dali mi obiad *ein wenig burschikos*, wieleby o tém pisać. Cieszyłem się iż muzyka u nich więcej kwitnie i pieśni mają podstatkiem i lepiej nucą niż nasz fundamentalny Onufry.* Filozofia tu pozawracała łby; lękam się, abym nie przeszedł na stronę Śniadeckiego, tak mię nudzą Hegliści. Dwie lekcye zajęła różnica między *Vernunft* i *Verstand*. Widzę że należę do dawniejszego pokolenia i jako *stationnaire* żadnym sposobem nie rozumiem się z tutejszymi metafizykami.“

Mic. Kor. I.

*

* Pietraszkiewicz.

O pobycie poety w stolicy Prus, profesor Wojciech Cybulski przytacza następujące ciekawe szczegóły:

W lecie 1829 r. miałem sposobność poznać Mickiewicza w Berlinie. Pomiedzy młodzieżą uniwersytecką panowała wówczas, po krótko trwałej niezgodzie pomiędzy partją tak zwaną arystokratyczną a demokratyczną, na czele których stały dziś znane imiona Garczyńskiego i Libelta; powtarzam, panowała wówczas harmonia, zgoda, pilność, braterstwo jak rzadko. Przybycie Mickiewicza harmonię tę podniosło jeszcze wyżej. Wszyscy ubiegali się o to, by Mickiewiczowi okazać uwielbienie lub ofiarować usługi. Codzień miały miejsca zebrania prywatne lub obiady, zwłaszcza że to była chwila jarmarku na wełnę, na którą wielu obywateli zwłaszcza z Poznańskiego przybyło. Podczas jednej z tych uczt, poeta, gdy już wstano i zaczęto coś śpiewać przy fortepianie, nakazał milczenie. Wszyscy byli posłuszni. Poeta improwizował śpiewając przy akompaniamencie fortepianu na nótę: *Za szumnym Dniestrem*. Pieśni téj, ponieważ nie było pod ręką ani papieru ani ołówka, a wszyscy byli rozochoceni, nikt nie był w stanie spisać. Przypominam sobie tylko, że obudziła wówczas zapal niesłychany; równie jak druga pieśń, także improwizowana, której treść dotyczyła unii Litwy z Polską; tę już spisywać się przygotowano, lecz każdy wolał słuchać niż spisywać. Poeta śpiewał na melodyę

poloneza Kościuszki. Przypominam sobie tylko cztery wiersze, które sam zapisałem:

Czy to z Litwy, czy z Poznania,
Chociaż różne nosim bronie,
Nie nam bracia nie zabrania,
Wspólnie sobie podać dłonie.

Po obiedzie udano się do mieszkania Eulogiusza Zakrzewskiego, Poznańczyka, gdzie ofiarowano poecie przez niego utworzoną poezję i uwiencono go wieńcem laurowym. Poeta był tém tak ucieszony, że kilka minut w najwyższém natchnieniu improwizował tak, że wszyscy uczeni, iż mają wśród siebie gieniusz.

Tu się mieściły te słowa:

Czyś ty mi Schiller lub Goethe,
Widział równego poetę. (?) *

Wówczas żył jeszcze Hegel. Cała młodzież uniwersytecka słuchała go, mianowicie Polacy byli najgorliwsi. Nie było żadnego zebrania, na którémby nie rozprawiano o przedmiotach filozoficznych. Wprowadzono także Mickiewicza na jeden z jego odczytów, a mianowicie na odczyt z logiki. Przedmiotem wykładu był rozwój rozumu i rozsądku. Hegel nie miał daru do wykładu, trzeba się było do niego przyzwyczaić. Mickiewicz nie bardzo, lub wcale nie okazał

* Wariant, z ust p. S.

*Wskażcie mi Szyller i Gete,
Równie szczęsnego poetę.*

wrażenia i wyprowadził tylko wniosek, że mąż który tak niejasno mówi i tak się męczy calutką godzinę, by rozjaśnić znaczenie dwóch pojęć, pewnie się sam nie musi rozumieć. Libelt odpowiedział na to, że niepodobna wystawić sobie psychologicznego stanu człowieka, przy pięciu zdrowych zmysłach, któryby mógł mówić godzinę sam siebie nie rozumiejąc, i wywierał podobne wrażenie na słuchaczach, których na setki liczono? Wydatnie już wówczas okazał Mickiewicz wstręt do filozofii. — Przypominam sobie, że pewnego razu, gdy byłem u niego, rzekł do mnie: „Zamknij filozofa do kościoła lub ciemnego lochu piwnicznego, lub każ mu w nocy iść na cmentarz, zobaczysz jak się będzie modlił i żegnął.“ — Zapoznano go z Gansem, który wkrótce bardzo się zaprzyjaźnił z poetą i na jego cześć dał obiad, zapraszając zarazem znaczną liczbę Polaków. Gans miał podówczas swe znakomite odczyty o rewolucyi francuskiej. Cała młodzież uniwersytecka ich słuchała. Największa sala nie starczyła na pomieszczenie słuchaczy. Kreślił wówczas historię traktatu wiedeńskiego, przyczem po mistrzowsku, swym docinkowym sposobem, charakteryzował rządy udział w nim biorące. Wybornie przedstawił nowe zapatrywania na Rosyę; dziwiono się tym wybitnym właściwościom które wykazywał. Nie wiedziano, że się ich nauczył od poety, a niemi wysoko podniósł swoje odczyty. Lecz przy téj sposobności dał dowód dla poety największego publicznego uzna-

nia. Mówiąc o historyi stu dni, po wylądowaniu Napoleona z Elby, którego przedstawiał swą porrywającą wymową, jako boga wojny w téj olbrzymiej walce przeciw całej Europie, — jako Tytana, który raz jeszcze na swe barki chwyta historję świata — byłaby to, dodał, najznakomitsza treść do tegoczesnej epopei, gdyż wszystkie ludy Europy, jak niegdyś greckie szczepy z Ilionu, występują do wspólnej walki przeciwko historycznemu ludowi, przeciw temu jednemu mężowi, który stał na jego czele. Aby ten wielki przedmiot opiewać, nie znam — powiedział on — pomiędzy żyjącymi poetami żadnego innego, prócz tego, który zaszczyt mi uczynił i jest obecnym na tym odczycie, jako członek narodu, walczącego do ostatniej chwili przy boku bohatera. Okazał on niesłychane zdolności w swych dotychczasowych utworach ducha, i dlatego sędzę, że jest jedynie godnym opiewać treść tak wzniosłą. — Oczy wszystkich szukały po sali tego wymienionego poety bez nazwiska, i wkrótce z ust do ust przechodziło imię jego podane przez znajomych, a następnie cisnęli się przy wyjściu około niego, gdy mówca, ujawszy go pod ramię, sałę z nim opuścił. Lecz choć poeta uczuł się głęboko wzruszonym przemową Gansa, jednakże duch jego wówczas skłaniał się ku innemu kierunkowi. Pojechał do Włoch, i naprzemian *biblia* stała się dla niego główną lekturą, a obok niej historia *Niebulra*. Tymczasem myśl narzucona mu przez Gansa do epopei z historyi swego czasu,

nie pozostała bez skutku. Jak wiadomo uwypatnił ją w innym, niemniej ważnym utworze, a mianowicie malując rok 1812 w „Tadeuszu“.

Na pożegnanie zgromadzili się jego znajomi jeszcze raz na wieczorne zebranie. Poeta spotkał tu reprezentantów wszystkich części dawniej Polski. Brakowało tylko Galicyan. Bawiono poetę śpiewami patryotycznymi, narodowymi i ludowymi, o co szczególnie prosił.

Wiele rzeczy nieznanymi zanotował sobie. Pożegnał się z towarzystwem już późno. O północy odprowadzono poetę do hotelu. Gdy mu jego towarzysz podróży, hr. Plater, robił wyrzuty że tak długo pozostał, wówczas, gdy konie pocztowe już od godziny czekały, odpowiedział: — „Patrz na tych naszych braci, a jeśli masz serce, odeszlesz konie, abys sam w ich towarzystwie moment przeżył, jakich mało w tém życiu mieć będziesz.“ — Ale wkrótce już toczył się powóz gościńcem ku Dreźnie.

Cyb. w Odczytach o poezji pol.

*

Zabawiwszy przejazdem kilkanaście dni w Dreźnie, udał się Mickiewicz przez Pragę do wód Karlsbadzkich, gdzie oprócz licznie zabranych znajomości, które jednak z powodu „udręczeń sławy, wody w Karlsbadzie emetykiem mu zaprawiły“ (*list Mickiewicza do Odyńca*), poznał się także z sędziwym autorem „Sybilli“. — Niestety, nie posiadamy bliższych szczegółów o tém spo-

tkaniu się Mickiewicza z Woroniczem. W Pradze zabrał Mickiewicz znajomość z Hanką i z całym zastępem owoczesnych literatów czeskich, pracujących gorliwie nad podźwignięciem z upadku ojczystego języka i literatury. Wiem z ust p. Niewiarowicza, że znajomości te, że widok téj gorliwéj a pełnéj zaparcia się pracy uczonych czeskich, wywarły niemałe na Mickiewiczu wrażenie.

*

Alojzy Niewiarowicz, w zajmujących swoich „Wspomnieniach o Mickiewiczu“ pisze o pobycie poety w Pradze, co następuje: „Kiedy w rok po bytności Mickiewicza przybyłem do Pragi, mówiłem z Hanką o pobycie Adama w Czechach. On mię pierwszy uwiadomił, że nakłonił Adama do napisania poematu z historyi czeskiéj; bohaterem miał być Žižka. Mickiewicz rzeczywiście napisał ten poemat. Manuskrypt jego miałem później w ręku i czytałem pierwszą księgę, która zaczynała się od wspaniałego opisu lasów czeskich. Co się stało z tym manuskryptem, nie wiem, bo raz zginął, potem znowu się znalazł, a w końcu zaś nic o nim nie słyszałem.“ *

Niewiar.

* Odmiennie o tém mówi L. Siemieński. Opowiada on, że jednooki bohater, przedstawiający się z jednéj tylko strony nienawiści i zemsty, wydał się Mickiewiczowi ustępem, nie zaś skończoną całością. „W konkluzji — mówił poeta — trzebaby dowieść czego innego jak się założyło.

W dniu 10. sierpnia 1829 r. zjechał się Adam z Odyńcem w Karlsbadzie, i odtąd dwaj poeci, odbywają razem podróż po cudzoziemskich krajach. W ośm dni od spotkania się, stają oni w Wejmarze, gdzie, z powodu przypadającej właśnie w tym czasie ośmdziesiątej rocznicy urodzin Göthego i łączących się z nią uroczystości, zatrzymują się do dnia 31. sierpnia.

*

Dnia 19. sierpnia w południe, złożyli Göthemu wizytę. Przyjął nas uprzejmie, mówi Odyniec, a gdyśmy usiedli, zwracając się do Adama, oświadczył iż wie, że on jest na czele nowego kierunku, jaki literatura u nas jak i w całej Europie przybiera.

Wojny husyckie, choć z taką heroiczną prowadzone zaciętością, strawiły naród czeski i odjęły mu wszelką żywotność. W walce téj wyczerpał wszystko i nic mu nie zostało do życia; teraz przez gramatykę i archeologię odgrzebuje język i tradycyę.“

W *Tyg. Petersburskim* z r. 1832 znajduje się o tém następująca wzmianka: „Według gazet warszawskich, Mickiewicz zajmuje się teraz wydaniem dwóch poematów p. t. *Jan Žiska* i *Legionista*. Žiska, później wsławiony naczelnik Husytów, walczył pierwój jako ochotnik w wojsku Krzyżaków przeciw Polsce i Litwie, i znajdował się w krwawej bitwie pod Tanneberg, w której król Władysław Jagiełło zniósł do szczętu wojsko pomienionego zakonu. I ten to właśnie epizod życia Žiski, posłużył za treść poematu Mickiewicza.“

— Wiem z doświadczenia — dodał — jak to jest rzecz trudna; jest to jak iść przeciwko wiatru.

— My téż wiemy z doświadczenia waszój ekscellencyi — odpowiedział Adam — jak wielkie gieniusze w przechodzie wiatr ten zawracają za sobą.

Göthe skinął lekko czołem, jakby na znak że rozumie komplement, i dodał, że już z dzienników wiedział o Adamie i zna niektóre wyjątki z „Wallenroda“, które mu pani Szymanowska raczyła przesłać w tłómaczeniu niemieckim (panny Karoliny Jänisch, przyjaciółki Adama w Moskwie), lub które potém czytał w *Leipziger Jahrbücher*.“

Odyniec I.

*

O Adamie Göthe jak słyszę powiada: *C'est un jeune homme, qui promet d'être grand*. Dawidowi d'Angers mówił, jak mi to sam Dawid powtórzył: *On voit, que c'est un homme de genie*.

Odyniec I i IV.

*

Göthe przyłał przez bawiącego w Wejmarze malarza, własnoręczny liścik do Adama, w którym go prosi, aby pozwolił zdjąć dla niego swój portret: „gdyż chciałby — słowa są listu — mieć tak interesującego gościa w kolekcyi swojej“.

Odyniec I.

*

Oto jeszcze jeden szczegół, nader charakterystyczny, z czasu pobytu Adama w Wejmarze, który

w nieocenionych swoich *Listach z podróży*, przytacza Odyniec:

— Wiesz kto jest Adam? — Czarownik! ni mniej ni więcej; i to nie dla czarownej lutni, ale po prostu dla sztuk czarnoksięskich, z którymi dziś niespodzianie jak Pinetti jaki wystąpił. Cały Wejmar w téj chwili musi gadać o nich... Adam chwalił się przed panią Ottylią * i siedzącymi obok niej damami, że ma sposoby czytać w myślach drugich i odgadywać najskrytsze tajemnice ich serca. Wszystkie, ma się rozumieć, zaprzeczały temu; on więc oświadczył gotowość przekonania o tém de facto i zaproponował próbę następną. Damy miały złożyć na tacy każda swój najulubieńszy pierścionek, który nosi od dawna i ciągle; on zaś miał zgadnąć, nie wiedząc, który do której należy, co która myśli i czuje. Gwar, żarty i wesołość stały się ogólne: ale gdy on się nie cofał, a przyszło do składania pierścionków, wahanie się dam było widoczne, i choć ciekawość ogarnęła wszystkich, zaledwo namowy pani Ottylii, a więcej może jeszcze obawa posądzenia mężczyzn, że się boją wykrycia tajemnic, skłoniły w końcu niektóre, bo wcale nie wszystkie damy, że się poddały czarnoksięskiej próbie. Adam siedział na miejscu i milczał; gdy zaś już kilkanaście pierścionków leżało na porcelanowym talerzu, z którym panna Ulryka obeszła dokoła, powstał zwolna z miną poważną,

* Synowicą Goethego.

wziął talerz i odszedł na stronę. Rozmowa prawie całkiem zamilkła; starsi mężczyźni zbliżyli się ku damom, i nastąpiła chwila ogólnego oczekiwania, która dla mnie, nie wiem dlaczego, była niewypowiedzianie przykrą. Sam sobie nie umiem zdać sprawy, czy to była obawa kompromitacji Adama, czy rola, w której wystąpił, czy wzięcie przez obecnych na seryo tego, co on żartem pewno tylko przedsięwziął. On tymczasem stał z daleka od wszystkich, twarzą obrócony ku oknom, i przy lampie przeglądał pierścionki. Trwało to może z minut dziesięć, a milczenie było w końcu powszechne. Nagle Adam odwrócił się prędko i wielkim krokiem postąpił ku damom. Zimne mrowie przebiegło po mnie, gdy ujrzałem szczególną zmianę w jego twarzy. Kubek w kubek tak samo, jak się niekiedy w Wilnie, przy improwizacyach *przemieniał*. Ta sama marmurowa bladość, ten sam wzrok skupiony w sobie, co zda się widzi wszystko, choć na nic nie patrzy. Wrażenie to odbiło się na wszystkich. Nie słyszałem co mówił damom, które siedziały z daleka, bo głos jego był przytłumiony, a i on sam pewno go zniżał, aby nie wydawać sekretów. Ale z wyrazu twarzy tych, do których mówił, i ja i wszyscy obecni widzieli, że w słowach jego musiała być prawda. Pani Ottylia, gdy z kolei zbliżył się ku niej, patrzała w niego jak w tęczę, nieruchoma i mieniając się na twarzy. Uśmiechała się jednak, gdy mówił, choć wzruszenie było widoczne. — „Ach! ich fürchte ihn!“ (ach! ja

się go boję) rzekła do mnie z cicha pani Teresa, widząc już w jego ręku swój pierścionek. Jakoż przystąpił wnet ku niej, i milcząc przez parę sekund, wpatrywał się w nią przenikliwie. Biedaczka zbladła jak papier. W słowach jego, które mogłem dosłyszeć, obok na wpół żartobliwego tonu i bardzo delikatnego, wdzięcznego komplimentu co do świeżości i żywości uczuć, była jakby poważna, przyjacielska przestroga, aby się im nie dać unosić; co wszystko tak ją wzruszyło, że aż łzy w jej oczach zabłyśły. — Koniec końców, czarnoksięska chwała Adama, zajaśniała w całym swym blasku.

Odyniec I.

*

W Wejmarze także, poznał się Mickiewicz ze znakomitym rzeźbiarzem francuskim, Dawidem d'Angers, który później robił biust jego. Okoliczności towarzyszące temu zaznajomieniu się, tak opisuje Odyniec:

— Wszedłszy do hotelu — — ujrzałem dwóch jakichś nowych panów i Adama siedzącego naprzeciw i pijących kawę. Jeden z nich — — gadał głośno, a pierwsze słowa które posłyszałem wyraźnie, były:

— Non, non! ce n'est pas le nom! Mik... Mis... Mik... Eh! qui est donc votre grande poëte?

Adam spojrzał na mnie znacząco i lekko potrząsnął głową. Zrozumiałem znak żebym milczał, i z odpowiedzi jego dopiero pojąłem o co rzecz idzie. Francuz chcąc się widać pochwalić

przed Polakiem ze świadomością literatury polskiej, mówił o świeżem wydaniu w Paryżu „par monsieur Szosko“ (Chodźko) dzieł wielkiego polskiego poety, którego nazwiska zapomniał; Adam zaś, na fundamencie *wielkiego* wmawiał mu, że chce mówić o dziełach Krasickiego wydanych u Barbezata i opowiadał o zasługach i stanowisku tego pisarza w literaturze naszej. Francuz niecierpliwił się wyraźnie i nie tął bynajmniej oburzenia, że Polak nie wie nazwiska swojego „wielkiego“ poety. Dusilem się od śmiechu, połykając w milczeniu mój obiad. Adam tymczasem wypił swoją kawę i pożegnawszy tych panów, odezwał się do mnie po polsku, że będzie mię czekał na górze.

— A to i pan Polak — przemówił do mnie zaperzony Francuz — czy i pan nie wiesz także imienia największego swego poety?

— Pan chcesz zapewne mówić o Adamie Mickiewiczu? — rzekłem.

— Oui, oui! c'est juste, c'est juste! C'est de lui que je voulais parler! — wykrzyknął uradowany.

— Et c'est justement lui même, qui vient de sortir — odpowiedziałem spokojnie.

Francuz zaczerwienił się cały jak burak i zerwał się jak oparzony, wołając:

— Ah! mon Dieu! c'est drôle! c'est bien drôle! Mais c'est ça, c'est ça! J'ai son portrait dans un manteau, comme ça! — i pokazywał rękami, jak jest istotnie na portrecie litografio-

wanym w Paryżu, podług obrazu Wańkowicza, w burce, wsparty na Judahu skale.

Jednym z tych Francuzów był Dawid d'Angers, sławny rzeźbiarz i członek instytutu, — drugim Wiktor Pavie, poeta, przyjaciel Wiktora Hugo. Opowiadałem więc im szeroko o Adamie, a gdy skończyłem obiad, prosili mnie obadwa, abym ich zaraz zaprowadził do niego. Adam — — tak ujął i zachwycił Dawida, że ten z nieudaném wzruszeniem ścisnął go po wielokroć za rękę, i nakoniec prosił o pozwolenie aby mógł zrobić *son effigie* w medalionie.

Odyniec I.

*

Na wyjezdném z Wejmaru, byli na pożegnalmym wieczorze u pani Ottylii, gdzie po raz ostatni widzieli Göthego. Göthe przyszedł o ósmój i bawił około dwóch godzin, rozmawiając przez cały ten czas najwięcej z Adamem. Przy pożegnaniu, odważył się Odyniec — jak sam pisze — przedłożyć mu prośbę, którą już przedtém Adam porucił był pośrednictwu pani Ottylii, to jest, prosić go o własnoręczny podpis swego imienia i dwa zużyte pióra. Uśmiechnął się i skinał czołem, a stojący tuż obok Adam dodał; iż to będzie najdroższą dla nas pamiątką na całe życie. Nowy uśmiech i nowe przyzwalające skinienie; poczem — — wnuk jego starszy przyniósł nam (do hotelu) dwie złoto-brzeżne kartki, jak do

sztambucha, z napisanym już dawniej jak widać czterowierszem na każdój, charakterem niemieckim, z podpisem *Gothe*, na których data tylko dzisiejsza świeżo dopisana była; oraz dwa pióra, odarte z pierza, i starannie w kształcie iglicy, cieńszym końcem w rozszczepiony środek włożone.

Odyniec I.

*

Opuściwszy Drezno, zwidzili nasi poeci brzegi Renu, który po raz pierwszy ujrzeli około sławnych winnic Hochheimu. Na widok Renu, Adam mówił „że widzi Druidów i rzymskie legiony Cezara.“ — Kiedy dopływali do słynnej *Loreley-Fels*, która, czy to głos, czy strzał, powtarza po kilkanaście razy, Odyniec biorąc pistolet do ręki, zapytał Mickiewicza, na czyj wiwat ma strzelić? — „Pustych głów — odparł Adam — będzie najgłośniej.“

*

Nie przewidywałem bynajmniej efektu (pisze Odyniec), jaki na nim widoki Renu sprawić miały. Jak Correggio kiedyś, nie umiejąc rysować, poczuł się nagle malarzem oglądając galerię obrazów: tak i w nim widać raptem obudził się zmysł malowniczy, który w jego poezjach czujemy. Ledwieśmy bowiem do hotelu wrócili — — on zapalił sobie dwie świece i postawiwszy je przed zwierciadłem na stole, od godziny już przeszło

rysuje sam siebie, a to z takim oddaniem się i zajęciem, jak gdyby rzeczywiście umiał i rysował. — — Zapał ten do rysunku od wczoraj przeszedł w nim jak gorączka w malignę. Do południa zabazgrał cały swój pugilares, i gdyby nie stanowczy mój opór, na który zdobyć się musiałem, byłoby to i z moim dzienniczkiem.

Odyniec I.



Z zapałem prawdziwego artysty rysował wszystkie widoki Renu i u patrzących z daleka towarzyszów podróży, zyskał opinię niepospolitego malarza, w której ich utwierdziłem. Jeden między innymi (rysunek) na pierwszy rzut oka zdaje się być wiernym wizerunkiem niedoperza; ale dosyć jest przeczytać podpis, aby się przekonać, że wyobraża sławne nadreńskie Siebengebirge z zamkiem Drachenfels na wierzchu. Do tych wszystkich rysunków, mam projekt dorobić opisanie wierszem, a do wierszy muzykę; spodziewam się że będzie bardzo harmonijne trio sztuk pięknych. (*Dopisek Odyńca, w liście Mickiewicza do Maryi Szymanowskiej, Rzym dnia 16. grudnia 1829 r.*)

Mic. Kor. I.



Z Niemiec udali się do Strasburga, a stąd przerzucili się znowu za Ren do Szwajcaryi, zwidziwszy Szaffuzę, Zurych, Splügen, Reichenau

i dziką dolinę *Schamser Thal*, gdzie droga wciąż idzie prawie nad brzegiem głębokiego rozdołu, nawisłego lasem po bokach, a gdzie Ren radnie, wre, szumi i huczy gniewny bez przerwy. Tu Adam omal nie uległ wielkiemu niebezpieczeństwu. Zachciało mu się koniecznie widzieć, jak się wyraził, „skoki olbrzyma“ i upatrzawszy nad brzegiem ogromny kamień, nawpół wrosły do ziemi, postanowił wyrwać go z miejsca i zepchnąć do Renu. Za pomocą więc okutych, żelaznych kijów, jakie mają wszyscy podróżni, zaczęliśmy go podkopywać i podważać z boków, a gdy już kamień był wpół podkopany, Adam kazał mi go podważyć kijem, a sam zaczął uderzać nogą. Jednym razem, nad spodziewanie nasze, kamień runął nagle, a Adam który go właśnie nadeptywał, zachwiał się i upadł, rozumiałem że razem z nim w przepaść. Szczęściem, spadziłość nie była zbyt stroma, inaczej śmierć lub kalectwo mogło być nieochybne.

Odyniec II.

*

Odyniec namawiał Mickiewicza do notowania wrażeń z podróży.

— Dotrzymałem ci słowa — rzekł Adam — i napisałem Dziennik podróży po Niemczech.

Ucieszyłem się niewypowiedzianie — mówi Odyniec w liście do Korsaka — i układałem już w głowie, jak ci będę wypisywał treść jego, a może i niektóre wyciągi. Aż tu cały ów mnie-

many dziennik, składa się tylko z tych słów w pugilaresie:

Hamburg — bifszytk.

Wejmar — Göthe.

Bonn — kartofle.

I koniec.

Odyniec I.

*

Przez Szwajcaryę udali się do Włoch. We wrześniu 1829 r. przybyli do Lombardyi, a zabawiwszy pięć dni w Medyolanie, dostali się przez Weronę, Winczenczę i Padwę do Wenecyi, a stamtąd przez Florencyę do Rzymu, w którym stanęli dnia 18. listopada o godzinie 4tej po południu. Wchodząc na *Ponte Milvio*, zaczerpnęli w manierki wody z Tybru i spełnili nią toast na cześć „Wilii i Niemna“.

*

Adam w ciągu całej podróży był w doskonałym humorze, wyjąwszy, kiedy uskarżał się na ból zębów, co parę razy się przytrafiło. Razu jednego — powiada Odyniec — zobaczywszy, że na jednym, dwukołowym wózku jechało aż siedmiu Włochów, siedząc i stojąc, ułożył dystych:

Na jednéj *biedzie*,
Siedm Włochów jedzie.

Odyniec II.

*

Czasami, podobne usposobienie humoru, posuwało się do dziecinnéj figlarności. Posłuchajmy co o tém mówi Odynieć: Chodząc z Adamem po wierzchu medyolańskiej katedry, wśród tysięcy białych posągów, zagapiłem się na jeden. Oglądam się, Adama nie ma. Myślę że jest gdzieś blisko i czekam. Ale upływa minut kilka, nie wraca. Zaczynam wołać, nikt nie odpowiada. Domyśliłem się, że to musi być figiel, i nie tracąc rezonu, śmieję się i deklamuję głośno, co mi stosownego nawinie się na pamięć. Ale gdy kwadrans pewnie upłynęło, a tu już i zmierzchać zaczyna, wyznaję, że tak mi się zrobiło smutno i okropnie, że wcale już innym tonem zakląłem się na wszystkie świętości, że siedzę i z miejsca się nie ruszę, choćbym noc całą przesiedział, dopóki sam do mnie nie przyjdzie. Wylazł więc z jakiejś framugi, gdzie chyba musiał siedzieć skulony, i śmiejąc się serdecznie, zaczął mnie po swojemu gładzić i całować.

Odynieć I.

*

W podróży Adam napisał wiersz nowy — ale jaki! Dawno już nie pamiętam, aby mię co równie wzruszyło. A i w głosie jego gdy czytał, znać było z jakim uczuciem go pisał. Tytuł prosty: „Do Matki Polki“, ale nastrój Izajaszowy. *Utinam falsus sit propheta!* Genezę jego są pamiętniki Ogińskiego i rozmowy z nim samym. Musiał go układać dziś rano, kiedy ja właśnie

rozumiałem że drzemie, a przepisał już tu z pamięci — — bo rękopis był bez żadnej mazaniny, od razu widać przepisany na czysto. *

Odyniec II.

*

W Rzymie, zastał Mickiewicz swoją protektorkę z Moskwy, ks. Wołkońską, która i tu dochowała dawną dla poety życzliwość — wzięła go pod swoją opiekę, wprowadziła w najpierwsze towarzystwa i prezentowała nawet byłej królowej hollenderskiej, Hortensyi, żonie Ludwika Bonapartego — — której Adam bardzo delikatnie i z lekka, dał poznać głębokie swoje przekonanie, że gwiazda w którą Napoleon wierzył, nie zgasła na zawsze.

*

Podczas pobytu w Rzymie, najulubieńszą przechadzką Adama była wycieczka za *Porta Pia* za miastem, gdzie — jak opowiada Odyniec — kraj pusty, pagórkowaty, nieuprawny, przypomina okolice nasze, i gdzie zwłaszcza znaleźliśmy drogę

* Odyniec w Listach swoich, pod datą 14. listopada 1829 r. utrzymuje, że powyższy wiersz napisał Adam w Pogibonsi. Tymczasem, w posiadaniu ks. Jana Siemieńskiego widziałem autograf wiersza „Do Matki Polki“, noszący datę 1830 a obok następujące, ręką autora, objaśnienie: „*Pisałem w drodze do Genui.*“

podobniuteńką do wiejskich dróg naszych, t. j. z dwiema głębokimi kolejami, ze ścieżką wydeptaną środkiem przez konia i z dwoma zielonemi pasami murawy. Adamowi tak się ta droga podobała, że nie mógł się nią nacieszyć, i już dwa razy proponował mi spacer w tę stronę mówiąc: „*Chodź, pójdziem na drogę litewską.*”

Odynieć III.

*

Jedną z najbardziej interesujących rzymskich znajomości, było dla Adama poznanie się z domem hrabstwa Ankwiczków, których córka Henryka, znana z „Dziadów“ i „Pana Tadeusza“ pod imieniem *Ewy*, miała tak ważną odegrać rolę w życiu naszego wieszca.

*

Przy pierwszej wizycie Adama u pp. Ankwiczków, hrabina przedstawiła poetę obecnym już u niej paniom.

— Czy to ten co wiersze pisze? — poszeptała jęj do ucha jedna z modnych pań.

— Tak, to nasz wielki poeta — odszepnęła hrabina.

— Słyszałam jak chwalono wiersze pańskie — zagadnęła obracając się do Adama. A czy pan wiele ich napisał?

— Wiele i nie wiele, jak dla kogo — rzekł Adam.

— A czy one długie, te wiersze?

— Są na wszystkie miary, i takie króciutkie, i takie, i takie, a nawet takie! — Mówiąc to, dla lepszego określenia rzeczy, lewą ręką zna-
czył miarę na prawej, od palca do końca piędzi,
od łokcia aż po ramię.

Bibl. war. 1871.

✱

Ewunia (bo tak ją nazywać będziemy) silne
wywarła na poecie wrażenie. Według relacyi
Odyńca, nie była ona właściwie piękną co do
rysów, ale za to tém bardziej może poetyczna i
interesująca. Co zaś szczególnie w nią uderzało,
to podobieństwo jój do Marylli, nie z pojedyn-
czych rysów, ale z ogółu i wyrazu, albo raczej
z wrażenia całej fizygnomii. W chwili, gdy ją
poznał poeta, zaczynała rok ośmnasty; Adam
znajdował ją miłą i rozumną.

✱

Zażyłość między dwojgiem młodych osób szybko
się zawiązała. Wkrótce grali ze sobą *w zielone*.
W jednym z listów do pani Ankwiczowój, Mic-
kiewicz przysięga jój córce „na wszystko co jest
zielone, od mirtu aż do pokrzywy, że o każdój
z dwudziestu czterech godzin, znajdzie u niego
kolor nadziei“. Na liście tym podpisał się Adam:
„najniższy i najzieleniwszy sługa“.

Mic. Kor. I.

✱

Ewunia, razem ze swoją przyjaciółką, panną Marceliną Łempicką — „w skutek dysput i przekomarzań się Adama, przedsięwzięły nowennę na intencyę nawrócenia jego“.

Odyniec I.

✱

Raz gdy przybył wieczorem, Ewunia opowiedziała mu sen, jaki miała ostatniej nocy.

— Śniło mi się — żeśmy tu wszyscy zebrani byli tak jak teraz. Nagle, przyszedłeś pan, prowadząc ślicznego baranka, bieluchnego jak mleko, na różowej wstążce.

Mickiewicz zadrżał na te słowa.

— To sen proroczy! — zawołał z uniesieniem

— Jak to proroczy? — zapytała Ewunia — i cóżby on miał znaczyć?

— To — odparł poeta — że dziś rano właśnie przystępowałem do stołu Pańskiego.

Bibl. war. 1871.

✱

O tym samym fakcie opowiada *Odyniec* to, co słyszał z ust Mickiewicza: „Po długim niebywaniu, poszedł Adam nakoniec do spowiedzi w Rzymie. Nie powiadał o tém nikomu. Poszedł do małego kościółka *fuori delle mure* (nazwiska nie pamiętam), gdzie już przedtém, nieznanego sobie wcale kapłana, staruszką, na pewną godzinę zamówił. Powróciwszy do domu, z Tomaszem a Kempis w rękę, gotował się przez część nocy

do świętej komunii nazajutrz. Wprost z kościoła, zaszedł, jak zwykle, do państwa Ankwiczów. Ledwie wszedł, pani domu powitała go temi słowy:

— Czy pan wiesz, jaki Henryka miała dziś sen o panu?

Panna Henryka porwała się z przerażeniem, aby zapobiedz dalszemu opowiadaniu matki, a gdy to było napróżno, zarumieniona i zalana łzami, wybiegła do drugiego pokoju. Pani Ankwicz opowiedziała mu wtedy, że zaraz po północy córka obudziła ją mówiąc:

— Ach! mamó, jaki ja miała dziwny sen o panu Adamie. Śnił mi się cały w bieli, w sukni jakiejś długiej do ziemi i bawił się białym barankiem, którego trzymał na rękę.

Toż widzenie, téj saméj nocy, powtórzyło się drugi raz nad ranem; poczem już panna Henryka resztę nocy spędziła na modlitwie i poszła na mszę pierwszą do bliskiego kościoła.

— „Gdyby piorun spadł u nóg moich, nie przeraziłby mnie tyle.“ — Są to własne słowa Adama, których niepodobna zapomnieć; a twarz jego tak była drgająca i blada, głos tak zmieniony i drżący, że podobnego wzruszenia nie widziałem w nim nigdy.

Bibl. war. 1871.

*

W trzy dni po obiorze Ojca świętego, odbywa się zwykła ceremonia w Bazylice św. Piotra. Papież wniesiony z wielką uroczystością, zasiada

w dniu tym na ołtarzu — — poczem błogosławi lud stojąc na ołtarzu i obracając się na cztery strony. Wierni przywiązują wielkie znaczenie do tego pierwszego błogosławieństwa. Na ową uroczystość pojechał Adam z rodziną Ankwiczów. Z wielką trudnością znaleźli miejsce na wschodkach pod kopułą, przy figurze św. Longina. — W chwili gdy papież błogosławiąc obecnych, obrócił się ku temu miejscu, Mickiewicz, który stał poniżej, wpadł żywo na wschodki, pochwycił rękę Ewuni i trzymał ją dopóki Ojciec św. nie odwrócił się w inną stronę. Potem szepnął do niej półgłosem: — „Najwyższy pasterz kościoła razem nas pobłogosławił; patrzył na nas, a więc połączeni jesteśmy.“ — Ewunia przeraziła się mocno. Odtąd uważała się jakby duchowo zaręczoną z Adamem.

Bibl. war. 1871.

*

Wspólnie z Ewunią zwiedzał poeta gruzy starego Rzymu, które objaśniała mu młoda przewodniczka. Wróciwszy do domu z jednej z takich wędrówek po „gmachach połamanych, zwaliskach bez ładu“, napisał do jej albumu ów śliczny wierszyk, z którego dwie końcowe zwrotki przytaczamy:

Mój Cicerone! dziecinne masz lice,
Lecz mądrość stara nad twém świeci czołem;
Przez Rzymskie bramy, groby i świątnice,
Tyś przewodniczym był dla mnie aniołem.

Ty umiesz przejrzyć nawet serce z głazu,
Gdy błękitnemi rzucisz raz oczyma:
Odgadniesz przeszłość z jednego wyrazu,
Ach! ty wiesz może i przyszłość pielgrzymą?

*

Razu jednego (na wieczorze u pp. Ankwiczów),
gdy Adam miał improwizować, Odyniec, który
czytał w duszy przyjaciela jakby w otwartéj
księdze, pragnął uczynić zadość jego upodobaniu.

— Niech mu pani zagra piosnkę o Filonie,
szepnął z cicha do Ewuni.

Ona nie знаła téj piosenki, ale hrabina pa-
miętała ją z dawnych czasów.

— Któżby dziś grał takie stare rzeczy! —
rzekła z uśmiechem matka.

— Stare rzeczy! — powtórzył smutno Adam
i czoło jego powlekło się chmurą. Wartoż to
pisać dla pań? Biedni poeci! Za lat dwadzieścia
lub trzydzieści, nikt już nie powtórzy, nikt nie
spamięta tych słów, które dziś tak serca poru-
szają.

Bibl. warsz. 1871.

*

Na trzeci dzień po Nowym Roku (1830 w Rzy-
mie), opowiada Odyniec, było takie szkaradne zi-
mno, że gdy ani wojskowy worek na nogach, ani
rękawiczki na rękach nie broniły ich od zmar-
znięcia: przypomniałem o *karbonelli* i wkrótce
blacha napełniona żarem stanęła na środku po-
koju. — — Złorzecząc klimatowi włoskiemu, za-

topiliśmy się: ja w zbrodniach, Adam w cnotach Romy; t. j. ja w czytaniu Gibbona, a on Liwiusza. Po jakimś czasie dopiero poczułem jakąś szczególniejszą senność, ale — — nie zwróciłem na to uwagi i starałem się przemódz Morfeusza. Z Adamem było toż samo. Aż gdy wreszcie wszelkie usiłowania okazały się daremne, zaczęliśmy obaj drzemać w najlepsze. Nie wiem jak długo trwała ta drzemka, ale bodaj iżbyśmy się z niej chyba aż na tamtym świecie ocknęli, gdyby szczęściem nie przyszedł do nas ksiądz Parczewski. Na kilkakrotne pukanie, jak mówił, nie odbierając żadnej odpowiedzi, otworzył drzwi i krzyknął z przerażenia, poczuwszy gaz zabójczy napęlniający powietrze. Głos ten obudził nas przecie, ale ja gdy chcąc powstać, chciałem na-przód rozwiązać worek który mi nogi kępował, poczułem że mi ręce nie służą; Adam zaś, siedząc po turecku, gdy się podniósł z kanapy, zatoczył się, jakby mu nogi pocierpły. Obaj byliśmy zupełnie jak pijani. Ksiądz Parczewski otworzył wnet oba okna, a widząc że się nie możemy poruszać, zawołał gospodyni i z jej pomocą wyprowadził nas na schody. — — Gdyby pocciwy Parczewski był przyszedł o godzinę później, to kto wie, czyby już nas nie znalazł uśpionych snem wiecznym.

Odynieć III.

Z powrotem wiosny, hr. Ankwiczowie urządzali rozmaite bliższe i dalsze wycieczki w okolicy Rzymu, na które stale zapraszano obu poetów. Jedną z takich *wiosnówek* w następujących wyrazach opisuje Odynieć:

„Milszój wycieczki, jak do willi *Doria Pamphili*, nie mieliśmy dotąd. Adam był rozpromieniony jak słońce; panienki * ożywione jak kwiaty od słońca; a mianowicie panna Henryetta, która w wesołych podskokach jak dziecko gonila za motylami po łące. Nie mogąc jęj doścignąć, przypomniałem i powtórzyłem wiersz z „Maryi Stuart“ Szyllera, ze sławnej sceny w parku Fotheringhay, którym Kennedy do Maryi przemawia:

Ihr eilet ja, als wenn Ihr Flügel hättet.

Aż tu, ku największemu podziwieniu mojemu, biegnąca zatrzymuje się nagle, zwraca się z figlarnym uśmiechem i pozą, odpowiada mi słowo w słowo odpowiedzią Maryi w sztuce:

Lass mich der neuen Freiheit geniessen,
Lass mich ein Kind seyn! Seyd es mit!
Und auf dem grünen Teppich der Wiesen,
Prüfen den leichten, geflügelten Schritt!

Adam zadziwił się także i nuż w admiracye pamięci i talentu deklamatorki. — W istocie deklamuje prześlicznie. — Ja zaś, na rozkaz panny

* Panienkami temi były Ewunia i panna Marcelina Łempicka.

Marceliny, parafrazuję jak mogę naprędce ten cudny oryginał.

O! daj mi, pozwól mym myślom i sercu,
Użyć swobody, zdziecinnić na chwilę,
I po zielonym téj łąki kobiercu,
Z wiatrem skrzydlate uganiać motyle.

I gdy sama pani hrabina admiruje z kolei parafrazę moją — — ja, jako uznany lauerat, dopominam się u panienek o wieniec. Zrywają i dają mi kwiatki. Adam także zbiera szybko fijołki i uzbierawszy garść pełną, rzuca nimi na pannę Henryettę. Panna Marcelina podbiegła i schwyciła kilka w przelocie. Adam woła o zdobyecz nieprawną, bo one wszystkie należą do swojej królowej; a jest i warta być *królową fijołków* ta, co gra tak „La Violette“ Herza (ulubioną sztuczkę Adama). Tu wszeczyna się gwar i dysputa. Ja pytam: jakież więc kwiaty dla panny Marceliny przeznacza? On zrywa i podaje jej narcyz. Ja w nim, jako w godle próżności, widzę przytyk do wyniosłości i dumy, Adam tylko podobieństwo z lilią, której tutaj nie ma pod ręką. Heroina, z obydwóch tych względów stanowczo nie przyjmuje narcyza. — — Panna Henryetta, związawszy mały bukiet z dwóch różyczek i kilku liści laurowych, przyniosła go i podaje Adamowi. On także wzbrania się przyjąć i usuwa się mówiąc: *Jedne zawczasie, drugie zapóźno!*

Odyniec III.

Przypatrujemy się łowieniu ryb w Tybrze i w morzu. — — Adam daje rybakom *paola*, aby zarzucili siatkę, a obracając się do panny Henryetty dodaje:

— Na szczęście pani!

Odплыnęli na jakie staj parę i zakreśliwszy duże półkole, płyną nakoniec ku nam, którzy ich z ciekawością czekamy na brzegu. Panna Henryetta uprzedza z góry, że pewno nie nie ułowią, bo jój się w niczém nie szczęści. W twarzy Adama znać wyraźny niepokój; przysięgłbym, że musiał sobie coś jak w kabale zamyślić. Wtém, o radości! słysząc i widząc pluskanie się w matni, a nawet i w okach skrzydeł trzepocą się uwieźłe rybki. — „*Presto! presto!*“ wołają na siebie rybacy, zszywając co najściślej niższe brzegi skrzydeł. I oto wysuwa się matnia prawie pełna, pewno z pół kopy ryb większych i mniejszych.

Odynieć III.

*

Razu pewnego, na obiedzie u pp. Ankwiczów, pani domu wszczęła rzecz o świetności religijnych obrzędów w Rzymie. Adam upatrywał w tém więcej teatralnej wystawy, niż istotnego ducha pobożności, i wpływ raczej na wyobraźnię niż uczucie i moralność ludu. Podrażniło to żarliwość jednego z współbiesiadników, ks. Zajączkowskiego, misjonarza z Warszawy, który wybuchnął wulkanicznym zapalem. Mówił o płochych i zuchwałych sądach młodzieży; o półmędrkach i niedo-

wiarkach; a mówił takim tonem, jakby widział przed sobą reprezentanta wszystkich tych kategorii i jakby ten stał przed amboną albo nawet u konfesyonału. Ale Adam zadziwił wszystkich dziwnym taktem i panowaniem nad sobą. Odpowiadał spokojnie i krótko — a potem — — skreślił tak śliczny i poetyczny obraz prostoty i powagi religijnych obrzędów kościelnych i domowych zwyczajów u nas, że sam jego antagonysta zmuszony był pod tym względem przyznać im wyższość nad włoskimi, a więc nie mógł i temu zaprzeczyć, że są odpowiedniejsze świętości swojego celu.

Odyniec III.

• *

W pierwszych dniach maja 1830 r. wyjechał Mickiewicz z Odynćem do Neapolu, a wrócili do Rzymu dnia 20. czerwca.

• *

Przed udaniem się na *Wezuwiusz* — Adam był w doskonałym humorze i dowcipkował przy śniadaniu z panną Anastazyą *, jak bohater wybierający się do piekieł, a proszący „natchnionej“ Sybilli, aby go jakim godłem potęgi swojej i łaski, zabezpieczyła od złych przygód i duchów. Jakoż dała mu śliczną, koralową szpileczkę, którą

* Anastazyja Klustin, późniejsza hrabina De Circourt, z domu Rossyanka, była szczerą i stałą przez długie lata przyjaciółką naszego wieszcza.

sama własnoręcznie wpiąć musiała do chustki na szyi. — — Nasyciwszy się dowoli widokami Wezuwiusza zewnątrz i wewnątrz, ruszyliśmy na dno krateru. — — W jedném miejscu, widzieliśmy przez rozpadlinę, z hukiem palący się ogień, mocny i czerwony jak w hucie, który aż do powierzchni dochodził. Przykląkszy, zapaliliśmy w nim cygara.

Odynieć IV.

*

Zwidziliśmy *Grób Wirgiliusza*. — — Adam gniewał się strasznie na uczonych pedantów, którzy dla popisu z erudycją i krytycznym swoim niby rozumem, odzierają z uroku legendowych podań, sławne historyczne fakta albo pomniki, w które je wiara i miłość ludu, jak ołtarz przybrała w kwiaty i jak świętość czcila przez wieki. Jeden z takich ichmościów napisał niedawno, że to nie jest grób Wirgiliusza, ale tylko proste jakieś *columbarium*.

— A czy on był na pogrzebie? — spytał Adam i z oburzeniem cytował Niekuhra, który tak wytrwałości Mucyusza Scewoli jak i odwadze Horacyusza Koklesa, stanowczo w dziele swojem zaprzecza, fundując się zapewne na poczuciu własném, że on sam za nic w świecie nie dałby sobie przypiec nawet palca, a przed pierwszym nieprzyjacielem nieochybnie by uciekł.

Odynieć IV.

*

Wczoraj całe rano (2. czerwca 1830 r. w Neapolu) srożyła się okropna burza na morzu i na lądzie, której przypatrywaliśmy się z okna, paląc fajki i podziwiając wspaniałość i grozę widoku czarnych chmur i spienionych, piętrzących się wałów. A gdy ja na błysk i łoskot bliskiego piorunu, przeżegnałem się i schyliłem głowę, Adam powstał, odstawił fajkę i zamilkł. Po chwili oparł rękę na mojem ramieniu, i patrząc mi po swojemu w oczy, odezwał się bardzo poważnie:

— Masz rację! Głupcy tylko nie czują i nie boją się mocy bożej.

Odyniec IV.

*

Opuszczając Neapol, opowiada Odyniec, byliśmy na walecie w objęciach fali morskiej, przypomniawszy w niej figle studenckie. Adam pierwszy wyzwał mnie na *wojnę w okręty*, to jest na pryskanie w twarz wodą obiedwiema rękami, póki się oczy lub usta nie zaleją; bo kto się odwróci ten przegrał. Zwyczajna niegdyś nasza krotochwila z Massalskim w Wilnie, a dzisiaj niemniej wesoła. — *Nous-nous lancions des bordées* — jak mówi Adam.

Odyniec IV.

*

Dnia 1. lipca wyjechał Mickiewicz ze swoim towarzyszem podróży do Szwajcaryi; w Genewie spotkał się z wracającymi z Paryża rodzicami Ewuni i z nią samą, i w ich towarzystwie, we-

dług świadectwa Odyńca, kilka najprzyjemniejszych spędził tygodni. Tu również poznał się z Zygmuntem Krasińskim.*

*

Adam kupił tu sobie nowy zegarek za 230 franków. (Genewa bowiem słynie fabrykami zegarków i w ogólności wyrobów złotniczych.) Chciał kazać wyryć na nim swoją cyfrę, albo monogram, ale za radą panny Anastazyi (Klustin) stanęło na herbie *Poraj*, podług starej pieczętki, którą ma na pamiątkę po ojcu.**

Odyniec IV.

*

* Krasiński, który *prezentowany był* (jak sam się wyraża), Mickiewiczowi przez Odyńca, tak pisze do ojca o naszym wieszczu: „O! jakże fałszywe sądy były o nim w Warszawie! Rozległej on jest nauki; umie po polsku, po francusku, po włosku, po niemiecku, po angielsku, po łacinie i po grecku. Doskonale zna politykę europejską, historię, filozofię, matematykę, chemię i fizykę. W literaturze nikt może w Polsce tyle nie ma znajomości. Słyszac go mówiącym, zdaje się że każdą książkę czytał. Sądy ma bardzo rozsądne, poważne o rzeczach. Smutny zwyczajnie i zamyślony; nieszczęścia już mu zmarszczki na trzydziestoletniem czole wyryły. Zawsze spokojny, cichy, ale znać we wzroku, że rzucona iskra zapali śpiący płomień w piersiach. Wydał mi się być ideałem człowieka uczonego i gieniuszu pełnego.“

** *Estreicher* pisze: Szczep Mickiewiczów, w okolicach tych w których Adam urodził się, pieczętuje się herbem *Nałęcz*. Na dwóch pracach początkowych, poeta podpisał się „Mickiewicz Adam N.“ Ostatnia litera może tak dobrze znaczyć drugie chrzestne imię, jak i ukrywać głoskę herbu

Wstawszy dziś rano (18. września 1830 w Genewie) kiedy Adam spał jeszcze, postrzegłem z podziwieniem na palcu jego pierścioneczek z węzłem gordyjskim, którego wiem że przedtém nie miał. Że go jednak, jak widać, zdjął sam z palca przy obudzeniu, więc też przed wami tylko o nim wspominam, pewny że szczerze podzielicie życzenie, ażeby się ten węzeł ani zerwał, ani rozwiązał.*

Odyniec IV.

*

Dnia 10. października 1830 r. poeci nasi rozstali się ze sobą. Mickiewicz powrócił do Rzymu, podążając za Ewunią... Odyniec udał się do Paryża. Przy rozstaniu, Adam darował Odyńcowi na własność swój płaszcz hiszpański, w którym zwykle figurowałem przez zimę, kiedy on sam chodził w cieplejszym. Jest to prawdziwie poetyczno-historyczna pamiątka. Sprawił on go sobie w Odesie, wybierając się w podróż do Krymu. W nim to „spoglądał wsparty na Judahu skale“, choć go Wańkowicz burką na portrecie zastąpił. Raz, jak sam opowiadał, podczas ulewnego deszczu, okrywał się nim razem z Puszkinem, chroniąc się pod pomnikiem Piotra Wielkiego w Petersburgu,

Nałęcz. (Wiadomo że litera ta drugiego imienia chrzestnego oznaczać nie mogła; Mickiewicz bowiem miał na drugie imię Bernard.)

* Był to pierścionek od *Ewuni*.

i była to właśnie chwila, która ich zbliżyła najwięcej. *

Odynieć IV.

*

Opowiadają, że wieść o nocy listopadowej, doszła Mickiewicza w Rzymie na zebraniu u jednego z kardynałów. Gdy rozprawiano o skutkach możliwych i wynikach powstania, gospodarz, według zwyczajów włoskich duchownych zapytał o wróżbę biblii. Na żądanie, Mickiewicz wskazał kartę na której czytać należy, a trafił na ustęp, w którym kaleka odpowiada Chrystusowi przy sadzawce Betsaidy: *Domine hominem non habeo.* — Jeżeli ten szczegół prawdziwy, może wprawić w zdumienie, gdyż poeta wywróżyłby był najlepiej losy powstania, które upadło dla braku przywódcy.

Gąsiorowski.

*

Berg, mówiąc w „Archiwum rosyjskiem“ o niedawno zmarłym Sobolewskim, który równocześnie z Mickiewiczem bawił w Rzymie i należał do gorących jego wielbicieli, pisze o naszym poecie, między innymi, co następuje. „W sierpniu 1831 r. albo około tego czasu, Mickiewicz otrzymał odezwę z Warszawy; rząd tymczasowy roz-

* Był to płaszcz czerwonego koloru, fioletowym aksamitem podbity, ze sznurami i kutasami u szyi, krojem hiszpańskim. Tym płaszczem, na szczycie Wezuwiusza, ochraniali się Adam i Odynieć od wichru. Odynieć ofiarował go w 1858 r. do muzeum archeologicznego w Wilnie.

kazał mu stawić się w obozie i pieśnią zachęcać współbraci. Tak czy inaczej, powoływano go na pole walki, spodziewając się cudów po jego natchnionych hymnach. Wieszczy *nie podzielał fantazyi rodaków* — — i ze ściśnioném sercem gotował się do téj drogi. Przygotowania zabrały kilka dni czasu. Kiedy Mickiewicz wyjeżdżał, Warszawa była już zdobyta, pieśni niepotrzebne, wojska bowiem polskie gromadnie przekraczały granicę i rozpływały się po Europie.“

Kraj, 1883.

*

Adam w wigilię wyjazdu z Rzymu, spędził wieczór w domu hrabiego Ankwicza. Przyniósł tom Byrona, dał go Ewuni na pamiątkę. Ten Byron był przedmiotem ostatniej ich rozmowy.

— Niechże on mi wywróży przyszłość — rzekł Adam — zobaczymy co powie?

Otworzył książkę, oczy jego spoczęły na słowach: *I utracisz je obie!*

Słowa to z dramatu „Sardanapal“.

Adam umilkł; Ewunia zadrżała jak listek.

Przecucie mówiło, że to ostatni wieczór jaki mają przepędzić z sobą.

Odchodząc, Adam uścisnął jęj rękę i wyrzekł stłumionym głosem:

— Niech cię Bóg błogosławi!

Bibl. warsz. 1871.

*

Nasuwa się pytanie, dlaczego, mimo zobopólną skłonność, Adam nie poślubił *Ewuni*? Nie trudno na to odpowiedzieć. Z jednej strony arystokratyczna buta hrabiego, z drugiej wrodzona duma poety, nie wpływały bynajmniej na ułatwienie wzajemnego porozumienia się. Hrabia, zrazu tak uprzedzający dla Adama, zmiarkowawszy co się święci, traktował go później z lodowatą, choć grzeczną obojętnością i wyraźnie dał mu uczuć niestosowność jego zamysłów. Pani Ankwiczowa, przeciwnie, sprzyjała poecie i wiedzioną macierzyńskiem przecuciem, odgadła co się w sercu jej córki dzieje. Przychodziło nieraz z tego powodu do starć domowych: hrabia wyrzucał żonie zbytnią powolność i względy dla poety, unikał go i zrażał coraz bardziej do siebie — aż i Mickiewicz, obruszony tego rodzaju obejściem się, wyjechał z Rzymu — przeboleł stratę *Ewuni*, i w lat trzy potem stanął przed ołtarzem z Celiną Szymanowską. Panna Henryka, wchodziła w późniejszém życiu dwukrotnie w związki małżeńskie — i umarła jako hr. Kuczkowska.

*

Mysząc o powrocie do kraju, obrócił drogę na Paryż, gdzie spotkał się z Antonim Goreckim, z którym wyjechał do Drezna, a ztamtąd, przy końcu lata 1831, udał się do Wielkopolski. W Poznzańskie, do Śmiełowa, przybył Mickiewicz w sierpniu, i domagał się aby co rychlej odesłano go dalej, celem przeprowadzenia się przez granicę do

królestwa kongresowego. Po trzech dniach pobytu poety w domu pp. Gorzeńskich, uczyniono zadość jego żądaniu i sama pani, w towarzystwie swych dzieci, odwiozła Mickiewicza do Komorza, wsi nadgranicznej, dzierżawionej przez pp. Florzkowskich. — Dwa dni spędził tu poeta, ukrywając się na strychu, w dręczącym niepokoju, pocieszając się błogą nadzieją, że tak przykrą niewolą okupi spełnienie gorących życzeń. Ale miało się stać inaczej; po czterdziestu kilku długich godzinach, nastąpiło rozczarowanie: oświadczone mu stanowczo, że w skutek niezwykłej czujności tak Prusaków, jak z drugiej strony Rossyan, przeprawa stała się niemożliwą... i Mickiewicz wrócił do Śmiełowa.

Ruch lit. 1875.

*

Po dłuższym pobycie za granicą, powróciwszy do kraju, z radością dziecka witał wszystko co polskie; dlatego lubił i zachwalał zupeł z piwa i cieszył się, że mu jak za dawnych czasów na Litwie, śmietankę podano w kamiennych garnuszach. Kiedy zaś pewnego razu, miejsce kamiennych zajęły srebrne, żalił się wymownie na tę niekorzystną zmianę, i prosił usilnie aby mu nadal nie wyrządzano podobnej przykrości.

Ruch lit. 1875.

*

W Śmiełowie, dla bezpieczeństwa wieszczą, uznano za stosowne mianować go kuzynkiem go-

spodarstwa i nauczycielem ich dziatwy. — — Ponieważ cała jego postać zdradzała człowieka wyższego i nakazywała uszanowanie, nie dziw przeto, że rezydujący w téj wsi oficer pruski, niejaki *Frankenberg*, nie wierzył, aby powołaniem przybysza było uczenie dzieci abecadła, lecz wietrzył w nim wysoką i zarazem podejrzaną figurę, śledził go i powtarzał ze znaczącą miną:

— *Dieser Herr sieht wie ein Priester aus!*

Ruch lit. 1875.

*

W Poznańskim przebywał poeta pod przybraném nazwiskiem. „Mój adres — pisze do brata: A monsieur Bojanowski, à Konarzewo, pres de Ravicz. Niżej zaś dodać: pour *M. Adam Mühl*, tak się teraz nazywam.“

Mic. Kor. I.

*

W śmiełowskim pałacu, niepoślednie miejsce zajmowała podówczas kawiarnia. Był to rodzaj domowego Żnicza, ognisko palące się bez ustanku od świtu do nocy. Kapłanka tego przybytku, wdowa, rodzaj klucznicy, nazwiskiem Ciastowska, stojąc przy ogromnym kominie, odgarniała śmietankę aby się kożuszek nie przepalił, przelewała kawę z imbryka do imbryka, słowem, dni całe spędzała na tém ważném zajęciu, przyjmując odwiedziny gości i tocząc z nimi ważne niekiedy rozprawy. To téż specyalne wykształcenie i rzadką jój gorliwość, wieńczył nadzwyczaj-

czajny sukces: sporządzany przez nią napój słynął w okolicy i w zachwyty wprawiał smakoszków. Adam cenił wysoko mistrzostwo *Ciastosi*, często do jej rezydencji zachodził, wciągał na rozmowę gadatliwą kobiecinę i miał ją niezawodnie przed oczyma, gdy niedługo potem, kreślił następne słowa w „Panu Tadeuszu“:

W Polsce, w domu porządnym, z dawnego zwyczaju
Jest do robienia kawy osobna niewiasta,
Nazywa się kawiarką

Ruch lit. 1875.

*

Pewnego razu w Śmiełowie podczas obiadu, Mickiewicz tak się zasluchiwał w strzeleckie żarty i opowiadania, że zapomniał o tém, o czém wszyscy pamiętali, t. j. o jedzeniu, i nie skosztował niczego. Licznie zebrana młodzież, po harcach wśród pola i pod wpływem dowcipnych przycinków, tak dobry okazała apetyt, że się wypróżniły wkrótce wszystkie półmiski. Pani Gorzeńska postrzegłszy, jak źle na tém wyszedł niepraktyczny poeta, chciała dać zlecenie, aby mu po obiedzie sporządzono przekąskę. Mickiewicz wyprosił się od tego, zapewniając że nie głodny, ale po chwili wymknąwszy się ze salonu, wpadł do kuchni i w popiele upiekł kilka kartofli, ku wielkiemu zgorszeniu pana kuchmistrza, który uważając go za dorywczego pedagoga, wcale nie łaskawie patrzył na gospodarowanie tego jegomości jak się wyrażał.

Ruch lit. 1875.

*

Pewnego razu w tymże Śmiełowie, po nawałnicy co szalała jeszcze przed chwilą, wyszli (Mickiewicz z panią Gorzeńską) do parku, aby odechnąć orzeźwiającem powietrzem. Wtém spostrzegają młody, siłą wichru z ziemi wyrwany dąbek.

— Oto nasz obraz — rzecze wskazując nań poeta — ale jak w wielkiem tak i małym nie traćmy nadziei, ratujmy co się da i jak się da.

Wśród tych słów, wywołanych świeżo z Warszawy otrzymanemi nowinami, podniósł z troskliwością, umocnił w korzeniach i podparł nadłamane i na zagładę już skazane drzewko, które dzięki tej pieczołowitości poety, zakwitło nowem życiem i bujnie się rozrosło, a do dnia dzisiejszego nosi nazwę *dębu Mickiewicza*.

Ruch lit. 1875.

*

Mieszkańcy dworu krzekotowickiego (gdzie po wyjeździe ze Śmiełowa Adam gościł) i okolicy, należeli z małymi wyjątkami do namiętnych myśliwych. Od chwili, gdy można było puścić się w pogoń za zwierzem, sprawa łowów królowała nad wszystkiemi innemi zajęciami potocznego życia, zapędzała w kąt wszelkie inne rozrywki, zaprzętała wyłącznie umysły młodsze i starszego pokolenia i dostarczała nieurywającego się wątku do długich pogadanek i gorących sporów. Mianowicie gonitwa z chartami za szarakiem, stanowiła główny przedmiot nieustających

dysput, zaciętych częstokroć zwad i zatargów. Ciągłe współzawodnictwo w tym względzie pomiędzy uszczypliwym p. Ksawerym Bojanowskim (właścicielem Krzekotowie) a zwykle spokojnym, cichym, lecz rozgrzewającym się nadzwyczajnie gdy szło o psy i polowanie, panem Protym Gorzeńskim, przedstawiała zawsze widok wysoce zajmujący i ucieśzny. Wszyscy, co znali tych wielkopolskich Nimrodów, zapewniają jednogłośnie, że z nich to żywcem wziął śpiewak „Pana Tadeusza“ wzór do swoich nieśmiertelnych tyków: asesora i reagenta.

Ruch lit. 1875.

*

W Krzekotowicach poznał Mickiewicz panią Konstancję z Bojanowskich Łubieńską, z którą miał go połączyć ściślejszy i trwalszy węzeł, niż prosty stosunek znajomości lub uwielbienia dla poetyckiego gieniuszu. — — Pani Konstancya, kobieta uderzającej piękności, wysokiego wzrostu, postawy okazałej, miała prześliczne czarne oczy i włosy krucze, odbijające świetnie od płci śnieżnej białości. Piękna jak bogini, nie miała w obliczu wyrazu łagodności Diany, lecz raczej surowość Junony, należała do tych bóstw, co żądają od śmiertelników bezwarunkowego poddania. Ożywiona, wesoła, dowcipna i wymowna, umysłowemi zaletami podbijała tych, co się zdołali oprzeć jej zewnętrznym powabom. W owej właśnie porze (1831 r.) w trzydziestym roku życia, jaśniała

wdziękiem rozkwitłego kwiatu. — Na Mickiewicza piękne kobiety działały siłą magnetycznego jakiegoś uroku, któremu nie był zdolen się oprzeć. Miał on jedną z tych natur, które kochają często a jednak zawsze szczerze. — Dzieje téj miłości znane są zaledwie w ogólnych zarysach. — Mickiewicz z panią Konstancją widywali się w majątku pp. Łubieńskich w Budziszewie, później dla uniknięcia podejrzeń w Kościańskim (u pp. Chłapowskich w Kopaszewie), gdzie także dąb nosi nazwę Mickiewicza, bo pod nim zakochana para wiodła ze sobą długie rozmowy, jedne z tych, jakie miał widocznie na myśli poeta, mówiąc, że słowa „nim celu swego dościgną, w ustach więtrzeją, na powietrzu stygną“. — Pani Konstancja zmarła w r. 1866. Na trzy lata przed zgonem, chcąc ocalić część listów otrzymanych od wie-szcza, z obawy, aby krewni dla uniknięcia zgor-szenia nie skazali ich na spalenie, ogłosiła je drukiem i trzymała w bezpieczném ukryciu, a poleciła puścić w obieg księgarski dopiero po swój śmierci.

Ruch lit. 1875.

*

Poecie, bawiącemu w Poznaniu, narzucała się również ze swoją natrętną znajomością pani ***. Osoba ta prześladowała go swoim wzrokiem, kokieteryą i bezwzględną natarczywością. Mickiewicz ignorował młodą kobietę, która, bądź co bądź, postanowiła zapanować w jego sercu. Wszy-

stkie jednak jój manewra, odbijały się o lodowatą choć grzeczną obojętność Adama. — Razu pewnego, wracał Mickiewicz pod wieczór do domu i gdy wstępował na wschody, uczuł, że jakaś niewidzialna siła wstecz go odtrąca. Próbuje wstać po raz drugi i trzeci — tenże sam opór natrafia za każdym razem. Wtedy, ze zdwojoną energią wstępuje na stopnie i szybko wbiega do swego mieszkania. Lecz kogóż znajduje oczekującego nań przed drzwiami? Oto, ową nieproszoną Beatrycę, której grzecznie oświadcza, że gotów jest odprowadzić ją do domu.

Tyg. ill. 1882.

*

„Będąc w Poznańskiem (mają to być słowa Adama), opanowała mię chęć samobójstwa i nie uwierzysz co mnie powstrzymało żem sobie życia nie odebrał: oto jedynie wzgląd na gospodarza u którego mieszkalem, aby mu kłopotu nie sprawić. Potem chciałem wejść do stanu duchownego, i ta myśl towarzyszyła mi aż do przyjazdu do Drezna, gdzie spotkanie tylu wędrujących na zachód, skierowało mój umysł ku innym pracom i nadziejom.“

Czas, 1859.

*

Z Wielkopolski udał się do Drezna (w marcu 1832 r.). Najznakomitszą znajomością jaką zrobił w tym czasie, była niezaprzeczenie znajomość Klaudyi z Działyńskich Potockiej. Mickiewicz

wielkim był wielbicielem jój cnót i jój poświęcenia. W rozmowach często ją wspominał i to zawsze z zapalem i zachwytem, i stawiał ją za przykład nie tylko dla kobiet ale i dla mężczyzn.

Niewiar.

*

O pobycie poety w Dreźnie i o towarzystwie w którym podówczas się znajdował, podał ciekawe szczegóły autor „Listów Tułacza“, z których następujący ustęp przytaczamy:

Nasze pogadanki wojenne (o rewolucyi 1831 r.) ogromnie zajmowały Mickiewicza. Był niestrudzony w słuchaniu i ciągle zachęcał każdego z obecnych, ażeby mówił o tém co widział i co sam przeszedł. Garczyńskiemu kazał kilka razy opowiadać sobie o Litwie, o wyprawie na Litwę i o powrocie z niej do Warszawy Dembińskiego. Opisy te i opowiadania o powstaniu litewskiem szczególnie go zajmowały.

— Gdybym ja był tyle co wy szczęśliwym i bił się z Moskalami, mówił do nas Mickiewicz, napisałbym epopeję o tych pamiętnych waszych walkach, w których wszyscy nasi byli jakby Ajaksami, a każdy z was tutaj jest jakby ocalony z pod Termopil bohater.

Ja musiałem mu opowiadać o bitwie Ostrołęckiej najdrobniejsze szczegóły. Gdy przyszło do opowiadania walki na moście, gdzie każdy Polak brał się z Moskalami za bary i pasując się z sobą spadali razem w nurty Narwi, wtedy

puściwszy kłęb dymu, fajkę od siebie Mickiewicz odrzucił i schwytywszy się rękami za głowę, zdawało się jakby swe długie włosy wyrывał. Widząc to jego uniesienie i chcąc go uspokoić, przerwałem me opowiadanie. Porwał się z krzesła na równe nogi i ofuknął na mnie:

— Czemu przestałeś mówić? Tam byłeś jak słyszałem i sądzić mogę z twych ran, bohaterem, a tu jesteś jak baba, kiedy znieść nie możesz mojego zapалу i uwielbienia tych bohater-skich walk, których ja, *głupiec nieszczęśliwy*, nie dzieliłem.

Rzuciliśmy się wszyscy jemu w objęcia, całując ręce i nogi. Odepchnął nas z wolna od siebie i rzekł:

— *Dajcie mi pokój! To ja wam powinienem upaść do nóg, bo wyście za ojczyznę, za Polskę walczyli. Ja zaś sobie tego nigdy nie daruję, że do was nie pośpieszył i z wami nie byłem. Nazrywacie mnie wielkim, a ja maluczkim tylko.**

Po takiej scenie, a było kilka podobnych rozmów, zatapiał się w myśli głębokie. Oczy mu błyszczały i twarz jaśniała jakimś niezwykłym blaskiem. Nieraz po takim uniesieniu i zadumie, przez cały dzień nic w usta nie włożył, snąc duch w nim pracował mocno.

Malczewski.

*

* Maurycy Gosławski, wzywał Mickiewicza „bawiącego podczas wojny narodowej w Rzymie“ do powrotu do kraju, w znanym i szeroko w swoim czasie rozpowszechnionym wierszu.

Gorąco zajmował się Mickiewicz w Dreźnie losem rodaków, których klęski wojenne rzuciły na tułactwo. Opiekował się nimi, wyszukiwał dla nich zajęcie i należał do komitetu wsparcia rozbitków wojsk polskich, zawiązanego pod patronatem Klaudyi Potockiej.

*

W czasie pobytu Adama Mickiewicza w Dreźnie, ze znakomitszych rodaków bawili tam: pani Klaudya z Działyńskich Potocka, A. E. Odyniec, Stefan Garczyński i Ignacy Domejko, i wtedy to (*mówi Odyniec*) „rozpoczęła się prawdziwie nowa, poetycka epoka Adama, a była to dla nas wszystkich najwznioślejsza duchownie epoka życia“. — Tu napisał Mickiewicz część III. *Dziadów*, tu zdaje się rozpoczął pierwszą księgę *Pana Tadeusza*, którego „wydumał na wsi, w Poznańskim“ — i sam, jakby zdumiony ową płodnością ducha, donosi w liście pod datą 29. kwietnia 1832: „Pisałem tyle, że liczba wierszy skreślonych w ciągu tego miesiąca, wyrównywa trzeciej części, a może połowie wszystkiego com dotąd ogłosił.“

Mic. Kor. I.

*

W Dreźnie, jak twierdzi Wincenty Pol (*patrz „Strzecha“ IV.*) napisał Adam Mickiewicz wiersz do pamiętnika pani Szo... który nie został objęty kompletném wydaniem pism poety:

Do Wielkopolanek.

Hańba! hańba! polskiej córce,
Co cnotą gardzisz rodową,
I tak czystą ust twych różę,
Brandenburską brudzisz mową.

Nie dla cię słowa stworzone,
Zębołomne, dziko-brzmiące,
Sadzą knastru okopcone,
I dymem fajek cuchnące!

Krzywdzi, depce przodków kości,
Już jest w duszy niewolnikiem,
Czerni się błotem podłości,
Kto mówi wrogów językiem!

W twojém zaciszu domowym,
Bądź nam od wroga ochroną,
Odepchnij go polskiem słowem,
Jak czarta wodą święconą!

Polko! Polko! broń nas szczerze,
Tarcza twoja w twojém słowie;
Stoisz skałą przy twój wierze,
Stój posagiem przy twój mowie!

Matki! matki! przyszłych matek!
Dumne z świeżej synów sławy,
Zapiszcie to w duszach dziatki,
Ogniem gromów, krwią Fiszawy:

Że kto wroga w dom wprowadza,
Siebie bluźni, lud swój zdradza,
I każdym tchnieniem prusczyzny,
Pluje na grób swój Ojczyzny!

III.

POBYT W PARYŻU. „PAN TADEUSZ“.

OŻENIENIE SIĘ POETY.

MICKIEWICZ NA KATEDRACH W LOZANNIE

I W PARYŻU.

DWIE IMPROWIZACYE. MISTRZ ANDRZEJ.

LEGION POLSKI WE WŁOSZECH.

OSTATNI WIERSZ POETY.

ŚMIERĆ ŻONY.

Z Drezna udał się Mickiewicz naprzód do Strasburga, a stamtąd do Paryża, dokąd przybył w towarzystwie Ignacego Domejki dnia 1. sierpnia 1832 r. o godzinie 3. rano.

*

W drodze do Paryża zdarzył się wypadek, który silnie podziałał na imaginacyę Adama. Z listu Domejki do ks. Jana Siemieńskiego, wyjmujemy odnośny ustęp: „W Nancy umarł nagle z cholery, w téj saméj oberży do której zajechaliśmy, jeden oficer polski, a ten wypadek, widok cholerycznego, tak straszne wrażenie sprawił na Adamie, że to odjęło mu przez wiele nocy sen, zachmurzyło umysł i powiadał mi: *obaczysz że umrę z cholery.*“

*

Dnia 8. sierpnia 1832 r. rodacy w Besançon zamieszkali, wręczyli Mickiewiczowi pierścień pamiątkowy z lirą, wraz z adresem, z którego wyjątek przytaczamy: „Wiesz jak na ołtarzu wstającój z grobu Ojczyzny, niezrównane nasze Polki

składały najdroższe upominki żyjących lub zmarłych osób; jak pierścienie mężów, kochanków, wzięły postać monety na opłatę kosztów wojny za Ojczyznę, za wolność Polski podjętej; jedna z tych, starannie aż dotąd strzeżona, przybiera dawną postać, na uczczenie Ciebie ziomku.“

Mic. Kor. III.

*

Wkrótce po swém przybyciu do Paryża, wszedł Mickiewicz do grona członków „Towarzystwa historyczno-literackiego“, do którego, gdy bawił jeszcze w Dreźnie, został na przedstawienie generała Umińskiego powołany jako członek korespondent. Po śmierci Niemcewicza, wybrany został prezesem tego towarzystwa; złożył wszakże swą godność już w dniu 6. Marca 1844 r. przewodnicząc zebraniom przez ciąg dwóch i pół lat, t. j. od 5. sierpnia 1841 r. Ciekawe dokumenta, odnoszące się do udziału Mickiewicza w „Tow. hist.-lit.“ i do dymisyi jego, znajdują się w dziełku *L. Gadona* p. t. „Z życia Polaków we Francyi. Rzut oka na 50-letnie koleje Tow. hist.-lit. w Paryżu 1832—1882. Paryż, 1883 r.“

*

Po przybyciu do Paryża i jakim takim rozglądnięciu się w nowych stosunkach i otoczeniu, niebawem wziął się Mickiewicz do pióra. „Piszę teraz poema szlacheckie w rodzaju *Hermann i Doretea* (Goethego); już ukropiłem tysiąc wierszy. Podoba się bardzo szlachcie tutejszej. Duch

poetycki czuję w sobie“ — donosi w liście z dnia 8. grudnia 1832 r., rozumiejąc pod tym poematem „Pana Tadeusza“, nad którym właśnie pracował.

Mic. Kor. I.

*

Okres czasu w którym Adam pisał i drukował *Pana Tadeusza* nie długi, niespełna dwuletni, od września 1832 do lipca 1834 r. Adam wydumał *Pana Tadeusza* na wsi, w Poznańskim; tam obmyślił pierwszy plan poematu i zaczął go od opisu dworu szlacheckiego w Polsce. Pod jesień 1832 r., kiedy przybył do Paryża, druk „Dziadów“, „Ksiąg Pielgrzymstwa“, potem redakcyja *Pielgrzymy* i korekta pism Stefana Garczyńskiego, zajmowały mu wszystek czas przez wiele miesięcy, niemal całkiem oderwały go od „milszjej pracy“, która już była opanowała całą jego wyobraźnię. Śród różnorodnych zajęć literackich i politycznych, użalał się często Adam przed przyjaciółmi najwięcej na to, że te zajęcia „dławiają mu w pieluchach Tadeuszka“. — — W połowie lutego 1834 r. wieczór pod szarą godzinę, kiedyśmy się już zebrali byli przy ulicy Saint-Nicolas i po cichu gwarzyli, widząc gospodarza w drugim pokoju przy kominku „szparko machającego piórem po papierze“... powstał od stołka Adam z rozpromienioną twarzą i zawołał ku nam: „Chwała Bogu! oto w téj chwili podpisałem pod „Panem Tadeuszem“ wielkie *finis*.“ Radośnie za nim powtórzyliśmy „chwała Bogu“

i wykrzyknęliśmy trzykrotny *vivat!* z oklaskami przy winszowaniach i uściskach jak najserdeczniejszych. Nazajutrz, staropolskim obyczajem, wysłuchaliśmy mszy św. w kościele Saint-Luis d'Antin, a po mszy zaprosiliśmy go na obiad do Palais-Royal. Uczta była niewystawna, ale dostatnia i z gęstemi toastami w cześć i Adamowi i jego nowo-narodzonemu infantowi.

Zaleski.

*

Żegota Domejko, w liście do syna Mickiewicza, pisze o usposobieniu poety w chwilach tworzenia „Pana Tadeusza”: „Codzień prawie bywałem u Adama kiedy pisał *Pana Tadeusza* i zawsze z uśmiechem, ze spokojem, wesołem spojrzeniem witał mię i rozmawiał o kraju, o gościnném, szlacheckim życiu i obyczaju na Litwie. Nieraz powtarzał mi:

— Panie Ignacy, jeśli kiedy umyślą postawić mi jaki pomnik w Nowogródku, to za nic innego jak za *Pana Tadeusza*.

Tytuł „Żegota“, który z początku dał był swojej powieści, przemienił zaraz na „Pana Tadeusza“, któremu dał był nazwisko *Saplica*, a potem na uwagę zrobioną mu, nie pamiętam przez kogo, że na Litwie jest familia szlachecka *Saplica* — przemienił je na *Soplica*.“

Mic. Dzieła III.

*

Ojciec ze wszystkich utworów „Pana Tadeusza“ najwięcej lubił, powiedziałabym prawie ten jeden podług moich wspomnień dzieciństwa. Kazał mi nawet czasem powtarzać na pamięć opisanie wschodu słońca i z widoczną słuchał przyjemnością. O innych poematach nie tylko nigdy nie mówił, ale kiedy kilkakrotnie prosiła o pozwolenie przeczytania *Dziadów*, machnąwszy ręką rzekł jakby do siebie: — „E! niektórych rzeczy człowiek byłby lepiej nie pisał!“ *

M. Gor.

*

W końcu czerwca 1833 r. udał się Mickiewicz do Szwajcaryi, na wieść o ciężkiej chorobie Stefana Garczyńskiego, któremu towarzyszył z Genewy do Awenionu i przyjął ostatnie tchnienie przyjaciela, który skonał w d. 18. września t. r. Klaudya Potocka, widząc z jaką miłością pielęgnował chorego, pisała do *Odyńca*: „Z podziwieniem, ze łzami na niego patrzę. Wyższy jest od nas wszystkiem: sercem, cnotą, duszą, jak jest gieniuszem wyższym od wybranych.“

W Awenionie drukował Mickiewicz nową edycję „Ksiąg Pielgrzymstwa“, których pierwsze wydanie wyszło w Paryżu 1832 r.

* Ledwie że skończył „Pana Tadeusza“, już go duch poetycki — jak sam się Mickiewicz wyraża — porywał gdzieindziej, do dalszych części „Dziadów“, których oderwane kawałki mimojazdem pisał. „Z *Dziadów* chcę zrobić jedyne dzieło moje warte czytania, jeśli Bóg dozwoli skończyć.“

Koresp. Mic. I.

Pobyty w Paryżu, zatruwały jednak pocie swary i kłótnie zamieszkałych tam rodaków. Demokracja emigracyi polskiej w r. 1833 i 1834 z dziwnym nierozsądkiem i partyjnym zaślepieniem występowała przeciwko niemu, robiąc mu zarzut, że nie był w Warszawie 1831 r. Wiele też innych nierozsądnych zarzutów robiła mu, że napisał wiersz „Do matki Polki“, że sprzyja Moskalom. Nie mogąc inaczej, w listach anonimowych podle mu dokuczali i grozili nawet szubienicą... Mickiewicz wiele cierpiał z tego powodu. Przychodziły mu smutne myśli do głowy, czuł się znękanym, a w tém znękanu odezwała się myśl śmierci samobójczej lub pójścia do klasztoru.

Niewiar.

*

Napaści pism emigracyjnych powtarzały się dość często. Użala się na nie Mickiewicz jeszcze w r. 1841 w dwóch listach do Domejki: „Główna nieprzyjemność mojego położenia jest w tém, że siedzę wśród emigracyi.“ — A dalej: „Piszą też na mnie w dzienniku emigracyi, żem zdrajca i t. p., ale już teraz nie żal i czytać kłamstwa, kiedym osoba urzędowa i płatna*, gorzej że innych łają i nie im nie dają.“

Mic. Kor. I.

*

* Był podówczas profesorem w Collège de France.

W dniu 22. lipca 1834 r. we wtorek o godzinie dziesiątej rano, połączył się Mickiewicz węzłem małżeńskim z Celiną Szymanowską. Okoliczności, poprzedzające ożenienie się poety, przytaczamy według opowiadań Odyńca: „Pan Franciszek Malewski, po śmierci Maryi Szymanowskiej, ożenił się w Petersburgu ze starszą jej córką Heleną. Po urodzeniu pierwszego dziecka, rodzice zaprosili Adama aby je trzymał do chrztu przez prokuracyę, w parze z panną Celiną. Zastępcą jego był dawny kolega uniwersytecki, p. Stanisław Morawski. On to, przybywszy do Paryża w r. 1833 i opowiadając Adamowi o tym obrzędzie, powiedział, że mu podczas niego przychodziło na myśl, jakby to było dobrze, żeby sam Adam stanął kiedyś przed ołtarz z piękną swą kumą. Mickiewicz odpowiedział mu na to z uśmiechem: — „Ha, gdyby tutaj była, to kto wie?“ Słowa te, p. Morawski, za powrotem do Petersburga powtórzył państwu Malewskim, i oni przesłali je siostrze, która już wtedy mieszkała przy krewnych swoich w Warszawie. Ale panna Celina odebrała je właśnie wtenczas, kiedy już z innych powodów była prawie na wyjeźdném w podróż do Paryża. Towarzyszyła w niej bowiem krewną swoją, pani Guerin, udającej się tamże w interesach własnych. Wiem to wszystko z ust samego p. Stan. Morawskiego i z ust samej p. Celiny.“

Bibl. war. 1871.

Mickiewiczowa była bardzo piękną. Oblicze jęj przypominają mi portrety dzisiejszėj cesarzowej austriackiej Elżbiety. Wiele pomiędzy niemi podobieństwa. Była wzniosłej postawy, a tak dalece kształtnėj, że Adam w poufnėj rozmowie, porównywał ją z piękną Venus. Twarz Adamowej była ściągła, cera biała, dość silnie zarumieniona, włos czarny, oczy ciemne. Znakomicie grała na fortepianie i miała w grze chwile wysokiego natchnienia.

Niewiar.

*

W miesiąc po ślubie, donosi bratu swemu Franciszkowi, o swoim ożenieniu się co następuje: „Celina jest żoną jakiej szukałem, śmiała na wszystkie przygody, przestająca na małym, zawsze wesola.“

Mic. Kor. I.

*

W tym samym przedmiocie pisze pod datą 27. lipca, do Hieronima Kajsiewicza, list następujący: „Nie spodziewasz się nowiny, którą ci donoszę. Jestem żonaty. Od tygodnia mieszkam na własném gospodarstwie, i teraz właśnie żona piecze mi kartofle. O szczegółach mego ożenienia i terażniejszego życia później wam doniosę lub opowiem, bo muszę was kiedyś widzieć u siebie. Żona moja, Celina Szymanowska, jest córką znanėj artystki. Lubilem ją niegdyś jako dziecko, dobre, żywe i wesołe. Rozstaliśmy się nie przeczuwając ani przewidując, że się kiedyś

spotkamy. Celina utraciła rodziców, moje ożenienie z inną osobą do skutku nie przyszło. Przypomnieliśmy dawną, długą znajomość, *przyjechała do mnie* i zaraz poszliśmy do ołtarza. Nikt o tém z moich przyjaciół nie wiedział do ostatniej chwili — możesz sobie wystawić ich zdziwienie. Ślub mój przez kilka dni przerwał w Paryżu dyskusye polityczne i ledwo nie tyle zajmował nowiniarzy, ile przyjazd Lubeckiego.“

Mic. Kor. I.

*

Nieomieszkał również zawiadomić o zmianie swego stanu, przyjaciela lat młodych, Odyńca. Oto urywek z listu Adama: „Owoż kochany Edwardzie, trzeci już tydzień jak żyjemy z Celiną na własném gospodarstwie. Pojmiesz, jako stary mąż, że nie miałem wiele czasu pisać do ciebie. Rozwodzić się nad teraźniejszym szczęściem jeszcze zawcześnie; tyle ci tylko powiem, że od trzech tygodni nie byłem ani razu w kwaśnym humorze. Życz mnie tylko, aby tak zawsze było. Celina téż powiada, że jest zupełnie szczęśliwą i cieszy się jak dziecko. Trzy tygodnie szczęśliwe, dobre i to na świecie!... Musisz téż wiedzieć o naszym gospodarstwie. Mieszkamy daleko od środka miasta, jak na wsi. (*Rue de la Pepinière 121.*) Mamy tylko trzy pokoje, własne meble, wkrótce także mieć będziemy fortepiano. Od rana Celina robi kawę, potem niby gospodaruje, kręci się, świegoce i śmieje się aż

do wieczora. Po nudach pierwszych wizyt, rzadko gdzie wychodzimy. Wieczorem dawna kompania, Domejko i parę innych osób, czasem zagląda do nas. Ale jeszcze moi znajomi nie zupełnie przywykli do mojego nowego mebla; trochę żenowani. Powoli jednak wrócę do dawnego trybu życia i zacznę coś robić, bo przez cały ten czas próżnowałem i używałem tylko życia.“

Mic. Kor. I.

*

Kiedy raz przyniesiono Adamowi w obecności żony wyzwanie do pojedynku od Seweryna Pilchowskiego, rzekł Mickiewicz zwracając się do niej:

— A więc Celino, trzeba stanąć na placu. Ale kto będzie moim sekundantem?

— Ja! — zawołała Adamowa — ja mam do tego pierwsze prawo, a nietylko prawo, ale i obowiązek, bo któż jest bliższym ciebie?

Pojedynek jednak nie przyszedł do skutku, gdyż strona przeciwna spostrzegła się na niedorzeczności wyzwania i naprawiła rzecz, przepaszając Mickiewicza.

Niewiar.

*

W kilka miesięcy po ślubie, dnia 19. grudnia 1834 r. przystąpił Adam do bractwa, związanego pod nazwiskiem „Braci zjednoczonych“, którego celem było wspólne ćwiczenie się w chrześcijańskiej pobożności. Do założycieli rzeczzonego bractwa, należeli oprócz Mickiewicza:

Ant. Gorecki, Stefan Witwicki, Cezary Plater, Bohdan i Józef Zalescy, Ignacy Domejko i Bohdan Jański, z przybranymi później do boku Hieronimem Kajsiewiczem i Piotrem Semeneńką. Ci ostatni, wspólnie z B. Jańskim rozwinęli wkrótce zakres działania w tak zwanym *klasztorku*, z którego następnie wytworzył się zakon ojców Zmartwychwstańców.

Mic. Kor. I.

*

Stosunki wszakże poety podczas pobytu w Paryżu, wcale nie były świetne. Dom jego powiększył się o dwoje dzieci, w skutek czego zwiększyły się także ekspensa. Kłopoty pieniężne skłoniły go że przyjął w r. 1839 katedrę literatury łacińskiej w Lozannie, w Szwajcaryi, dokąd zjechał w jesieni, lubo nominacyę otrzymał od Rady stanu kantonu Waldenckiego dopiero w Marcu 1840 r.

Estr.

*

Jednego dnia, jak mi to opowiadał sam Mickiewicz, przybył do niego Hieronim Bońkowski i oznajmił mu, że w Lozannie, w Szwajcaryi, tameczna akademja rozpięła konkurs na katedrę literatury łacińskiej. — „Byłem profesorem tego przedmiotu w Kownie, mówił dalej Adam, mogłem więc próbować być nim także w Lozannie. Zebrałem się i wyjechałem szukać dla siebie kawałka chleba. Stałem szczęśliwie w Lozannie, a otrzymawszy wszelkie informacje, nie

mając najmniejszej rekomendacyi i znajomości w tém mieście, poszedłem nazajutrz do kancelaryi sekretarza akademii.

— Czego pan sobie życzy? — zapytał mnie sekretarz.

— Panie, dowiedziałem się, że akademія tu-tejsza ogłosiła konkurs na katedrę literatury łacińskiej.

— Tak jest.

— Otóż przyszedłem do pana sekretarza, prosić go o wpisanie mnie na listę ubiegających się o tę katedrę.

Sekretarz zmierzył mnie od stóp do głowy i po długim wpatrywaniu się, zapytał:

— A któż pan jesteś?

— Byłem niegdyś profesorem podobnego przedmiotu.

— Gdzie?

— W Kownie.

— Gdzie?

— W Kownie, panie.

— A jakże się pan nazywasz?

— Adam Mickiewicz.

— To pan Roszjanin czy też Polak?

— Polak, panie.

Na nowo zmierzył mnie od stóp do głowy.

— Od profesora literatury łacińskiej wymagane są wielkie świadectwa akademiczne i potrzebne są warunki bardzo liczne i trudne.

— Wiem o tém, panie.

— Czy pan posiadasz i inne języki?

— Posiadam.

— Które?

— Wszystkie europejskie i niektóre wschodnie.*

To moje powiedzenie trochę zmieszało pana sekretarza.

— Język łaciński tyle wymaga pracy w nauce, że mnie dziwi ta obszerna wiadomość pana w językach.

Tu nastąpiła nowa pauza i obserwacja widocznie mi nieprzyjemna, wreszcie rzekł:

— Ja nie mogę panu zabronić konkurować. Masz pan papiery, których się wymaga?

Złożyłem papiery i odszedłem bez żadnej otuchy. Zacząłem nawet wyrzucać sobie moją lekko-myślność i zuchwałość w przedsięwzięciu tak dalekiej podróży, której skutek okazywał się być tak niepewnym. Opatrzność jednak przyszła mi w pomoc.

Tegoż samego dnia, kiedym ja był u sekretarza, był u niego na obiedzie pan de Saint-

* Przytaczany już w niniejszym dziełku *K. Palewoj* pisze: Z łatwością przyswajał sobie obce języki. Oprócz francuskiego — również po mistrzowsku władał on i niemieckim językiem; a co do łacińskiego i greckiego, że je posiadał gruntownie, świadczy o tém były jego współluczeń, znakomity filolog Jeżowski. Po roku pobytu w Moskwie, mówił po rosyjsku gładko, dokładnie, nie zbijając się na akcentach w prozodyi, która jest tak różną od polskiej, a więc dla Polaka do ujęcia nie łatwą. Prócz tego, posiadał też języki: angielski, włoski i hiszpański, a podobno i wschodnie nie były mu obce.

Boeue, znakomity literat francuski. W czasie obiadu, pan de Saint-Boeue dla podtrzymania rozmowy zapytał:

— Akademia ogłosiła konkurs na katedrę literatury łacińskiej?

— Tak jest.

— Macież panowie wielu konkurentów?

— O, i bardzo wielu, z rozmaitych miast i krajów. Właśnie dziś zapisał się jakiś Polak.

— Polak? A jakże się nazywa?

— O, nazwiska tych Polaków są tak barbarzyńskie, że trudno je spamiętać; ale poczekaj pan, ach! przypominam je sobie... i bąkając wykrztusił moje nazwisko.

— Mickiewicz! — zawołał pan de Saint-Boeue.

— Jak to, pan go znasz?

— Znam. Ale mnie dziwi, że pan go nie znasz?

— A jakimże sposobem mógłbym go znać?

— Bo Mickiewicz jest znakomitym poetą.

— Nie uczyłem się języka polskiego.

— Ale pisma Mickiewicza są tłómaczone na wszystkie języki. Ja go osobiście i z bliska nie znam; widziałem go u pani D'Agout (Daniel Stern) i brałem udział w rozmowie, którą prowadził; przyznam się panu, że takich ludzi jak on, nie wielu liczy Europa.

Całą tę rozmowę, która zupełnie mi go zjednała, opowiadał mi potém sam sekretarz. Kon-

kurs wypadł dla mnie jak najlepiej. Dostałem moją nominację i wkrótce z Celiną osiedliśmy w Lozannie.

Niewiar.

*

Kiedy poeta bawił w Lozannie, robiąc zabiegi o uzyskanie katedry profesorskiej — żona jego, którą był pozostawił w Paryżu, popadła w obłąkanie. Wrócił — i znalazł żonę w najokropniejszej chorobie, opuszczoną prawie od doktorów; synka umierającego, starszą córeczkę w obcym domu. Po wielu miesiącach zaledwie żona przyszła do siebie i wydobyła się z domu pomieszanych, i dziecko też cudem wróciło do zdrowia.

Mic. Kor. I.

*

O usposobieniu ducha, w jakim się poeta znajdował po objęciu obowiązków profesorskich w Lozannie, posiadamy charakterystyczne objaśnienie w liście Mickiewicza do Bohdana Zaleskiego, pod datą 2. listopada 1839 r.: „Ja wczora zwałem z karku trzeci tydzień lekcyi, i dzisiaj, jak katorżnik wypuszczony na światło, dyszę. Pracę mam wielką. Dni całe nie wstaję od stołu, a często do pierwszej w nocy rozbieram jaki trudny metr łaciński. O siódmej muszę być na nogach we dni lekcyjne. Żrę tedy łacinę i pluję francuszczyzną. Nie prędko będę mógł spotkać się z tobą na lutnię.“

Mic. Kor. I.

*

Do Hieronima Kajsiewicza i Piotra Seme-
neńki, donosi Mickiewicz z Lozanny pod dniem
13. marca 1840 r. co następuje: „Z końcem mego
pół kursu, mianowano mnie profesorem ordyna-
ryjnym, w sposób bardzo zaszczytny. Dano mi
godzin mniej niż innym profesorom i pensyę wię-
kszą; teraz mam pobierać 3500 fr. i obiecują
nadal dodać jeszcze. Wszyscy mi tu przychylni,
młodzież także rada z kursu i podawała petycyę
do rządu o prędkie powołanie mnie na katedrę.
Moje tu umieszczenie było dziwnie trudne. Je-
stem pierwszy profesor katolik, od czasu jak
stoi arcyprotestancka akademia.“

Mic. Kor. I.

*

Tymczasem — odkrywało się dla poety nowe
miejsce w Paryżu. Równocześnie prawie z no-
minacyą rady szwajcarskiej na zwyczajnego pro-
fesora w Lozannie, otrzymał list od ministra
Cousina z Paryża, z propozycyą objęcia kate-
dry literatury słowiańskiej w *Collège de France*.
Negocyacye o tę posadę przeciągały się dość
długo. Mickiewiczowi żal było miejsca, które
sam, własną pracą, bez niczyjój pomocy i mimo
niemałych przeszkód — zdobył. Żal mu było
Lozanny, gdzie miał chleb i pokój. Ważne je-
dnak powody przemawiały za Paryżem. „Jeżeli
mnie wezwą na katedrę *inamovible*, przyjmę, szcze-
gólniej w tym celu, aby to naukowe stanowisko
obronić od spekulacyi Niemców, sprawie naszej
nieprzychylnych, i zapewnić je na przyszłość

Polakom.“ Jakoż przyjął i dnia 22. grudnia 1840 r. rozpoczął wykłady. Wyznaczono mu pensyi 5000 franków, a nadto pobierał 1000 fr. za robienie katalogu w bibliotece.

*

St. Witwicki w liście do *B. Zaleskiego* (patrz *Kron. Rodz.* 1883) tak opisuje pierwszą lekcję Adama: „O godzinie trzy kwadranse na drugą wszedł profesor. Spojrzałem, był w swoim palto, ubrany jak codziennie, nowy tylko kapelusz w rękę, włosy nieporządnie, mina nic nie zmieszana, jednak trochę czerwieńszy. Wszedł naturalnie bez żadnego ukłonu, jakby wchodził do mnie. Oklaski brzmiały; mnie zdjął okropny strach, spuściłem oczy w dół, schowałem się za kapelusz jakiejś pani, krew biła mi do twarzy, i już go wcale nie widziałem przez całą lekcję, tylko słyszałem. Nie wiem tedy, czy siadł zaraz, czy stojąc zaczął. Nie widziałem nawet, czy miał jakiś papier; potem się dopiero dowiedział, że wyjął z kieszeni i położył przed sobą parę ćwiartek i karteluszków, ale, że w nie raz tylko czy dwa przez cały czas spojrzał. — — Sposób mówienia w całej lekcji miał ucinający, trochę cierpki, we wstępie kwaśny i gorzki i wciąż ustający, zwłaszcza że frazesa, osobliwie w pierwszej części, były krótkie *de courte haleine*,

* Z listu Mickiewicza do ks. Adama Czartoryskiego. *Koresp. Mic. I.*

w czém téż, dla mnie przynajmniej, znać było cudzoziemca nieśmiałość i niepewność, która mu nie dozwalała swobodnie i bez oglądania się w słowa i obroty zapuszczać się, lecz ciągle trzyma go w ostrożności i jakby pod munsztukiem. — Ku końcowi lekcyi, mularz jakiś, tuż za oknem pracujący, zaczął trochę stukać; pan profesor się na to skrzywił; natychmiast otworzył ktoś ze słuchaczów okno i mularza wypędzili. W tym momencie przerwy na Adama spojrzałem. Siedział i patrzył przed siebie i trochę w górę, trochę zaczerwieniony i oczy zdały mi się być przymrużone. Także, gdy otwierali okno, podniósł się i zdjął palto. Przypomniałem sobie, że rozповідаł mi, że i w Lozannie na pierwszej lekcyi było mu za gorąco i zdjął z siebie płaszcz, chociaż teraz, jak mi potem powiedział, było mu gorąco nie tylko z profesorstwa, ale i z pół butelki szampana, którą przed samą lekcją na lepszą odwagę wypił. — — Po skończeniu znów dali brawo, ale krótsze niż z początku. Przez ciąg lekcyi oklasków nie było.“

*

Mickiewicz miał osobliwy dar wykładu; zdawało się, że to co mówi, zarazem wyraża fizyognomia. Jeden oficer duński, słysząc od Öhlenschlägera o Mickiewiczu, poszedł na lekcję jego i słuchał go z uwagą wyteżoną przez półtorej godziny, a dowiedziawszy się o treści przedmiotu, rozwinął całą ideę lekcyi dokładnie, twier-

dząc, iż domyślił się z fizyognomii wieszczą, co ten chciał wypowiedzieć.

Fr. H. L.

*

Czumikow, pisarz rossyjski, który uczęszczał na te prelekcyje, tak się ze swoich wrażeń spowiada: „Pamiętam dokładnie tę pełną dramatyzmu chwilę, kiedy wieszcz polski wchodził do audytoryum przepełnionego słuchaczami. Te jego siwizną przypruszone włosy, w tył zarzucone i spadające w nieładzie na ramiona, ta postać pełna zmęczenia i smutku, pośród polskiej emigracyi — mężczyzn przybranych w ciemne i wytarte czamarki, kobiet strojnie i arystokratycznie wyglądających, wszystko to zbyt efektownie wyobrażało dziwne losy narodu polskiego i nie mogło nie oddziaływać na nas Rossyan z owiej epoki, upatrujących niewinność w każdym nieszczęściu.“

Kraj, 1883.

*

Jedna z prelekcyi Mickiewicza o mały że nie została urozmaiconą następującym zabawnym epizodem, o którym opowiada córka poety: „Zobaczyłam gdzieś wiewiórkę i koniecznie napierać się zaczęłam, żeby taką dostać, a ojciec naturalnie zaraz obiecał się postarać o to dla Misi, która nie omieszkała codzień przypominać mu obietnicy. Szedł jednego poranku do Collège de France, kiedy na moście zobaczył siedzącego Sabaudeczyka z wiewiórką. Ucieszony, że przecie dogodzi go-

racym moim życzeniom, zapomniał, że na prelekcję idzie, kupił ładne zwierzątko, a że zimno było, wsunął ją w zanadrze i zapiąwszy dobrze surdut, aby nie uciekła, poszedł dalej. Ledwie uszedł kilkanaście kroków, prelekcya przysłała mu na myśl, a za to wiewiórka zupełnie wyszła z pamięci. Wchodzi zatem ojciec na katedrę i mówić zaczyna. Przez czas jakiś wszystko szło dobrze, aż wiewiórka znudzona długim spokojem, albo może zbyt już czując gorąco w sali dobrze ogrzanej i pod ciepłym surdudem, kręcić się żywo zaczęła, szukając wyjścia z ciemnej kryjówki. Rzecz ciągnąc dalej o literaturze słowiańskiej, czuł profesor na piersiach wszystkie skoki i poruszenia wiewiórki. Ale nagle pogorszyło się i tak już nieprzyjemne położenie: wiewiórka trafiła w otwór od rękawa i żywo zsuwać się zaczęła; ojciec drugą ręką coprędzej rękaw u dołu pochwycił, skrzył i trzymał mocno, lekając się co chwila, aby z nienacka mieszkanka lasów, wylatując z rękawa profesora jak niesłychane zjawisko, wśród zadziwionej publiczności jednym skokiem się nie znalazła. Przy takim pasowaniu się z niewygodnym gościem, dalej prelekcję prowadzić i kończyć musiał, dziwnym tym kłopotem okupując swoją fantazję.

M. Gor.

*

Prelekcye Mickiewicza w Kolegium francuskim, ciągnęły się do dnia 28. maja 1844 r. Miał poeta ogółem tych lekcyi 98. W tym cza-

sie otrzymał dymisyę. Na cześć Mickiewicza, oraz na uczczenie zasług dwóch innych jeszcze profesorów tego Kolegium, Micheleta i Quineta, których o mało że równocześnie nie dotknął los naszego poety *, odbito duży medal bronzowy, z wyobrażeniem popiersi trzech profesorów i z napisem: *Ut unum omnes sint* i z następującą legendą: *La France et les auditeurs du Collège de France*.

*

W r. 1848 Adam Mickiewicz chciał wrócić do katedry słowiańskiej, ale Rzeczpospolita postąpiła z nim jak Ludwik Filip. Wprawdzie po rewolucyi lutowej, pp. Michelet i Quinet, którzy znajdowali się zupełnie w tém samém położeniu co Adam Mickiewicz, będąc na miejscu, mogli skorzystać ze zwycięstwa ludu. Dnia 6. marca 1848 r. młodzież garnęła się w wielkiej sali Sorbony, w obecności p. Carnot ministra publicznego wychowania; trzy krzesła umieszczono na wzniesieniu: dwa z nich zajmowali pp. Michelet i Quinet, trzecie krzesło obok nich pozostało nie-
tknięte. Michelet w swój przemowie objaśnił ten symbol. „To próżne krzesło, rzekł, jest krzesłem Polski, krzesłem naszego drogiego i wielkiego Mickiewicza, narodowego wieszczą pięćdziesięciu

* Już w następnym roku Quinet znalazł się w położeniu Mickiewicza, a w styczniu 1848 r. i kurs Micheleta został zawieszony.

milionów ludzi, którego słowo zdawało się być przymierzem całego świata i niby sojuszem wschodu z zachodem, które wychodząc z kolegium francuskiego, sięgało krańców Azji.“

Mic. Kor. II.

*

W sam dzień Bożego narodzenia 1840 r.* odbyła się owa słynna uczta u Eustachego Januszkiewicza w Paryżu, o której dotąd krążą liczne, cudowne niemal legendy. — „Wezwany przez Słowackiego na improwizację — donosi poeta w liście z dnia 26. grudnia t. r. — odpowiedziałem z natchnieniem, jakiego od czasu pisania *Dziadów*, nigdy nie czułem. Było to dobre, bo wszyscy ludzie różnych partii, rozplakali się i bardzo nas pokochali i na chwilę wszyscy napełnili się miłością. W tę chwilę duch poezji był ze mną.“

Mic. Kor. I.

*

Niewiarowicz opowiada o tej uczcie co następuje: Adam improwizował w wysokim natchnieniu tak wielkie i szczytne pomysły, że całe zgromadzenie wpadło w zapal, który dochodził do szału. Było to proroctwo, o którego znaczenie jeden drugiego rozpytywał. Zgroma-

* Niektóre podręczniki do historii literatury, i późniejsi sprawozdawcy, nie wyłączając Klaczki i Niewiarowicza, przenoszą mylnie tę ucztę na dzień willi Bożego narodzenia.

dzonych było czterdzieści osób. Nazajutrz, pod wrażeniem słów w uniesieniu wypowiedzianych, zebrano się u jednego z tych czterdziestu i rozprawiano o improwizacyi. Ma się rozumieć, że najwięcej zgromadziło się u samego Adama. Tam jeszcze unoszono się tak wielkim zapałem, że jedni ściskali Adama, zalewając się łzami, drudzy na klęczkach dziękowali, winszowali i błogosławili mu, wszyscy zaś zgodzili się na to, aby prosić Adama, żeby ta improwizacya drukiem była ogłoszoną. Adam z razu był niechętny téj propozycji i wymawiał się że nie pamięta wszystkiego co powiedział; proszący oświadczyli, że każdy sobie coś przypomni i ułatwi mu ułożenie całości. Zaczął się już wahać i zapewne mielibyśmy całą improwizacyę, gdy wtém wszedł do pokoju Ludwik Orpiszewski. Gdy go zobaczył Adam, powołał go na sędziego, aby zdecydował, czy improwizacya ma być drukowaną, czy nie? Orpiszewski zwiesił głowę, pomyślał chwilę i rozstrzygnął rzecz wyrokując: „Twoja szczytna improwizacya Adamie, niechaj zostanie w sercach naszych i w pamięci naszej. Tam ona zachowaną będzie, wolna od skalania, zawiści i brudów zazdrości. Nas nią udarowałeś, naszą jest własnością. Jeżeli nią samą cieszyć się nie możemy, cieszymy się wrażeniem, jakie ona na nas wszystkich wywarła.“ — Taki wydał wyrok Orpiszewski, zapewne pamiętny niegodnych napaści, których celem był Mickiewicz. — Oto kilka wierszy z téj improwizacyi:

Ja rymów nie dobieram, jak zgłosek nie składam,
Tak wszystko napisałem, jak tu do was gadam.
W piersi tylko uderzę. wnet zdroj słów wytrysnie,
A jeśli na tym prądzie iskra boża błysnie,
Nie wynik to rozumu, ani plód marzenia,
Od Boga ja przyjąłem na skrzydłach natchnienia,
Niem widzę przyszłość, chwytam myśli, czuciem rządę,
Niem silny, grzechy nasze i przyszłość osądzę.*

Niewiar.

*

Ta improwizacya, było to coś bardzo wielkiego, dziwnego, nadprzyrodzonego. Wszyscy są tém jak pijani. Widziałem już kilkanaście osób, co były przytomne i nie sposób sobie wystawić, z jakim wzruszeniem o tém mówią. Twarz Adama, miała być w ten moment jak anielska, spokojna, piękna, jasna. Dość powiedzieć, że Kaszyc płakał całą noc, a Szadurski, który także nie jest entuzyastą, wczoraj niejednemu się przysięgał, że gdyby mu Adam kazał wtedy skoczyć z najwyższej wieży, skoczyłby natychmiast. Słowem, wyraźnie przemówił przez niego Pan. — Byrzykowski także płakał, całował Januszkiewicza w ręce, dziękując że go zaprosił. Plater stary w takim stanie wrócił do domu, że żona myślała że zwaryował. Plater Władysław szlochał; Mikulski Izidor utrzymuje, że widział nad

* Tekst tu przytoczony, różni się cokolwiek od zamieszczonego w dziełku p. Niewiarowicza. Mam go od p. B. z Paryża.

głową Adama światłość. Takie rzeczy! W téj improwizacyi miało być z półtorasta wierszy, chociaż nie można z pewnością wiedzieć, bo jedni mówią że to trwało pół godziny, a drudzy że pięć minut. — — W przyszły piątek, na Nowy rok (1841) jest znów wieczór u Januszkiewicza, mają ofiarować Adamowi piękny puchar. (*Z listu Witwickiego do Bohdana Zaleskiego pod datą 28. grudnia 1840 r.*)

Kr. Rodz. 1883.

*

Postanowiliśmy (na pamiątkę powołania Mickiewicza na profesora w Collège de France) opowiada gospodarz uczty *Januszkiewicz*, ofiarować Adamowi puchar; zajęli się zamówieniem takowego Załuski Roman i Kołysko, a Słowacki miał mu go na drugim wieczorze wręczyć. Nigdy nie miałem większego dowodu, jak tym razem, że wszelkie przygotowania przedwczesne, najczęściej zawodzą. Na ten drugi wieczór przybył Chopin Fryderyk, chciałem nawet Rubinięgo zaprosić, z którym znaliśmy się dobrze; Lariss, Cezary Plater, Szembek i kilku innych śpiewać mieli z „Dziadów“: *Niedobre, nieczule dziecię*. Szczepanowski na gitarze, Zan na wiolonczeli uczyli się wszystkich nut i piosnek najulubieńszych Adama. Wieczera była jeszcze wytworniejszą, a biesiadnicy usposobieni do używania pełną pierśią rozkoszy, jakich się spodziewać mieli prawo. Przy wieczerzy, Juliusz pił zdrowie Ada-

ma i oddał mu kielich.* Adam go przyjął i pił wiele, ale do żadnej improwizacji nie przyszło. Wróciliśmy na drugie piętro. Tam zaraz kasztelan (Plater) deklamować zaczął „Odeę do młodości“ — Chopin grał na fortepianie — odśpiewano pieśń z „Dziadów“ — a gdy Szczepanowski zaczął brząkać na gitarze, Mierosławski przerwał mu i improwizował wiersz do Adama, żeby go zachęcić do odpowiedzi. Jakoś w połowie tej improwizacji Mierosławskiego, Adam stojący przy kominku zawołał na mnie, biorąc puhar: „naléj mi wina!“ I tu dopiero miała miejsce druga jego improwizacya, w której zapowiadał, jakie będą przyszłe losy Polski, i kiedy wyrzekł: „Z tego ducha wyjdą króle, wodze, senatory...“ Nabelak, stojący naprzeciw Adama, odezwał się: „Nie przesądzajmy przyszłości!“ — Adam umilkł i smutny zaraz odszedł do domu. Towarzyszył mu Stefan Zan i wtenczas to jemu powiedział: „Stało się nieszczęście, niech Bóg nie pamięta Nabelakowi że mi przerwał: bo czułem się natchniony, widziałem przyszłość kraju mego tak jasno i na

* Był to puhar srebrny. Cztery muzy wspierają czarę, której wierzch zdobi lew trzymający tarczę. Na niej napis: Adamowi na pamiątkę dnia 24. grudnia 1840 r. Na pokrywie są jeszcze inne tarcze z napisami: Wallenrod. Dziady. Sonety. Księgi. Ballady. Grażyna. Katedra słowiańska. A w około własny wiersz Adama:

Imię twoje wybiegło za Chrobrego szranki,
Między Teutońskie sędzie i bystrzejsze Franki.

jawie, jak ciebie widzę — a teraz ciemno przedemną.“ *

Mał. II.

*

Na téj drugiej właśnie uczcie, miało nastąpić owo starcie się Słowackiego z Mickiewiczem, którego nie przepomni żadna, choćby najpobieżniejsza historia literatury naszej. Zebranie było liczne — opowiada *Klaczko*: — Eustachy Januskiewicz zaprosił koło czterdziestu osób. Bawiono się wybornie; Chopin grał na fortepianie, Edmund Lariss śpiewał tym głosem cudownym, niezrównanym, „który wnikał do serca i za duszę chwytał“. Nastąpiła biesiada, zaczęto wnosić zdrowia. Nasamprzód, z wieku i z urzędu, zabrał głos pan marszałek Nowogródzki (Kaszye). Naraz powstał Słowacki aby improwizowanym wierszem oddać hołd „pierwszemu ze wszystkich wieszczów słowiańskich“. Chciał uczcić, ale przeciwnie do biblijnego proroka przed namiotami Izraela, zaczął od sławienia, a skończył... jeśli nie na przekleństwach, to na żalach, na skargach namiętnych: wyrzucał wieszczowi litewskiemu lekceważenie współzawodników „i laur jego obmył w słów ognistych deszczu“. Nie mamy tekstu improwizacyi Juliusza, ale para-

* Pan Niewiarowicz, przeczytawszy powyższy ustęp, polecił sprostować go w ten sposób, że nie Nabelak, ale *Grzymała* przerwał, niefortunnném wyrwaniem się, improwizacyę Mickiewicza.

frazę jęj czytać można w głośnym epilogu piątęj pieśni Beniowskiego:

Jam zwolna serca mego rwał kawały,
Zamieniał w piorun i w twarz jemu ciskał.

.
Bo się kruszyło we mnie serce smętne,
Że ja nikogo nie znam ze szlachetnych,
I próżno słowa wyrzucam namiętne,
Pełne łez i krwi i błyskawic świetnych,
Na serca, które zawsze dla mnie wstrętne,
Ja co mam także kraj, łąk pełen kwietnych,
Ojczyznę, która krwią i mlekiem płynna,
I która także mnie kochać powinna!

Na takie wyzwanie, odpowiedział Mickiewicz improwizacyą, która w ludzkieję mowie nie zostawiła po sobie śladu, o której tylko przytomni jęj słuchacze opowiadali późnięj, jak o czémś magiczném, nadziemskiém, mówiąc o nięj zawsze z tém prawie uczuciem, z jakiém Dante się wyraża o pewném widzeniu, „którego samo przypomnienie — wszelką odejmuje pamięć“.

Z nałanym puharem w ręku, improwizował Adam przez minut piętnaście. Wskazawszy na ten kielich, jako na symbol ofiary — „tęj ofiary, bez której nie masz ni miłości, ni wiary“, ciągnął rzecz dalęj o poezyi, na czém zawisła jęj siła, gdzie jęj źródło prawdziwe i co powołaniem poezyi. O sobie rzekł: „że rymów nie dobiera i zgłossek nie składa“*, a obróciwszy potém mowę,

* Mylnie. Słowa te wypowiedział Adam przy sposobności pierwszej improwizacyi. *Niewiarowicz* tak o tém

pełną upomnienia ale wielkiej zarazem czułości do Juliusza, przypomniał, iż jego matce jeszcze na Litwie, przepowiedział przyszłą sławę syna i zakończył następującym, ile zapamiętano wierszem:

Wiedźcie, że dla poety jedna tylko droga,
W sercu szukać natchnienia i dążyć do Boga.

„Zdawało nam się — pisał wkrótce jeden ze świadków i słuchaczów — że jakaś dziwna, niepojęta światłość otoczyła skronie Mickiewicza. Z ust jego wychodził potok słów, najpiękniejszych myśli i rymów, z taką siłą, gwałtownością i mocą, jak wody Wisły lub Dunajca, kiedy przerwawszy zapory, z przepełnionego wyleją się koryta. Był to prąd niewstrzymany, który nam oddech tamował.“ — W lat jeszcze dwadzieścia, w lat trzydzieści po tym pamiętnym wieczorze, najspokojniejsi, najzimniejsi z jego uczestników, mówili nam o jego improwizacyi z prawdziwie niepojętém dla nas wzruszeniem, z jakimś mistycznym zachwytem. Eustachy nazywał tę wilię (?) *najgórniejszą chwilą jaką przeżył na ziemi.*

*

starciu się dwóch poetów opowiada: „Adam był mocno zdziwiony, gdy Słowacki powstał i w improwizacyi obwinił go o jakąś zazdrość i widział w nim swego nieprzyjaciela. — — Odpowiedział najspokojniej także improwizacyą. Najostrzejsze wyrażenie tej improwizowanej odpowiedzi zawierał w sobie pierwszy wiersz: *Wystrzeliłeś, ja ci odpowiem.*“ Poczém, tegoż wieczoru, nastąpiła druga jeszcze improwizacya, przzerwana — o czém było wyżej — przez Grzymałę.

W. B.

W roku 1841 zjawia się w Paryżu Andrzej Towiański i zawiązuje sektę *Towiańczyków*, do której jeden z pierwszych przystępuje Mickiewicz.

*

Andrzej Towiański, Litwin, wyjechał r. 1837 z kraju i osiadł wśród wychodźców. Odwiedzwszy Towiański w początku sierpnia 1841 r. poetę w jego mieszkaniu, przy ulicy d'Amsterdam nr. 44, powitał go słowy: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“ Było to pierwsze tego rodzaju powitanie z ust rodaka od czasu opuszczenia kraju. Uderzyło to umysł poety, który przypominał sobie własne słowa w „Dziadach“ część III, że spotkał w uczonych i rozumnych tłumie męża, który więcej od nich umie a który powita go w imię Boże.

Estr.

*

Sam Mickiewicz przyznał się Franciszkowi Szemett, że w Towiańskiego musiał uwierzyć, albowiem przy pierwszym widzeniu, opowiadał mu takie tajemnice jego życia, o których, jak sam się wyrażał: „jeden tylko Bóg i ja wiedziałem“. To prorocze wpatrywanie się w przeszłość dawną Mickiewicza i czytanie w niej najtajniejszych myśli jego i życzeń, wkrótce się wyjaśniło. Uwiadomiony o tym najsilniejszym powodzie zaślepieniu wieszcza dla Towiańskiego Odynieć przez Malewskiego: przypominał sobie, że gdy razem za granicą byli z Mickiewiczem,

ten spowiadał się z życia swego autorowi „Barbary“. Odyniec przybywszy do Wilna, przy zdarzonym widzeniu się z Towiańskim, opowiedział mu wiele z tych szczegółów. Mickiewicz zapomniał po kilku latach, że je opowiadał Odyńcowi i w ustach obcego człowieka, jakim był dla niego Towiański, zdziwiły go, a po uzdrowieniu żony, zhołdowały zupełnie.

Wojcicki.

*

Zbierał Mickiewicz adeptów dla téj nowéj sekty: pisał w téj materji do Domejki, do generała Skrzyneckiego i do Bohdana Zaleskiego, którego wzywał ślicznym wierszem do przybycia do Paryża, ażeby w gronie tych nowych wyznawców, „serce swe pocieszył, rozradował, okwiecił i ozielenił.“

Słowiczku mój! a leć, a piej,
Na pożegnanie piej,
Wylanym łzom, spełnionym snom,
Skończonej piosnce twój.

Słowiczku mój! tve pióra zzuż,
Sokole skrzydła weż,
I w ostrzu szpon, złotostron,
Dawidzki hymn tu nieś!

Bo wyszedł głos i padł już los
I tajne brzemie lat:
Wydało płód i stał się cud,
I rozraduje św.at.

*

W r. 1841 pod dniem 4. września, Klementyna Hofmanowa zapisuje w swoim pamiętniku: „O Towiańskim mówią, że miewa jakieś sny czy wizye, i wtedy rozmawia z Matką Najświętszą i Ona ma mu dawać największe nadzieje. Te sny i wizye, jak potem przejdą przez usta Mickiewicza, mają takię nabywać wymowy i poezyi, że zachwycają. Doktor K. słyszał tymi dniami Bohdana i Adama, wykładających na wyścigi litanią do Matki Najświętszój i powiada, że jak żyje, tak pięknej religijnej poezyi nie słyszał.“

*

Zdawało się Mickiewiczowi, że Towiański jest tym obiecany męzem, którego przyjście on w *Dziadach* przepowiadał, którego oblicze w poetyckich wizjach swoich oglądał: „W miesiącu grudniu (1840 r.) — pisze poeta — dnia nie pamiętam, kiedy oglądałem przygotowania do egzekwii Napoleona, miałem w biały dzień widzenie: widziałem człowieka z głębi kraju jadącego wózkiem jednokonnym, w biędzie, po błocie i mgle, i uczułem że *ten* człowiek wiezie wielkość! wielkie rzeczy! Nie brałem tego za widzenie prorockie, ale za nadzwyczaj żywy obraz poetycki, chciałem go opowiedzieć, ale postrzegłem niepodobieństwo do prawdy, dałem pokój. Po poznaniu się z Andrzejem, nie prędko dowiedziałem się o szczegółach jego podróży i uznałem prawdę widzenia.“

Mic. Kor. I.

*

Właśnie w czasie zjawienia się Towiańskiego wśród emigracyi, żona poety przebywała w domu pomieszanych w Vanvres. Obląkanie nie-szczęśliwój kobiety, przybrało tym razem podobno ostrzejszą formę, niż przy poprzednich objawach téj choroby, którój już dawniej ulegała. Adam wielce był tym ciosem przygnębiony. Postarzał się, posiwiał i pochylił tak, że zaczął laskę nosić. * W takiem to właśnie pognębieniu ducha i złamaniu sił fizycznych, zastał go Towiański i oświadczył, że ma sposób powrócenia jego żony do zdrowia. Poeta uwierzył zapewnieniom nowego proroka, zawiózł go do chorój żony i wbrew opinii lekarzy, którzy chorobę jój uważali za gwałtowną, zabrał ją ze sobą do domu. Podług tego, co sama pani Celina opowiadała Niewiarowiczowi, uzdrowienie jój przyjsć miało następującym sposobem: — „Byłam w moim pokoju zajęta strojami. Ubierałam się i rozbierałam się i znowu stroiłam, i kiedy tak byłam zatrudniona mojami błyskotkami, nagle usłyszałam dzwonek od bramy. Dźwięk jego jakby mnie sparaliżował; rzuciłam wszystkie moje biżuterie na ziemię, inną przywdziałam suknię i z niepokojem trwałam w oczekiwaniu jakichś wypadków nadzwyczajnych. W tém wszedł doktor i oznajmił mi, że mąż mój z jakimś panem czekają na mnie w ogrodzie. Nie pobiegłam ale pole-

* *Marya Gorecka* „Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu“.

ciałam, mogę rzec śmiało, do nich. Adam i jego towarzyszy przyjęli mnie z powagą.

— Oto jest ten pan, o którym ci wczoraj mówiłem; ja cię z nim zostawię na chwilę, słuchaj-że go!

Ja tylko i ten pan zaczęliśmy się przechadzać w koło ogrodu. Rozmowa z razu prowadzoną była w tonie zwyczajnym; pytał, czy byłam zadowolona z pobytu mego w tym maison de santé, z doktora i z wygod, jakich tam używałam? czy biorąc Adama za męża, zastanawiałam się nad obowiązkami, jakie ciążyą na żonie wielkiego człowieka? — Odpowiedziałam, że zawsze miałam go za wielkiego człowieka, ale rzeczywiście nie ceniłam téj wielkości należycie i obowiązków moich stąd wynikających, dostatecznie nie zbadalam.

— A więc powinności twoich nie dopełniłaś, których wymaga Bóg, sprawa narodowa i szczęście Adama!

Z taką siłą były powiedziane te słowa, że wstrząsnęły mną aż do głębi duszy; następnie, osnowa całej rozmowy znikła przedemną i jój znaczenie; co słyszałam, powtórzyć nie mogę; czułam tylko i zdawało mi się, że tonę, że słowa z ust jego są to nici ratunku mego; chwyciłam się ich, aż w sile połączonych nitek, za które się chwyciłam, znalazłszy dosyć podpory, wydobyłam się na brzeg przepaści i właśnie w téjże chwili spotkaliśmy się z Adamem, któremu oddając mię *mistrz* (pierwszy raz naten-

czas wyszedł z jęj ust ten tytuł wypowiedziany z uczuciem), powiedział Adamowi:

— Oto masz bracie żonę twoją zdrową, odwieź ją do Paryża!

Niewiar.

*

Kiedy potém Celina odwiedzała swoich znajomych w Paryżu i była u księżny Adamowej Czartoryskiej, zapytała ją księżna, jakim sposobem wyleczył ją Towiański?

— Tak jak Chrystus leczył — odpowiedziała, słowem.

I ta jęj odpowiedź narobiła wiele skandalu.

— Co za zuchwalstwo! co za pycha! — mówili — porównywać go z Chrystusem!

Niewiar.

*

Chełchowski, w liście do Ignacego Domejki tak opisuje chwilę publicznego wystąpienia Towiańskiego wśród emigracyi: „Wiadomość o zjawieniu się Towiańskiego i o jego misyi do emigrantów rozbiegła się między Polakami, ale z jakim skutkiem? Część uwierzyła, do tych i ja należę, a na znak mojęj wiary sprzedałem meble i przeniosłem się do oberży rue du Four-Saint-Jaques 22, a to aby być mniej zależnym i przykutym do miejsca. Plotek i domniemań mnóstwo krążyło i krąży, jednakże nikt nie targnął się na dobrą wiarę Mickiewicza, tylko powiadają, że Mickiewicz jest poeta, że się dał uwieść; ja

zaś uwierzyłem na zapewnienie Mickiewicza, a to dlatego, że mam jego nietylko jako największego poetę naszego, ale nadto jako praktyczną głowę i dobrze obejmującą rzeczy i nie łatwą do oszukania. 26. septembra odebraliśmy listy drukowane następnego brzmienia:

„Upraszam łaskawych braci o uczestnictwo w nabożeństwie, odbyć się mającém w kościele arcy-katedralnym paryskim Notre-Dame-de-Paris, na dniu 27. września o godzinie 8 i pół z rana, w intencji przyjęcia i podziękowania za łaski zlane przez Pana. (*podpisano*) Adam Mickiewicz. Gdy adresa wszystkich braci naszych w Paryżu nie są znajome, uprasza się, aby jedni drugim oznajmienie to zakomunikować raczyli.“

Nazajutrz, znaleźliśmy ołtarz umyślnie urządzony na środku kościoła; msza była czytana, odprawił ją tytularny kanonik katedry, w asystencyi dwóch innych kanoników i podczas mszy przyjęli komunię Mickiewicz i Towiański. Po mszy, Towiański przemówił do licznie zgromadzonych Polaków rozmaitych partyi. Mówił, że przysłany jest od Pana, że przychodzi nam ofiarować swe usługi, że nie wiadomościami ni nauką chce służyć, bo tych mamy więcej od niego; że wszystko co się na świecie dzieje, pierwój jest w niebie zadekretowane; że Pan Bóg do pewnej tylko miary znosi i cierpi zło na ziemi, ale jak się ta miara przebierze, wówczas pokazuje swą moc ludziom; że teraz właśnie ten czas przyszedł. Świadczył się Bogiem, którego teraz w sakramencie komunii przyjął, że mówi w prostocie serca: mówił że prostoty nie trzeba mie-

szać z prostactwem, że on na żądanie każdego gotów dać objaśnienia, tylko nie życzyłby sobie z takimi mówić, co nie wierzą w możność rzeczy nadzwyczajnych i z prostakami grubiańskimi; że Polacy emigranci powinni Bogu dziękować, że przez wzgląd na ich cierpienia robi wielkimi urzędnikami w spełnieniu tego co Bóg zamierzał zrobić; że obszerniej drukiem wszystko ogłoszone będzie; że dotąd Bóg pozwolił ludziom rządzić; że odtąd zaczyna się panowanie sprawiedliwości na ziemi pod chorągwią Chrystusa. Dalej mówił, że ulga będzie wszystkim uciskom, a nareszcie, solennie i głośno drżącym głosem zawołał, że to panowanie Chrystusa już się w tej chwili zaczęło, i to mówiąc upadł na ziemię czołem. Wszystko to działo się w kościele, ci co stali bliżej byli wzruszeni. Widziałem Eustachego Januszkiewicza z czerwónemi od płaczu oczyma; płakali téż i inni, ale nie wszyscy. Potém wyszedł Towiański z kościoła, siadł do fiakra i pojechał. Dotąd drukiem nic jeszcze nie ogłoszono, ale już się drukuje. Niecierpliwa ciekawość zrodziła mnóstwo domysłów i eksplikacyi, każdy po swojemu rozumuje. W rzeczy tej, trzy można zrobić supozycye: 1. że wszystko to jest prawdziwe i pochodzi od Boga; 2. że to jest dzieło czarta i że ten zwodzi Towiańskiego i Mickiewicza i innych; 3. że Towiański jest oszust i z zamiarem zwodzi drugich. Ile z powierchowności Towiańskiego i tonu jego mowy sądzić mogę, ta ostatnia supozycja nie może być

przypuszczoną; dobra wiara zdaje mu się z oczu patrzeć. Która zaś z dwóch pierwszych jest prawdziwą, to wypadki pokażą. — Nie stałoby mi miéjsca, gdybym chciał spisać wieści ubliżające Towiańskiemu, jakie tu cyrkulują: jedni go robią waryatem, inni oszustem, inni nie znajdują go dosyć czystym w obyczajach, ale to wszystko są plotki, dowodu na to nikt nie ma.“

Mic. Kor. I.

*

Mickiewicz cały pograżył się w towianizmie. Ideę jego „napoleońsko-chrystusową“ propagował w listach do braci i z katedry profesorskiej, a ostatnią swą lekcję zakończył wykładem widzenia ks. Piotra z „Dziadów“ i toastem na cześć Napoleona. — Po wydaleniu Towiańskiego z Paryża w r. 1848, Mickiewicz pozostający dotąd pod bezpośrednim wpływem mistrza, ostygł powoli z bezwzględного dlań uwielbienia, związki jego z poetą czas nadwątlił: ale zostawiły one ślad niezatarty w jego umyśle, zgasiły w nim wieszczego ducha, i odtąd zamilkł na zawsze.

*

Nowi wyznawcy podzielili się na koła* i odbywały się sesye pełne mistycyzmu, gdzie bracia opowiadali sobie sny i widzenia. Na jednej z takich sesyi, Mickiewicz zawołał:

* Nie na koła, lecz na siódemki. Każda taka siódemka miała osobnego naczelnika.

— Bracia! dziś ukazał mi się duch Aleksandra I, cesarza Rosyi, i prosił, aby bracia zanieśli modły do Boga na jego intencję.

Juliusz Słowacki, antagonistą Mickiewicza, w którym odezwała się żyłka polska, podnosi głos po mistrzu:

— A mnie bracia, ukazał się duch Stefana Batorego i prosił abym przestrzegł, iżby bracia za żadnym nie modlili się Moskałem.

Mickiewicz na to porywa silnie za ramię Juliusza Słowackiego, przywodzi do drzwi i wypędza go słowami:

— Paszoł won durak!

Wraca nazad i przemawia w ten sposób:

— Wiecie czém jest silna Rosya? Oto że ona składa wielką kolumnę ostrosłupową, której wierzchołek jest cesarz samowładny, który woła: *Po siemu byt!* a podwładni urzędnicy od góry aż do dołu odpowiadają kornie: *śłuszaju, śłuszaju!* i tym sposobem utrzymują równowagę kolumny tak, iż ta stoi niewzruszona. Otóż, jeśli chcemy zwalczyć Rosyę, musimy naprzeciw téj kolumny moskiewskiej, postawić drugą taką kolumnę, którejby wierzchołek rozkazywał całemu tułowowi, ten, aby był posłuszny. Z takimi ludźmi jak Juliusz Słowacki, kolumny nie złożymy. Niech więc wyjdzie od nas i nie zabiera miejsca na próżno.

Bracia umilkli. Juliusz Słowacki nie był wypędzony, ale na *Kołach* już się nigdy nie pokazał. *

Budz.

*

Naoczny świadek, który w r. 1849, a więc w czasie, kiedy poeta zostawał jeszcze pod silnym wpływem mistycyzmu, odwiedzał Mickiewicza w Paryżu, tak opisuje samego poetę i jego otoczenie:

„Przez kuchenkę szczupłą i ciasną i długi pokoi, zawalony łózkami młodszych i starszych, wchodzi się do większego nieco saloniku, który nigdy prawie nie jest pusty. Zawsze można w nim zastać kilku zgromadzonych razem mężczyzn. Starsi i młodszy, z rysami mocno odznaczonymi okopceniem twarzy, które nie wiedzieć czego, dwadzieścia lat przeszło nie starło im z liców, z wąsami zawieszonymi i gęstymi brodami, stoją po bokach z wyrazem szczególnej pokory i uszanowania. Z tych twarzy tak rubasznych a oczów skromnie spuszczonej, znowu utworzy się coś klasztornej, jakbyś patrzył na owych dawnych mnichów naszych, co to nieraz

* Dr. Małcki, w dziele o Juliuszu Słowackim, tom III. str. 77 (wyd. drugie) przytacza protestację J. Słowackiego „Do Koła całego tak zwanych Towiańczyków“ — w której znajdujemy następujący ustęp: „Położyłem veto z ducha polskiego, przeciwko dążności rossyjskiej, która mszę i nabożeństwo publiczne za ducha nie naszej wiary i nie naszej idei podyktowała.“

nawojowawszy się pół żywota, przemienili oręż na szkaplerz, a przecież z wyrazem zakonnój oboediencyi, marsowych swych nie mogli zamaszkować facyat. Wszyscy goście tego saloniku patrzą się jak w tęczę i słuchają jak wyroczni, człowieka, który szybkim i nierównym biega po salonie chodem, i trzymając ciągle w ustach krótką antypkę, bez piórka i bursztyńka, z turecką fajką, puszczając z niej to większe to mniejsze kłęby dymu, ciągle żywym rozprawia głosem. Jeżeli usiądzie na chwilę, siadają i słuchający goście; jak powstanie, i oni powstają.

W najciemniejszym kącie pokoju, z cienia sprzętów rozmaitych i ciemnego odzienia, występuje twarz kobiety, na której znaczne ślady urody, ale znaczniejszy jeszcze przechód tajemniczych cierpień duszy. Twarz ta nieruchoma i niema prawie, z rozczulającym wyrazem bólu, tęsknoty i rezygnacyi razem, przywodzi na myśl koniecznie obraz bolesnej matki bożej; coraz więcej zakonnych barw nabiera salon, w którym ten jeden biegający po nim, deklamacyjnym dosyć głosem, przemawia jak z ambony. Ta nieruchoma i niema kobieta w kącie, to gospodyni domu; mimo urody, zdrowia własnego i dzieci, mimo talentów i żywego umysłu, Bóg ją dotknął swą prawicą, niedawno wyszła z domu obłąkanych. A ten biegający po pokoju, to jój mąż, to gospodarz domu.

I z uwagą patrzysz w twarz mówiącego; z uwagą, czcią i ciekawością słuchasz jego słów, bo

gospodarzem domu jest Adam Mickiewicz. — —
A któż nie pragnąłby całą duszą zdybać go, widzieć i słuchać! Ile pragnienie to mieści odcieni, narysowanych niewyczerpanemi barwami wyobraźni; pragnienie żywe, gorące, jakby pragnienie widzenia! Lecz przyszłość zasłoniąca zawsze! Dlaczego? Bo twarz przyszłości wyszczerza ci się odczarowaniem... Tak, odczarowaniem, okropném odczarowaniem!... Nie wiemy co było dawniej — mówimy o roku 1849. Nowo przybyły do salonu, patrzy w tę twarz mówiącego: *ruina!* Głowa posągowa na chudém i niewielkiém ciele, z włosami mocno szpakowatymi, w tył zaczesanymi! Ale te zmarszczki nieregularne, co chwila prawie zmieniające się; skrzywienie ust częstém mówieniem nabyte; spojrzenie oczów niepewne, jakby dawne barwy czas wytarł: wszystko to razem wzbudza koniecznie myśl ruiny posagu, pokaleczonego kapryśnym palcem przypadku, zjadliwym zębem czasu. Słucha mówiącego: — niestety! ruina... Żal serce ściska, lży cisną się do oczów!... Czyliż znikomość ciała musi koniecznie rozciągać się i do duszy? A twardy marmur, martwy kamień, głupi kruszec, nie starzeją się i przeżyją wieki wielkich ludzi i wieki wielkich rzeczy! Aby pojąć prawdę tego co wyrzekliśmy o naszym wielkim wieszczu, trzeba chwil kilka posłuchać jego rozmowy zwykłej i zrozumieć to jego otoczenie i rolę jaką on w niej odgrywa. Gdy nowy jaki z kraju przybysz odwiedza go, rozmowa jego cała z dwóch

głównie składa się części: z pytań jałowych i jeszcze więcej jałowych skarg. Pytania mogłyby tylko dowodzić ciekawości człowieka stęsknionego za krajem, którego zajmuje wszystko co ojczyście. Lecz są pytania i pytania! On w swoich pytaniach nie dotyka nigdy prawie strony intelektualnej, ale raczej kręci się ciągle w koło strony plastycznej, namacalnej. Mimowolnie może przyjść na myśl, że to pyta nie poeta, nie uczony profesor, natchniony historyk: ale malarz rodzajowy, potrzebujący dokompletować swoje wiadomości kostiumowe. I to nie dlatego, by go strona intelektualna nie interesowała, ale dlatego, że wedle zdania jego, cała strona intelektualna narodu całego, jest zupełnie skrzywiona, sfalszowana bez ratunku; i to nie tylko w kraju ale i w emigracji. Stąd tedy skargi nieskończone, różnemi słowami i różnymi głosami wypowiedziane, skargi monotonością swoją przypominające zawodzenia starych kobiet. Skargi na płochość, lekkomyślność, brak zastanowienia, lekkość, nieśmiałość i tysiące innych synonimów jednej i téj saméj idei. A co najgorsze, że widząc wszystko tak złém i zepsutém, nigdy nie dotknie najmniejszym słowem sposobu zaradzenia złemu. — Nie darmo powiedzieliśmy, że widok tego salonu i jego gości, przypomina zakon. Jest tam w rzeczy saméj coś zakonnego. I tak, jedni z tego towarzystwa nazywają go *ojcem Adamem*, drudzy *bratem Adamem*. Tamci całują go w rękę, ci zaś w ramię. Ten rodzaj stowarzyszenia, które ota-

cza Adama Mickiewicza, jest przerobioną pozostałością Towiańszczyzny, i tendencyi wpierw już pojawionych, mistyczno-religijnych. To nowe towarzystwo pana Adama, bo jużciż sekta tego nazwać nie można, jest tedy rodzajem odłamku od rozpowszechnionój tak bardzo przed laty, sekty Towiańskiego.

Nowiny, 1854 r. Nr. 48.

*

Po zarysowaniu się różnicy przekonań między Towiańskim a Mickiewiczem, jedna z sióstr (towianka) w Zurychu *, zapowiedziała Mickiewiczowi, że umrze po trzech dniach. Rzecz uwagi godna, że Adam téj przepowiedni uwierzył. Tak dalece uwierzył — że czekał zapowiedzianej śmierci z zupełném poddaniem się i rezygnacją. „Ale po trzech dniach — słowa Adama — kiedyś żadnej zmiany nie czułem w mojem ciele, wstałem z łóżka, zajrzałem do zwierciadła, a nie postrzegłszy na sobie oznak śmierci zapowiedzianej, uśmiechnąłem się i powiedziałem: ha! jeszcze się nie pocieszysz wróg zagładą moją.“

Niewiar.

*

W niezgodzie z mistrzem — w rozterce z własném sumieniem, udaje się Mickiewicz pod koniec 1847 r. do Rzymu, aby poddać pod sąd kościoła naukę Towiańskiego. Posłuchanie jednak

* Podobno siostra Towiańskiego.

u głowy kościoła nie odniosło skutku. Pierwszy krok pojednawczy z kościołem — jak twierdzi *Estreicher* — uczynił podobno w ten sposób, iż przesłał pod ocenienie ojcu świętemu wyznanie zasad towianizmu, za pośrednictwem *żyda*, którego nawrócił na wiarę katolicką.

*

Dnia 8. grudnia 1847 r. przybył Adam do Rzymu. Miał on posłuchanie u papieża, o którym wiele opowiadano i pisano... Na owém posłuchaniu, Mickiewicza przemawiającego z zapalem i w uniesieniu (w sprawie Polski), Ojciec święty uderzając z wolną ręką po ramieniu, łagodził słowami: *Piano, piano, amice!* *

Niewiar.

*

Przed wyjazdem do Rzymu, Mickiewicz był przypuszczony do byłego króla westfalskiego Hieronima i objawił mu, że czas niedaleki, w którym rodzina Napoleona wróci znowu do najwyższej władzy. Dostojny brat Napoleona I. mniemając, że się dał wciągnąć w jakiś spisek napoleoński, powiedział mu:

— Oszukano cię panie Mickiewiczu; żaden z członków rodziny cesarskiej ani myśli o odzyskaniu dziedzictwa po wielkim człowieku.

* Patrz umieszczony w dodatku do tego dziełka list od ks. Hubego.

— Mości książę! — odparł Mickiewicz — *tam gdzie się dowiedziałem o tém, nigdy nie oszukuję.**

Font.

*

Rewolucya lutowa w Paryżu r. 1848 wznowiła rojenia poety o przywróceniu dynastyi napoleońskiej i prorocstwom jego nadawała cechę rzeczywistości... A gdy jeszcze w tymże samym roku otworzyła się nadzieja walczenia z jedném z mocarstw, które Polskę rozebrały, tj. z Austryą, Mickiewicz sformował w Rzymie legion polski, i odprowadziwszy go pod swoją komendą do Medyolanu, zdał dowództwo nad nim w ręce pułkownika Mikołaja Kamińskiego, sam zaś zasilał go ludźmi i funduszami. Pierwszy zawiązek tego legionu tworzyli młodzi artyści polscy, przebywający dla nauki w Rzymie, i stary, napoleoński żołnierz Siodońkowicz. Legion ten sprawił sobie chorągiew polską i osadził na drzewcu orła białego. Ale niedalekie wypadki miały wkrótce boleśnie rozczarować poetę i przekonać go o zawczesnej zmianie pieśni na czyn. Legion Mickiewicza walczył zaszczytnie; broniąc Medyolanu, ostatni zszedł z pozycyi za wojskiem króla sardyńskiego Karola-Alberta, a wspomnienie jego czynów i pełnych ognia mów Mickiewicza, które wypowiedział stojąc na jego czele, jest dotąd bardzo żywe pomiędzy Włochami.

*

* Słowa Joanny d'Arc.

Na poświęcenie chorągwi polskiej wybrano dzień uroczysty, przeniesienia relikwiarza z głową św. Andrzeja, apostoła słowiańskiego, do Watykanu. Wyszliśmy z mieszkania Mickiewicza, mówi Chodźko, dnia 7. kwietnia 1848 o godz. 10 rano. Edward Gierycz niósł chorągiew legii, Mickiewicz otoczony kilkudziesięciu Polakami postępował za nią. Chorągwie wszystkich cechów, w gronie całego urzędu w bogatych szatach, ciągnęły ku Watykanowi i stawały na placu. Kiedyśmy przyszli do Watykanu, drzwi wielkie były zamknięte. Niedługo przybył Cicerovechio na czele kilku tysięcy ludzi, a postrzegłszy chorągiew naszą, zdjął kapelusz i siedł ku nam; znał on dobrze Mickiewicza. Dowiedziawszy się o wszystkiém, postawił nas na czele formującej się kolumny ludu i kazał podwoje świątyni otworzyć. Weszliśmy najpierwsi i postępując z wolna wśród tysięcy zgromadzonego ludu, stanęliśmy przed wielkim ołtarzem. Rozpoczęła się msza celebrowana przez jakiegoś kardynała z całym majestatem obrzędu. Pius IX. klęczał w trybunie i modlił się gorliwie. — — Po skończeniu mszy, papież siedł ku wielkiemu ołtarzowi. Postąpiliśmy z chorągwią jeszcze kilka kroków, pod stopnie ołtarza, przy którym stał papież, obrócony twarzą do ludu, i ze złożonemi rękami modlił się; po chwili podano mu relikwiarz św. Andrzeja; ozwały się chóry głosów niezliczonych. Zdawało się, że sklepienia olbrzymiego gmachu wysuwały się z karbów swoich. Papież błogosła-

wił relikwiarzem chorągwie i lud. Jakiś głos wyrwał się z grona ludu: „Oto jest chorągiew narodu męczenników.“ Papież na ten głos odpowiedział nowém błogosławieństwem. Odnieśliśmy chorągiew legii do mieszkania Mickiewicza i resztę dnia każdy u siebie pozostał, ażeby nie pozbawiać roztargnieniem duszy, pełnej tak uroczystego wrażenia.

Chodźko.

*

Po klęsce pod Custozzą, która przywróciła przewagę Austrii, po rozwiązaniu się legionu — poeta smutny i rozczarowany powrócił do Paryża. Głuche już o nim od tego czasu dochodzą do kraju wieści. Wiemy tylko, że w roku 1849 redagował przez kilka miesięcy dziennik „Tribune de peuple“ — że pracował w bibliotece przy arsenale... ale nic już nie pisał... odbywał reko-lekcyę w Latrappe, stronił od świata i opędzał się jak mógł niedostatkowi, który często pod dach jego zaglądał. Płace jako bibliotekarz miał szczupłą a rodzinę liczną: nie dziw, że troski o chleb powszedni padły nieraz ciężką chmurą na ten potężny umysł — i stłumiły do reszty tlejące iskry poezyi. Dochodziło do tego, że Mickiewicz musiał zastawiać się i wyprzedawać. — Przed śmiercią żony, jedyną ozdobę swoich ścian pustych, ulubiony obrazek pędzla *Dominichina*, posyłał poeta na sprzedaż przez Służalskiego za 300 franków. Nie kupiono go jednak, bo osobie, której kupno proponowano, wydawało się to za

drogo... I przedtém to się zdarzało. W roku 1843 zastawia poeta kopertę od zegarka, aby módz kupić dzieciom chleba i mleka. „Więcej już nie do zastawienia nie mamy — donosi żonie. Tego miesiąca dano mi już tylko pół pensyi. Po opłacie chleba, mleka, piwa itp., zostało mi na tydzień życia.“ — Mój Boże! wieczna i taż sama historia z naszymi wielkimi ludźmi: za życia głód i nędza — po śmierci wieńce i pomniki. Czyż w takich warunkach mógł tworzyć poeta? Ostatni wiersz polski, jaki w tym czasie wyszedł z pod jego pióra, jest rzewny zwrot poety „Do sosny polskiej“ w ogrodzie Chatenai niedaleko Poitiers, napisany w roku 1847:

Gdzie winnice, gdzie wonne pomarańcze rosną,
Domowy mój prostaku, witaj moja sosno!
Od matek i sióstr twoich oderwana rodu,
Stoisz, sierota, pośród obcego ogrodu!
Jakże tu miłym gościem memu jesteś oku;
Oboje doświadczamy jednego wyroku;
I mną także rzuciła pielgrzymka daleka,
I mnie na obcej ziemi czas życia ucieka.
Czemu, choć cię starania cudze otoczyły,
Nie rozwinęłaś wzrostu, utraciłaś siły?
Masz tu wcześniej i słońce i rosy wiosniane,
Przecież gałązki twoje żółkną pochyłane;
Więdnieysz, usychasz smutna wśród świetnej płaszczyzny,
Nie ma dla ciebie życia, gdzie nie ma ojczyzny.
Drzewo moje! nie zniesiesz wygnania tęsknoty,
Jeszcze trochę jesiennęj i zimowej słoty,
A padniesz martwa, obca cię ziemie pogrzebie:
Drzewo moje! czyż będę szczęśliwszym od ciebie?

W r. 1855 dnia 5. marca — żona poety zakończyła życie. O jój ostatnich chwilach, w parę tygodni po zgonie, donosi w liście do przyjaciela swego, Niewiarowicza, co następuje: „Wiesz już o zgonie ś. p. Celiny. Choroba jój była długa i srodze bolesna. Na kilka dni przed zgonem, kiedy ją uwiadomiłem, iż nie ma już żadnej nadziei, zaszła w nią wielka odmiana. Przygotowała się na śmierć z wielkim spokojem i odwagą. Umarła w stanie błogosławieństwa pełnym. Więcej nie mam czasu pisać ani głowy.“ *

*

Mama, która stan swój już wiedziała, zawczasu była ojca uprosiła, aby kiedy jój przyjdzie przygotować się na śmierć, on sam, a nie kto inny, ostrzegł ją o zbliżającej się ostatniej chwili. — — Ojciec, tak jak była żądała, sam oznajmił jój wyrok doktorów, który posłyszała, jak później nam mówił, z pogodą i mężstwem żołnierza. — — Zgasła tak cicho, że ojciec nie spostrzegł chwili ostatniego jój odetchnienia i bał się ją przebudzić, mówiąc do nas: „Cicho dzieci, mama śpi, mama w letargu.“ — — Najczęściej znajdowałam ojca czytającego modlitwy przy téj, której i po śmierci nie odstępował. — — Ojciec i Władzio złożyli ją sami do trumny. — — Ojciec mężnie znosił smutek, ale każde jego słowo świadczyło, jak głęboko był dotknięty.

M. Gor.

* Ze zbioru autografów Wł. Bełzy.

IV.

POBYT W CAROGRODZIE.
ZGON POETY.

W roku 1855 wyjechał Mickiewicz w misyi politycznej do Carogrodu, w towarzystwie *Armanda Levy* i *Henryka Szułalskiego*. Wybierając się w tę podróż, cieszył się i roił to wszystko czego na miejscu nie zastał. Rozczarowany, oszukany, stracił humor, ochotę i rozchorował się. Niewygody i najgorsze jadło wywołały chorobę.

Estr.

*

Przez dwa ostatnie dni (przed wyjazdem do Carogrodu) zamknięty w swoim pokoju, wciąż papiery palił, niszcząc zapewne to, czego nie chciał aby po nim czytano i wykonywując niejako zawczasu ostatnią swą wolę.

M. Gor.

*

Może przeczuciem wiedziony, że jego opieka nad nami — pisze córka poety — wkrótce wiadomą być przestanie, mawiał o swój wierze w po-

moc i czuwanie nad nami dusz ukochanych, którym Bóg dozwala opiekować się pozostawionymi na ziemi wędrownikami. A mówił to z takiem przekonaniem i wieszczą siłą, że rozjaśniać się zdawała przed nami straszna, pozagrobowa zagadka.

M. Gor.

*

Mickiewicz przybył do Stambułu dnia 22. września 1855 r. Ambasada angielska chciała mu dać gościnę u siebie, ale się wymówił. Sken-der Basza (Iliński) i Skender Bej (pułkownik Kuczyński) przyszli powitać go i przypomnieć się dawniej z nim znajomości. Przyjął ich mile; ale co go najbardziej rozrzewniło, to serdeczne powitanie starego attamana Nekrasowców *Ganczarowa*, który słowiańskim obyczajem przyszedł do niego z chlebem i solą, a odchodząc, zaprosił go w imieniu swój dobruckiej siczy do siebie na obiad.

Wiad. Polskie, 1855.

*

W Stambule zamieszkał Mickiewicz prywatny dom na *Jeni-Szeri*. Zwidziłem ten dom smutny, samotny, opuszczony, przy ulicy Kalendzi-Kuluk, i widziałem tę dużą izbę o jedném, kwadratowém oknie, w której był zamieszkał. Przedsień prowadziła do niej, a meblowanie składało się ze stoła, kilku krzeseł prostych i łóżka, co jeszcze protsze, pokryte siennikiem i dywanem tureckim,

stało w kącie. Pokój trącił pustkowiem, był ciemny i nawet wilgotny, przypominał mi nasze karczemne izby, jakie czasem w jesiennéj podróży zastajemy po szlakach ukraińskich.

Padalica.

*

Mickiewicz zaprojektował (dawniej jeszcze, bo w 1848 r.) założenie w Carogrodzie „zakonu krzyżowych rycerzy polskich“, którzyby na wzór kawalerów maltańskich, nie składali nigdy oręża i starali się na wszystkich możebnych punktach walczyć z Rosyą. — Kiedy książę Czartoryski przedstawiał mu niemożliwość wprowadzenia tego projektu w wykonanie ze względów politycznych, Mickiewicz odparł:

— Książę zawsze chcesz chodzić trotuarami, a walczący za Polskę powinni iść nawet po niebrukowanych ulicach.

Budz.

*

Przybywszy do Stambułu, opowiadał wieszcz nasz epizody ze swojej podróży: — „Mówiono mi, rzekł, że w Smyrnie ma być grota Homera; ale ja tam nie ciekawy tego! ja się przypatrywałem czemu innemu: leżała tam kupa gnoju i śmieciska, wszystkie szczątki razem — gnój, śmiecie, pomyje, kości, potłuczone czerepy, kawał podeszwy starego pantofla, pierza trochę — to mnie się podobało! Długo stałem tam, bo zupełnie tam było jak przed karczmą w Polsce. Ale

syn mój, to już by tego nie rozumiał co ja tam widzę, i wolałby pójść do groty Homera.“

Dz. lit. 1857.

*

Karol Brzozowski, przebywający w tymże samym co Mickiewicz czasie w Konstantynopolu, opowiada o wrażeniu, jakie sam widok tego niepospolitego męża na Turkach wywierał. „Spotykałem się z Mickiewiczem — mówi on — na przechadzce, którą zwykł był sam odbywać, najczęściej w okolicy Wielkiego Campo, gdzie ku Dołma-bakeczy leżą groby tureckie pomiędzy starymi cyprysami. Turcy patrzyli na niego z uszanowaniem, zatrzymywali się nieraz, aby mu się lepiej przypatrzeć. Jeden zupełnie mi nieznany Turek zapytał mnie, widząc że się Mickiewiczowi uklonił: — „Z jakiego narodu jest ten człowiek?“ — „Dlaczego?“ — „Allah błogosławi ziemię, której daje takiego człowieka, bo to wielki człowiek!“ *

K. Brz.

*

Z Konstantynopola jeździł Mickiewicz kilkakrotnie do obozu pod *Burgas*, a nawet dwa tygodnie koczował tam pod namiotami, razem z koczactwem Sadyka Paszy (Czajkowskiego). Wstawał rano o 5tej na głos pobudki wojskowej; hartując

* Patrz w dopiskach do tego dziełka, list Brzozowskiego.

się w obozowém życiu, żywił się rzodkwią, su-
charami i wędliną; brał udział w rewiach, pro-
menadach wojskowych i polowaniach: „Pan Adam
dobrodziej, donosi Służalski, równy w cnocie i wy-
trwałości całemu hufcowi myśliwych.“ Natural-
nie, że podobny tryb życia musiał nienawykłemu
doń poecie zaszkodzić. Chorował téż w obo-
zie — i wkrótce widział się zmuszonym powrócić
do Konstantynopola. Tu, z Armandem Levy ukła-
dał projekt utworzenia *legionu żydowskiego*. Roił,
że zamieniając Paryż na Azyą, dostanie się do
Warszawy... Nadzieje zawiodły go — a zaszłe
wkrótce nieporozumienia z Zamojskim i Czarto-
ryskim, znękały go i rozgoryczyły do reszty.
Z zachodem jego różowych nadziei, zbliżał się
również szybko zachód dni poety.

*

Okoliczności poprzedzające zgon Mickiewicza,
były tego rodzaju, że śmiało powiedzieć można,
iż nie przyczyniły się, ale spowodowały śmierć
jego. Zbiegły się one tak, że i moralnie i fizy-
cznie wpłynęły jak trucizna na silny organizm
jego. Moralnemi powodami śmierci, był zupełny
zawód na rzeczach i ludziach: to co z daleka,
z Paryża, wydawało mu się świetném, pełném
nadziei, opartém na podstawach uczciwych —
przedstawiło się na gruncie tureckim jako antre-
pryzna spekulacyjna, drobna co do rozmiarów,
nacechowana konkurencyą pod względem wyko-

niania jój. Zabolalo go, że on to podnosił z daleka, że okrywał powagą swojej osobistości, że nakoniec omylił się. Nie rad był mówić o tém, a kiedy jeden ze znajomych zapytał go wręcz, odpowiedział ogólnikiem:

— Tam jest grzech, wielki grzech!

Usunął się przeto od wszystkiego, a powróciwszy do Konstantynopola z wycieczki do Burgas, stanął na uboczu, ale tak na uboczu, że nawet nie chciał mieszkać z tymi, z którymi przyjechał z Paryża.

T. T. Jeż.

*

Zenon Fisze, w „Listach z podróży“ przytacza opowiadanie Hipolita Kuczyńskiego, świadka ostatnich chwil poety, w następujących słowach:

W poniedziałek z rana (dnia 26. listopada) około 10tej poszedłem do Mickiewicza. Opowiadał on właśnie o nowinach cdebranych z Burgas. Levy powiedział mi o nim, że zeszłej nocy był cierpiącym, lecz ja go zastałem dość spokojnym. Poczém zaczął rozmowę o swych dzieciach i zakończył uwagą, że w najmłodszym Józiu postrzega umysł uderzający nad wiek jego dziecinny.

— Kuczyński! — rzekł wreszcie — wiesz żem się zaczął uczyć po turecku. Lękam się tylko, żeby się ze mną nie stało jak z jednym z królów naszych, który już nieźle sylabizował, gdy go śmierć zaskoczyła.

O pół do 12tej uczuł mdłości i lekką dyaryę i położył się do łóżka, lecz symptomata cierpień były tak słabe, że ani jego ani nas nie trwożyły.

Mickiewicz około godziny trzeciej poczuł się lepiej i zapragnął spoczynku. Wyszedł Levy i Kuczyński a pozostał Służalski. Zaledwie upłynęła godzina, gdy ponowiły się boleści gwałtowniej i Służalski wezwał lekarza Gębińskiego. Dał on Mickiewiczowi natychmiast *Laudanum* i kazał ogrzewać ciało, ale na zapytanie Służalskiego odpowiedział, że chory jest w stanie bardzo niebezpiecznym. Mickiewicz wyczytał to niebezpieczeństwo z zafrasowanej twarzy Służalskiego i zapytał go:

— Powiedz mi prawdę Służalski, co lekarze mówią o mnie?

A byli oprócz Gębińskiego dwaj inni: Szostakowski i Bednawski. Służalski ze łzami w oczach odpowiedział:

— Mówią, że możesz umrzeć.

Wtedy on rzekł:

— Każ mi zawołać księdza Ławrynowicza.

Potém kazał sobie podać pióro i chciał pisać, lecz gdy mu Służalski przyniósł papier, rzekł:

— Nie mam siły! — i upadł na łożo.

Była już piąta, gdy powrócił Levy i wkrótce po nim przyszedł lekarz Drozdowski. Powiadano mi potém, że oprócz Gębińskiego, który był lekarzem z profesyi, trzech inni, na sposób turecki, nie uczyli się medycyny, ale praktykowali. Poślano więc po księdza, a tymczasem doktorowie

rozcierali mu ciało i przepisali powtórnie *Laudanum*, którego przyjąć nie chciał. Po chwili, boleści znów uspokoiły się. Myślano że Mickiewicz zaśnie, i wszyscy powychodzili z izby. Na żądanie chorego pozostali Levy i Służalski.

— Nie wiedzą co mi jest — rzekł Mickiewicz do nich. Chcą mię ogrzać, a ja cały w ogniu.

To rzekłszy, pochylił głowę i zasnął, lecz na moment, wtém ksiądz przybył. Wszedł po nim Drozdowski i powtórzył nacierania, gdyż zdjęły go kolki.

— Oni mi skórę zedrą, jak biednemu pułkownikowi Idzikowskiemu, a ona mi już znowu nie odrośnie! — zawołał Mickiewicz w boleściach. Dano mu *Laudanum*, ale boleści się powiększyły i po chwili chory leżał nie wydając najmniejszej skargi.

Gdy się zbliżył Służalski, rzekł mu :

— Powiedz moim dzieciom, niech się kochają między sobą.

Gdy go zapytano, gdzieby życzył być pochowanym, oświadczył, że na cmentarzu w Montmorency obok swój żony. Postrzegłszy wchodzącego Kuczyńskiego o 6tej, poznał go. Potém leżał spokojnie, a ksiądz Ławrynowicz namaścił go olejem świętym. O godzinie 10tej konać zaczął...

— Łzy rzewne polały nam się z oczu, mówił mi Kuczyński, gdyśmy spojrzeli po sobie, a potém na trupa. Uczucie sieroctwa i pewnej próżni życia owiało nas... Podaliśmy sobie wzajem dłonie i łkając przyrzekliśmy spełnić godnie i z nie-

zachwianém męstwem pielgrzymkę naszą. Patrzyliśmy na tę głowę szlachetną, po której w nieładzie białe i długie rozrzucały się włosy, i na te usta wpół otwarte lecz sine, jakby gotowe do odezwania się, i milczeliśmy grobowém milczeniem.

Ciało Mickiewicza nabalsamowano i w dwie zawarto trumny. Pierwsza była ołowiana, druga z drzewa. Stały one przeszło miesiąc w tym samym domu i izbie, gdzie umarł, opatrzone pieczęcią konsulatu francuskiego. Zwłoka pochodziła z dwóch przyczyn: jedni z rodaków chcieli żeby pochowany został w *Czyfliku* (folwarku), o cztery godzin drogi od Konstantynopola leżącym w lasach Anatolii; drudzy, żeby odwieziony był do Francyi, według woli samego nieboszczyka. Rząd zaś francuski wahał się ciało wpuszczać do Francyi, z obawy wniesienia z niém cholery. Sprawa o tém zabrała więcćj miesiąca czasu, lecz wreszcie pozyskano pozwolenie przewiezienia zwłok do Francyi.

Padalica.

*

Dzień wyznaczony na eksportacyę zwłok Mickiewicza (30. grudnia 1855) był posepny, mżyło. Na ulicach pełno błota. Konstantynopol cały zasępiony był od chmur i deszczu. Karawan pokryty czarném suknem, bez żadnych ozdób, ciągnęła para wołów.* Muzykanci Włosi ofiarowali

* „Podobnie wywożą chłopów litewskich na mogiłki“, zauważył Lenartowicz.

się dobrowolnie służyć muzyką i grali marsz pogrzebowy. Oddział piechoty eskortował ciało. Żołnierze szli we dwa szeregi, w odstępach o kilka kroków jeden za drugim. Za trumną szli Polacy, Francuzi, Włosi, Grecy, Żydzi, Niemcy, Ormianie, Bułgarzy, Serbowie (reprezentantem ich podówczas był *Mikołajewicz*), Kroaci, Dalmaci, Bośniacy, Czarnogórcy, słowem, wszystkie narodowości słowiańskie i zachodnie. Obrządkowi przewodniczyli księża polscy, a celebrował ks. Ławrynowicz. Po drodze wnoszono ciało do kościoła św. Antoniego, gdzie była msza żałobna. Potém odprowadzono go do portu Top-Hana, skąd ambarkowano na wyznaczony przez rząd francuski paropływ „Eufkrat”. Mowy przy eksportacyi nikt nie miał, gdyż tego wyraźnie żądał nieboszczyk. Zarządzali eksportacją Służalski i Levy.

Pad.

*

Wiadomość o śmierci Mickiewicza, między Polakami wszelkich stronnictw, sprawiła wrażenie podobne trzęsieniu ziemi.

Font.

V.

CHARAKTERYSTYKA POETY.
AFORYZMY, MYŚLI I ZDANIA JEGO.
DOPEŁNIENIA.

Mickiewicz Adam był wzrostu średniego. Mierzył 1 metr 64 cm. Był on kształtnie zbudowany. Ręce małe i nogi miał małe. Czoło miał piękne ale nie wysokie. Włosy nadzwyczaj gęste, grube, które miał zwyczaj ręką jakby grzebieniem odrzucać na prawą stronę, a biust ciała w tył uginać. Oczy miał ciemno-błękitne, nie duże, ale żywe; brwi ciemne. Usta większe niż mierne, z wyrazem zwyczajnie bardzo poważnym. Uśmiech rzadki, ale szczery i jak to mówią serdeczny. Nos miał ściągły, równy, dość kończasty. Z czasem zapuścił faworyty i nosił je do śmierci. Głos jego nie był silny, ale donośny, zwyczajnie spokojny — ale w uniesieniu szybki i gwałtowny. Chód miał poważny w pokoju (miał zwyczaj chodząc rozmawiać z tymi co go odwiedzali), ale na ulicy i spacerze był prędki. Przed r. 1841 stroił się zwyczajnie. Nieraz widziałem go we fraku, z cylindrem na głowie; całe życie swoje wprawdzie nie przykrywał inaczéj swojej głowy.

Po r. 1841, kiedy się poznał i wszedł w zażyłość z Towiańskim, krój odzienia Mickiewicza uległ zmianie. Z frakiem nastał zupełny rozbrat i nosił odtąd surdut kapotowy, staroświecki, z kołnierzem stojącym, zawsze zapiętym na wszystkie guziki, bo tak się nosił Towiański i wszyscy uczestnicy nauki jego.

Niewiar.

*

W 55 roku życia, Mickiewicz był twarzy czerstwój, jeszcze młodój i kwitnącej, lubo siwe do koła twarzy idące faworyty i włos siwy, na środku głowy przedzielony, spadał mu ku ramionom; oczy miał duże, niebieskie, a w nich dziwnie ujmujący wyraz pogody i spokoju ducha, cierpliwój rezygnacyi, prawości i wyższości umysłowój, to wszystko w połączeniu z jakąś pocziwą żalością i tęsknotą; postawa lubo nieco sztywna przez zbytne wyprostowanie i jakby wymuszona, miała swoją powagę, okazywała energię i wrażała uszanowanie. — — Miał na sobie długi surdut, czamarkową robotą, futrem podszyty. Było to prawdopodobnie to samo „ulubione futerko“, w którém go do grobu złożono.* — — Był on wzrostu średniego, czoła szerokiego, głos miał ostry i krzykliwy, wymawiał twardo i z trudnością; akcent jego zarywał na powiatowszczy-

* Futerko to, nie wiem z jakich powodów, nazywał Mickiewicz *mamcynym szlafrokiem*. Miał je w podarunku od Bohdana Zaleskiego.

znę; wyrażał się lakonicznie. Ruchy i ułożenie nie miały cechy wyższego wykształcenia. Co do umysłowego wyrazu twarzy, widać w niej było pojętność, lecz nic więcej nadto. Najmniej wyglądał na autora *Dziadów* i *Farysa*. Rozweselenia i uśmiechu, na jego acz pogodném obliczu nie dopatrzyłem; zresztą miał zupełnie powierzchowność tego „in quo natus“ zaściankowego szlachcica.

Bawor.

*

W chwilach zwyczajnych miał on wyraz spokojny, zadumany, nieraz posepny, oko prawie bezbarwne, zdawało się ledwie widzieć świat otaczający; ale kiedy trafił na jaką kwestyę bliżej go obchodzącą, stawał się całkiem inny: rysy nabierały dziwnej energii i życia, oko błyszczało, duch rozlewał się i promienił na twarzy, tak, że czasem zdawało mi się, jakby jaka aureola otaczała bujne, srebrne jego włosy, które żywym poruszeniem zawsze odgarniał z czoła.

M. Gor.

*

Nie widziałam u nikogo uśmiechu tak dziecinnie szczerego, tak pełnego dobroci, jak ten, który czasem twarz mu rozjaśniał.

M. Gor.

*

Adam był z charakteru otwarty, szczery, ale z wielką trudnością przypuszczał kogo do poufałości z sobą, mniej jeszcze do niepotrzebnego zwierzania się.

Domejko w liście do ks. Siemińskiego.

*

Mickiewicz należał do ludzi bardzo hardych i nie tłumaczących się nigdy i nikomu z postępów swoich. Był niełatwym w pożyciu, cierpkim, a często nawet grymaśnym; miał on własny sposób zapatrywania się na rzeczy i wypadki, zawsze wprawdzie oryginalny, gienialny częstokroć, ale nie zawsze praktyczny, to jest, mało kiedy przypadający do przekonania tych, których chciał przekonać, lub którym raczej chciał narzucić zdanie swoje. Dodać tu jeszcze trzeba, że zdanie to narzucał tak absolutnie i z taką gwałtownością, iż o dyskusyi i transakcyi nie mogło być mowy.

W. Pol, w „Strzesze“ 1871.

*

Po rewolucyi 1848 r. pewnego razu pojawiło się u pana Adama dwóch młodzieńców: fraczki, kamizeleczeni, jak z igły.

— Skąd przyjeżdżacie? — zapytał.

— A z kraju — odpowiedzieli unisono.

— No cóż, chłopcy dorosłe, byliście na wojnie w tém powstaniu?

— Nie, proszę pana Mickiewicza.

— A czemużście nie byli?

— A to dlatego, że mama powiedziała, że ma nas tylko dwóch jedynaków, to pozwolić nie może.

— Adam uśmieł się serdecznie.

— A pocóżeście tu przyjechali?

— Na wyćwiczenie w języku.

— No, nieźle... i cóż wam więcéj mama poleciała?

— A to żebyśmy pana Mickiewicza zobaczyli.

— I zobaczyliście?

— A tak!

— No, to bywajcie zdrowi. *

Lenar.

*

Pewnego razu księżniczka francuska ** zaprosiła na obiad Mickiewicza. Tego dnia deszcz padał i ulice paryskie były zabłocone. Adam, nie wiem czy nie chciał, czy téż nie miał za co wziąć fiakra, poszedł do pałacu piechotą i wszedł

* Rozmowę powyższą, pomiędzy owymi dwoma młodzieńcami a Mickiewiczem, słyszałem nieco odmiennie opowiadaną, a mianowicie tak:

— I widzieliście mię z przodu.

— A tak!

— No, to teraz zobaczcie jak z tyłu wyglądam.

Poczem, obróciwszy się do nich plecami — wyszedł z pokoju, zostawiając młodzieńców niesłychanie skonfundowanych.

W. B.

** Prawdopodobnie żona Hieronima Bonapartego, u którego częstym bywał gościem.

W. B.

do salonu w zabłoconém obuwiiu. Księżna spostrzegłszy to, zapytała Adama:

— Czy deszcz pada?

— Tak jest, księżno, pada.

— Pan pieszo przyszedłeś?

— Tak jest, piechotą.

— A czemu pan nie wziąłeś powozu?

— Sprzeciwiało się to moim opiniom politycznym — odrzekł z uśmiechem Adam.

Księżna zamilkła i zapewne pomyślała, że Adam należy do jakiego stowarzyszenia, w którym obowiązywało niedbanie o formy światowe i abnegacya, a może też i domyślała się prawdy, to jest, że Adam należał wtedy do stowarzyszenia ludzi mających puste kieszenie.

Niewiar.

*

Czyn, czyn! wszystko u Adama w tém się zawierało słowie; sztukę jako robotę artystyczną podziwiał — ale ją lekceważył. — „Gdyby tę miłość, którą artyści wkładają w swoje obrazy, włożyli w społeczeństwo — mówił raz do mnie — bah! jakieżby to cuda historia zapisała!“ — Te same prawie słowa powtórzył do malarza-artysty, Aleksandra Z. we Florencyi, na widok sławnych drzwi Babtisterium:

— Piękna to rzecz, ale Kościuszko robił piękniejsze.

Lenar.

*

Raz, gdy byłem u Mickiewicza w bibliotece arsenalskiej, przyniesiono w mojej obecności tomik ulotnych poezyi, ofiarowanych mu przez któregoś z nieśmiertelnych czterdziestu, a on przebiegając kartę po karcie, tak się wyraził: — „Są to poezye p. X., najstarszego członka Akademii francuskiej. Przed dwudziestu laty spotykałem się z nim w towarzystwach. Być może, że ma talent wrodzony, lecz robić wiersze na starość, trąci śmiesznością. Cóżbyś o mnie pomyślał, gdybym dziś na moje stare lata wziął się do rymowania sonetów; mniemam, żeby mi przebaczone, ale tylko przez wzgląd, że będąc młodym, pisałem wiersze.“

Font.

*

W r. 1847 słyszałem go mówiącego:

— Cóż Polska zyskała na moich poezyach? Nie pisałem ich dla zabawki rodaków i sprawienia im estetycznego zadowolenia. Szukałem w natchnieniu prawdy i w niej widziałem zbawcze środki dla mojej ojczyzny. Czyż mię usłuchali i poszli za prawdą w pismach moich wyrażoną? Żałuję więc pism i odtąd porzucę pióro, a jeżeli wystąpię, da Bóg, wystąpię czynem.

Niewiar.

*

To tylko dzieło warte czegoś — pisał Mickiewicz — z którego człowiek może poprawić się i mądrości nauczyć.

Mic. Kor. I.

*

Niebezpieczna jest rzecz druk, pochwały i nagany; zawsze potem człowiek zepsuje dzieło, poroni je; dlatego na bruku miast wielkich nigdy nie urodzi się wielki człowiek.

Mic. Kor. I.

*

Aleksander Mickiewicz opowiada, że Adam, jakkolwiek starszy od niego o lat kilka, czytając mu swoje poezye, zapytywał o zdanie i zdarzało się, że zgodnie z sądem młodszego brata, poprawiał albo opuszczał całe szeregi wierszy. I tak, w części IV. *Dziadów*, cały ustęp o komunii, ponieważ wydał się panu Aleksandrowi *za śmiałym*, Adam za poradą brata wyrzucił.

Lecz o ile Mickiewicz wyrozumiałym był na uwagi dotyczące treści lub formy jego utworów, o tyle, jakby z kapłańską powagą strzegł nieetykalności tego sanktuarium, które, nierozzerwanym węzłem łączyło tajemnice jego serca z utworami jego pióra. — Jeden z kolegów Adama opowiada, że gdy po odczytaniu IV. części „*Dziadów*“ mimowolnie zapytał poetę: „czy to jest tylko utwór jego twórczej wyobraźni, czyli tam jest może nieco prawdy?“ Poeta nie nie odpowiedział, tylko spojrzał na pytającego z takim wyrazem politowania, że się uczuł straszliwie upokorzonym, i składając to zeznanie dodawał, że do dziś dnia wstydzi się i darować sobie nie może tak niestosownego zapytania.

Gaz. Codz. 1860.

*

Byłem raz świadkiem ważnej dla niego determinacyi. Szło o jego egzystencję, o stosunki, dla których on ją poświęcił. Prośby, nalegania i przedstawienia tak były rzewne, że rzeczywiście wielkiej potrzebował energii, aby pod tak silnym naleganiem nie uległ. Pamiętam do dzisiaj jego postawę, wyraz zachwycający twarzy i dotąd słyszę to wykrzyknienie, które się wyrwało nie z piersi, ale z duszy: — „Nie! nigdy nici polskiej nie puszcę. Zawsze się jój tylko trzymać będę. Gdyby życia mego potrzeba było, to je dam!“

Niewiar.

*

Nie lubił on nigdy tego, co we Francyi nazywa się *un bon mot*. Dlatego też zebrania literatów francuskich były mu wstrętne, że tam najczęściej chciano się wspólnie przesadzać w conceptach. Mówił nawet, że co pokazywało wyższość Napoleona I, że z życia jego żadnego *bon mot*, to jest dowcipu dla dowcipu, zacytować nie można.

Mic. Dzieła V.

*

Ojciec nie lubił bywać w świecie. Czasami zdarzało się, że zdecydowany pojechać gdzieś z żoną, w ostatniej chwili zmieniał zdanie. Raz, mama ubrana nadzwyczaj do twarzy, zaczekawszy czas jakiś na ojca, poszła w końcu do jego pokoju i zamiast znaleźć go wkładającego ręką-

wiczki, zobaczyła siedzącego w szlafroku przed kominkiem.

— Czy wiesz moja Celinko — odezwał się, że wcale mi się nie chce jechać na ten wieczór. Jestem trochę zmęczony, czy nie zostalibyśmy lepiej w domu?

Na to mama najspokojniej, a nawet z uśmiechem, poszła rozebrać się i z włosów wypłść ponsowy aksamit, który tak pięknie je zdobił.

M. Gor.

*

Za pobytu Mickiewicza w Rzymie, umarł tam ksiądz Stanisław Parczewski, którego Adam bardzo kochał i literackie zdolności wysoko cenił, nazywał go nawet „najlepszym z pisarzy historycznych romansów“. Przyjaciele zeszli się do ułożenia grobowego napisu: Adam trzymał pióro, Garczyński, Ankwicz, Gajewski i t. d. dyktowali słowa, ale Mickiewicz wciąż mazał, przerywał i pytał:

— A cóżbyście napisali Kościuszce, a co temu lub owemu? — i w końcu ułożył proste i poważne słowa, które dotąd czytać można w kościele św. Stanisława w Rzymie: „W imię Ojca i Syna i Ducha św. Stanisław Parczewski, św. teologii doktor, urodził się w Litwie, umarł w Rzymie 1829, pochowany d. 3. maja. Ziomkowi, ten kamień położyli przyjaciele.“

Chodźko.

*

W czasie pobytu Mickiewicza w Rzymie, do codziennych gości przy ulicy Mercede u hr. Ankiewiczów, należał Piotr Aigner, starzec przeszło ośmdziesięcioletni, urodzony w Warszawie, sławny swojego czasu architekt. Służył on niegdyś pod Kościuszką. Nazywał go zawsze *pan Kościuszko*. Napróżno Zygmunt Krasiński tłumaczył mu, że ów *pan* dodany do historycznego imienia, jest raczej ubliżeniem niż oznaką czci.

— Jakbym ja pragnął przestać być już panem Mickiewiczem! — mówił Adam.

Bibl. warsz. 1871.

*

Zdolność oddawania swych myśli i wrażeń w żywym słowie i *ex promptu* — mówi Polewoj — posiadał Mickiewicz w nader wysokim stopniu.

Opiekun 1873.

*

Słowa jego malowały każdą rzecz obrazowo i trafnie, ale z niesłychaną prostotą. Przy pierwszym poznaniu się z Mickiewiczem uderzyło Ewunię szczególnie, gdy określając kościół świętego Piotra, mówił że *ma czapkę na głowie*. Ta czapka, wyborną była dla niej definicyą sławnej watykańskiej kopuły.

Bibl. warsz. 1871.

*

Miał on tylko jedną wadę, o którą sam się dobrowolnie obwiniął, a przeciw której jak mógł

tak się bronił. Wadą tą było zbyt nie roztargnienie, takie samo, z jakiego słynął ś. p. uczony Ampère. Roztargnień jego mógłbym tu naliczyć bez końca. I tak, na ślubie p. Michelet, któremu służył za świadka wraz z Berangerem, podał był urzędnikowi municypalnemu zamiast liczby lat swoich, numer domu gdzie mieszkał, a ten właśnie był z rzędu numerów początkowych.

Font.

*

Raz w Kownie, i to przy podpisaniu najpilniejszego listu, Mickiewicz swego nazwiska zapomniał.

Odynieć III.

*

Masz tu jeszcze anegdotkę o Adamie. Powróciwszy o 11tej do domu, długośmy jeszcze gadali. Lampa paliła się na stole. Adam tak był zajęty poważnym przedmiotem rozmowy, że wypaliwszy jedną fajkę, z pośpiechem nałożył drugą i trzymając ją w ustach wspartą na stoliku, zaczął krzesać ogień krzesiwkiem. Rozumiałem że go to bawi i nic nie mówiłem. Ale gdy wnet uderzywszy się w palce, rzucił z ogniem krzesiwko o stół i zrobił giest jak do wyjścia — co się często zdarzało — po ogień do kuchni, parsknąłem śmiechem wskazując na lampę. Rozśmiał się także szczerze i *diapazon* rozmowy z poważnego przeszedł w wesoły.

Odynieć III.

*

Nieraz już zauważałem, że gmeranie w ujemnych stronach, czy ludzi, czy rzeczy, jest dla niego rzeczą nieznośną.

Odyniec I.

*

Franciszek Grzymała, choć stary już człowiek, wielkie miał jeszcze pretensye do młodości i podobania się; a że przy podeszłych latach był małej, pękatej, z ospowatą i nadzwyczaj brzydką twarzą i przez nos mówił: śmieszny ten kontrast każdego uderzyć musiał. Kiedy czasem nadto się już naprzykrzył damom komplementami i czytaniem swoich poezyi, które zawsze przy sobie nosił i przy każdej sposobności lub bez sposobności nawet czytywał: — „Panie Franciszku! — odzywał się ojciec — czytałem, że jakiś Grzymała był posłem na wielkim sejmie, czy to czasem nie o tobie mowa?“ — Albo: — „Pod Austerlitz Grzymała świetnie się odznaczył, armaty austriackie zagwoździł, może i wojskowo służyłeś?“ — Wówczas biedny Grzymała zmieszany, czerwony i gniewny, chwycił ojca za rękę i perswadującym a błagalnym tonem mówił: — „Ależ panie Adamie! zmiłuj się! czyż można? przecież są damy.“ — I obawa kompromitacyi zagłuszała miłość własną poety. Niewinne to prześladowanie było jedynem którego ojciec czasem pozwalał sobie, zawsze dla wszystkich pobłażliwy, wyrozumiały, złośliwości nie cierpiał i nam najniewinniejszych nawet żartów zabraniał, skoro tylko chodziło o wzięcie kogo na fundusz.

M. Gor.

*

Opowiadał mi *Mieczysław Pawlikowski*, że będąc dwudziestoletnim młodzieńcem, przedstawił się Mickiewiczowi na dni kilka przed jego odjazdem na Wschód. Wypytyując go o owoczesne usposobienie w kraju, w toku rozmowy zapytał go nagle Adam:

— Czy młodzież w kraju jest religijna?

Pawlikowski zawahał się chwilę z odpowiedzią, a po niej jakimś namyśle odrzekł, że młodzież ma dziś to przekonanie, iż jej czynami modlić się należy.

Mickiewicz popatrzał bystro na mówiącego w ten sposób młodzieńca, i wstrząśnięciem głowy odgarniając włosy z czoła, rzekł ojcowskim tonem:

— Tak? ha, to mi dobrą rzecz mówisz... Bo to widzisz są takie małe dzieci, co to przychodzą do ojca i mówią: Ojcie! tyś taki dobry, kochany, mądry, daj mi jabłuszko. — Dobrze, dziecko kochane, grzeczne jesteś, masz jabłuszko. Ale z tego dziecka urasta potem duży drągal i znowu przychodzi do ojca z prośbą: Ojcie! tyś taki dobry, taki kochany, taki mądry, daj mi jabłuszko! — Oh, drągalu! pracuj, a będziesz je miał!... Tak samo i oni: Boże! tyś taki dobry, taki miłośnierny, taki wszechmocny: daj nam Polskę! — Powyrastaliście drągale, pracujcie a będziecie ją mieli!

*

W tymże samym czasie, t. j. na kilka dni przed wyjazdem Adama na Wschód, opowiadano

powszechnie w kołach emigracyi polskiej w Paryżu, że Mickiewicz, mówiąc o niezadowoleniu niektórych zwolenników Towiańskiego, z téj zamierzonej w celach politycznych podróży, miał się w podobny sposób wyrazić: „...bo to bywają takie słabowite dzieci, które dopóki *papkę* (bułka z mlekiem) im dają, to dobrze, — ale gdy wreszcie dadzą im mięsa, to ani rusz... Całe życie chciałyby jeść papkę.“

*

Nie cierpiał pozować dla malarzy i rzeźbiarzy, którzy już nie mało byli go namęczyli.

M. Gor.

*

Mickiewicz fotografował się w roku zgonu swego u Michała Szwajcera w Paryżu.* Ten Szwajcer, był to Polak, emigrant, adept nauki Towiańskiego, który fotografował w owym czasie pożyczonym od innego fotografa, starym, lichym aparatem, gdyż nie miał pieniędzy na kupienie własnego. Był to człowiek, który każdym zapracowanym groszem dzielił się z biedniejszymi braćmi, a sam żył jak nędzarz. Wiedząc o tém a ceniąc go wielce, fotografowali się u niego towarzysze wygnania, w dostatniejszym

* Powyższe szczegóły opowiadał mi p. *Mieczysław Pawlikowski*, który w tym czasie bawił w Paryżu i miał je z wiarogodnego źródła, bo od samego Szwajcera.

nieco znajdujący się położeniu, np. Ant. Gorecki, Seweryn Goszczyński, Bohdan Zaleski, ks. Duński, pułkownik Różycki, Andrzej Towiański, Karol Baliński i inni, kogo zaprosił. Od zaproszonych przez się, nie chciał zwykle przyjmować zapłaty, zadowalając się zyskiem ze sprzedaży tych fotografii, poszukiwanych przez emigrantów i krajowców przybywających do Paryża. Lichy to był zysk. Chcąc mu dopomódz, nie zawahał się Adam przyjść do jego pracowni na pierwsze zaproszenie, choć podobno nie lubił się fotografować. Mickiewicz był tego dnia w wybornym humorze, a usadowiwszy się do fotografowania, powiedział żartobliwie: „A to widzę trzeba będzie pozować!” Ujął stojący przy kominku *ośóg* i rzekł: „Ot, widzisz, tak będzie najstosowniej z kosturem, bo tu w emigracyi, to my dziady jesteśmy.” I tak się kazał fotografować. Jest to ostatnia, czy przedostatnia fotografia, zdjęta za życia poety. Przedstawia ona Adama *en face*. Tegoż samego dnia zdjął Szwajcer fotografię Mickiewicza *en trois quarts*, a ta jest najpodobniejszym jego wizerunkiem. Wiadomo jak tragiczny los spotkał ostatniego fotografa Mickiewicza: po stłumieniu komuny, przez pomyłkę, najnieвинnijszy ten pocziwiec został rozstrzelany; klisze fotografii Adama i innych znakomitości na emigracyi, musiały wtedy zaginać.

Wielki miłośnik prostoty, nienawidził Mickiewicz wszelkiej przesady, wszelkiej nieprawdy. Razu pewnego — opowiada Lenartowicz — weszliśmy do ogrodu, w którym Francuz właściciel, pourządzał groty jakieś sztuczne:

— Nie chodźmy tamtędy — rzekł Adam — nie lubię tych głupstw. Natura jest wielką we wszystkim co robi, i kiedy człowiek chce ją niewolniczo naśladować, robi karykaturę.

Lenar.

*

Mickiewicz książki przeczytanéj nie szanował; gdy jeden z poetów angielskich przysłał mu poezye swe oprawne wspaniale, chciał wydrzeć z nich kartkę do zapalenia fajki, czemu dopiero zapobiegła żona.

Wojcicki.

*

Dwa wyrazy z ust Adama często było można usłyszyć: *robi rzecz* i drugi *mówi w duchu*. „Robić rzecz swoją“ to u niego znaczyło być szczerym i działać to, do czego człowiek odebrał powołanie; a „mówić w duchu“ odpowiadało uznaniu Mickiewicza, który miał ucho i wzrok czujny na wszelką rzecz wewnętrzną, że prawdę mówi i to w nader głębokiem pojęciu tego słowa; było to jakby świadectwo, że ten człowiek nie ma zdrady w sobie. Orlim wzrokiem Adam przenikał do głębi i widział to z osobnego daru jasnowidztwa, co zwyczajny człowiek tylko słyszy: *duszę mówiącego*.

Lenar.

*

Mickiewicz był zapamiętałym palaczem fajki. Przy pracy, nie rozstawał on się na chwilę ze swoją ulubioną lulką. Raz nawet, kiedy w Paryżu Witwicki przyszedłszy do mieszkania Mickiewicza, zapytał maleńkiej Maryni: co ojciec porabia? dziewczynka odpowiedziała: „*traveille de la pipe*.” Zwyczaj palacze fajki posiadają zbiór tych przyrządów, stanowiących istną kolekcję, a nawet obmyślano specjalne sprzęty dla pomieszczenia fajek, tak zwane fajczarnie. U Mickiewicza fajczarni nie widziano. Nieśmiertelny wieszcz nie przywiązywał wielkiej wagi do tej lub owiej fajki. Byleby dobrze ciągnęła, to grunt. *

Gaz. Nar. Nr. 7. z r. 1884.

*

Byłem świadkiem, jak nieraz mizerya emigracyjna pozwalała sobie bez ceremonii mówić mu: *ty! Adamie!* i on to przyjmował tak spokojnie jakby był chłopem u košby, za którym jakiś tam ekonom woła: „Hej! Wojciechu! Macieju! Marcinie!” *Uwielbiam pokorę, ale upokarzającego uważam za zbrodniarza.*

Lenar.

*

Na Wielkanoc 1853 r. zaprosił ks. Terlecki do siebie kilkanaście osób z emigracyi. Adam

* Jedna z takich fajek, pochodząca od Mickiewicza znajduje się w muzeum Ossolińskich we Lwowie.

był w swobodniejszym humorze, więcej zajęty rozmową niż śniadaniem, kiedy naraz odezwał się głos krzykliwy z drugiego końca stołu: — „Adamie! czemuż nie jesz? jedz!“ Spojrzałem... jakby piorun we mnie uderzył: jakiś chłystek, nie wiedzieć co za figura, potrząsał ręką ku Mickiewiczowi, raz jeszcze powtarzając: „Adamie!“ Wszystka krew uderzyła mi do oczów i byłem gotów podejść do zuchwalca i zapytać, jakim prawem śmie w taki sposób odzywać się do największego męża w narodzie? kiedy głos Mickiewicza uspokoił mnie, rozbroił i prawie do łez poruszył.

— Bracie, pamiętaj tam o sobie.

A słowa te wymówił tak, żem zrozumiał co to jest ów ton chrześcijański, o którym na prelekcyach w Collège de France wykładał.

Lenar.

*

Wieczorem (w dni niedzielne u Wołowskich) ojciec najczęściej zasiadał do wista z panem i panią Wołowską i generałem Gawrońskim, którzy téż u nas zbierali się czasem na partyę. Grał w karty dobrze, ale często się zdarzało, że zagadawszy się albo zamyśliwszy o czém, roztargniony zapominał co się święciło i w rozpacz partnera wprowadzał. Zaczynały się wówczas po partyi głośnie dyskusye i wyrzuty, a my z Władziem przerażeni chowaliśmy się pod stół, nie

pojmując co mogło być powodem tak nagłego sporu, pomiędzy tak poważnymi ludźmi.

M. Gor.

*

Wieczorem, często bardzo zasiadał ojciec do szachów, to z Niewiarowiczem malarzem, to z p. A. Chodźką. Grał on bardzo dobrze, a że w tych panach dobrych téż znalazł graczy, tak długo nieraz ciągnęła się partya, że na drugi dzień dalszy ciąg odkładano.

M. Gor.

*

Przy herbacie zwykle toczyła się żywa gawędka o polityce. Ojciec, który jeszcze za rządów Ludwika Filipa przepowiedział powrót i wyniesienie Napoleonów, uporczywie zaprzeczał tym, którzy w prezydencie rzeczypospolitej widzieli tylko słabego, nieudolnego człowieka, i lada podmuchem obalić go myśleli.

M. Gor.

*

Pewnego razu, pamiętam (opowiada Lucyan Siemieński), szliśmy we trzech: On, Henryk Służalski i ja bulwarami. Przed wystawą jakiegoś magazynu rycin, zatrzymał się Adam i zamyślił, a po chwili macnąwszy się po kieszeniach, wszedł do sklepu.

— Tam do biedy! — rzekł do mnie Henryk — pewno coś kupi niepotrzebnego, a kasa pusta.

I zgađł. Adam wyszedł po chwili z ogromnym arkuszem w trąbkę zwiniętym. Odprowadziwszy go na Batignolles, gdzie wtenczas mieszkał, chcieliśmy go pożegnać, ale nie puścił, mówiąc:

— Siedźcie, coś wam pokażę.

Zostaliśmy, a on wzięwszy ów zwój, pokazał nam przepyszną rycinę, wyobrażającą św. Małgorzatę, podług sławnego obrazu Rafaela w Luwrze.

— Nie mogłem sobie odmówić tego nabytku, rzekł Adam: to mój najulubieńszy obraz z całej galeryi Luwru; na olejną kopię mię nie stać, niechże przynajmniej mam dobrą rycinę. Patrzcie! co za spokój, jaka świętość, jaka siła ducha w téj chrześcijańskiej dziewicy, pięknej jak starożytna bogini; nie darmo na jój widok zwija się w kłębek smok piekielny i pęka... Malarz stanął tu na najwyższym szczycie natchnienia. Nie potrzebujesz komentarza, bo w tobie rodzi się na pierwszy rzut oka przekonanie, że od samego widoku świętej niewinności, potężnej wiary, piekielny potwór musi ginać. Złe nie wytrzyma tego blasku. To nasze dzieje, to nasza przyszłość! Stańmy się jak ta święta nieskalani i prości, silni prawdą ducha — a smok piekielny sam się rozpadnie... Straszny to i potężny nieprzyjaciół w walce na siłę cielesną; zwojuje królestwa i narody i nic mu się nie ostoi, co walczy jego bronią... jedna broń ducha, siła prawdy i wiary, ta go pokona.

Długo jeszcze mówił w téj materji, a miał oczy przyćmione: zdawało się że nas nie widział i tylko głośno wyrażał swe myśli.

L. Siem.

*

Ojciec muzykę tak lubił, że sam nawet parę kawalków ułożył, jak pamiętam do wierszy Horacego, zaczynających się od słów: „Ibis Liburnis“ i do piosnki ludowej: „Szedł szlachcic do piekła gościńcem bitym“, choć sam nie grywał wcale, a śpiewem nie można było nazwać tego, co sobie czasem półgłosem nucił. — Ulubionymi jego autorami byli: Haydn, Beethoven, a szczególnie Mozart, którego *Don Juan* i *Flet Czarnoksięski* nad wszystko przekładał. Szkołę włoską mniej cenił. *

M. Gor.

*

* *Wł. Betza* umieścił w r. 1882 w warszawskim „Tyg. illustr.“ w Nrze. 325 melodyę Adama Mickiewicza, do własnej pieśni wieszczą p. t. „Słowiczku mój, a leć, a piej!“ zapamiętaną przez p. Alojzego Niewiarowicza, przyjaciela wielkiego poety. Że Mickiewicz skomponował kilka melodyi, posiadamy na to, oprócz wspomnień jego córki pani Maryi Goreckiej, inne jeszcze świadectwa, jak np. B. Zaleskiego, który w dopisku do jednego z listów Mickiewicza, opowiada co następuje: „W Petersburgu, w spółce z kompozytorem Kozłowskim, Adam ułożył był muzykę do mojej dumki o Kosińskim, którą, ślicznie odlitografowaną, z adnotacyami swémi, przysłał mi kiedyś do Warszawy.“ (*Korespondencye Ad. Mic. t. I. str. 210, Paryż, 1881.*)

Zamiłowanie do muzyki było wrodzone Mickiewiczowi. Jeszcze za czasów akademickich, zbierało się u Tomasza Zana grono kolegów dla wspólnych ćwiczeń w nauce a oraz popisów muzycznych, już to uprawiających tę sztukę, już też lubiących poić się jój słodyczą młodych dyletantów. Tam rozlegały się codziennie dźwięki gitary i fletu; przy pierwszym z tych instrumentów śpiewano tryolety Czeczota i Zana. Tam imiona idealnych kochanek: Marylli i Feli, wyśpiewane z zapalem duszy wyegzaltowanej urokiem poetycznego natchnienia, budziły z uspienia serca młodzieńcze... U Jana Jundzilla urządzano znów kwartety. Zaczynaliśmy zwykle od uwertury, przechodząc następnie do ulubionych kwartetów Hajdna. Zawsze tak ustawiałem stolik kwartetowy, abym mógł podczas pauz w egzekucyi, przenosić oczy z pulpitu na kominek salonu, o krawędź którego stał zwykle oparty Mickiewicz. Jakaż przejęła mię radość, kiedy raz spostrzegłem łąką zwilgocone oko Adama, wśród wykonywającego się adagia z recitativami, w jednym z kwartetów Hajdna! Odtąd zawsze kwartet ten musiał być na programie naszego wieczoru.

Ruch muzyczny, 1859.

*

Razu pewnego, kiedy rozmawiał ze mną o usposobieniach moralnego pognębienia, w jakie człowiek tak często i w tak rozmaity sposób popada, wyrzekł, że muzyka posiada arcyskute-

czne środki przyniesienia mu ulgi w cierpieniach, a własność tę posiada muzyka nawet najpospoliczszą, nawet taką jak katarynki. — „Jednego dnia, mówił dalej Mickiewicz, gdy mieszkałem na ulicy St. Honorée w Paryżu, miałem chwilę rozpaczliwego nastroju ducha. Stałem w oknie jak nieprzytomny, nie wiedząc gdzie jestem i co się ze mną dzieje, zapomniałem nawet że żyję. Wtém dała się słyszeć katarynka i śpiew, który przypominał mi przeszłe chwile wesela. Głos jej wstrząsnął mną jakby iskrą elektryczną i obudził jakby już odbiegłe odemnie życie. W zapale wdzięczności dla muzykanta, rzuciłem chłopcu który kręcił korbą katarynki napoleondora, którego miałem w kieszeni. Innę monetę przy sobie nie miałem, ale gdybym i miał, byłbym mu oddał tego napoleondora, który był w tej chwili całym majątkiem moim.“

Niewiar.

*

Kiedy burze bywały na jeziorze (za pobytu poety w Lozannie), ojciec z upodobaniem im się przypatrywał z ogromnych okien salonu, a czasem lubił, aby wówczas mu grano.

M. Gor.

*

Razu pewnego — Fontana grał wydane przez siebie pośmiertne dzieła Szopena. Adam słuchał, stojąc we drzwiach prowadzących do bawialnego pokoju, ale wykonanie widocznie Mickiewicza

nie porywało, każde silne uderzenie niecierpliwiło go, za to gra księżny Marceliny (Czartoryskiej), która zaproszona siadła do fortepianu, odmienne na wszystkich zrobiła wrażenie.

— To, to Szopen! Księżna słucha go wciąż, pamięcią powraca do jego sposobu grania i inicjuje się z nim coraz więcej; wielkich mistrzów inaczej grać nie można jak przez tradycje oralne. Nuty, to są nuty, ale muzyka spoczywa w tym, kto te nuty czyta, i zaraz widać kto czyta A. B. C. a kto mówi mowę.

Lenar.

*

O Szopenie wyraził się Mickiewicz: — „Polskiej matki dusza grała przez niego, śpiewała, szlochała — a dusza ojca Francuza śmiała się na całe gardło: i to był Szopen!“

Lenar.

*

Zajmowały go bardzo wynalazki Polaków, którym wszelkimi sposobami pomagał. Sam też wpadł na pomysł nowój maszyny, której zrobienie rysunku i wykonanie mnie porучzył. Wykonaną więc była, ale czy przyszło do tego kiedy aby ją zastosował w użyciu? nie wiem, bo w r. 1854 opuścić musiałem Paryż i rozstać się z Adamem; nie mogłem więc śledzić dalszych kolei jego wynalazku.

Niewiar.

*

Pan *Burgaul* tłumacz „Dziadów“ na język francuski, pisze o naszym poecie co następuje: „Razu jednego, kiedyś się go pytał, wiele by to czasu potrzeba było na napisanie arcydzieła? odpowiedział mi:

— A cóż tu czas ma do roboty? Wszystko zależy od siły natchnienia; ja monolog Konrada w „Dziadach“ przez jedną noc napisałem.“

Mic. Dzieła V.

*

Zapytano Mickiewicza, czy wierzy w to, że świat się może skończyć? odpowiedział: „Wierzę i wiem nawet kiedy; będzie to na drugi dzień po tém, jak uczeni dowiodą, że się nigdy skończyć nie może.“

Innym razem rozmawiano, jakby to można dać wyższy rozwój sztuce wojennej? Mickiewicz odpowiedział, że: „najlepszy byłby sposób nabijać działa entuzjazmem, i że armia co proch ten wynajdzie, będzie niewyciężoną.“

Mic. Dzieła V.

*

— A jak tam u was ze szkołkami wiejskimi? To było jedno z głównych pytań Adama Mickiewicza, którymi zwykł był witać każdego świeżo przybyłego z kraju. — A pisze tam kto dla ludu? — a gdy mu odpowiadano, że nie pisze

nikt prawie i lud czytać nie umie: — Czytałby, odparł, czytałby! gdyby umiano pisać dla niego. Uczyłby się czytać, gdyby miał co czytać. Ale cóż! kiedy to piszą dla ludu takim językiem i formą, których on nie rozumie, tonem, który do niego nie przemawia... A na przykład, podnosząc legendy ludowe i baśnie, opowiadają je w sposób drwiący z nich: lud nasz tego nie pojmuje, jak można coś opowiadać i zarazem drwić z własnego opowiadania. Ludowi gdy kto mówić będzie np. o tym dziadzie co miał brodę na łokieć, a sam był jak paznokiec, to lud go słuchać będzie poważnie i zrozumie w końcu głęboki częstokroć sens moralny. Kto zaś całą rzecz drwiąc, z jakiemiś śmieszkami opowiadać zechce, to lud najskuszniej i sens moralny za drwiny poczyta.

Dz. lit. 1857.

*

Marzeniem Adama było, aby mógł być kiedyś czytany przez lud, aby mógł w zamian za wieńce wawrzynowe otrzymać „droższy niż laur Kapitolu“:

Wianek rękami wieśniaczki usnuty,
Z modrych bławatków i zielonej ruty.

W inwokacyi téż do *Pana Tadeusza*, odzywa się poeta:

O! gdybym kiedyś dożył téj pociechy,
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy;

Żeby wieśniaczki kręcąc kołowrotki,
Gdy odśpiewają ulubione zwrotki:
O téj dziewczynie, co tak grać lubiła,
Że przy skrzypczkach gąski pogubiła;
O téj sierocie, co piękna jak zorze,
Zaganiać ptactwo szła w wieczornéj porze;
Gdyby téż wzięły wieśniaczki do ręki,
Te księgi, proste jako ich piosenki!

*

Poezyę ludową wysoko cenił Mickiewicz. —
W czasie odwiedzin Bohdana Zaleskiego u Adama w Lozannie, zgadało się coś wieczorem o poezyi. Ja siedząc na ziemi — opowiada córka poety — przysłuchiwałam się niby rozmowie, lecz w istocie nic nie rozumiałam. Wtém ojciec nucić zaczął: *Idzie żołnierz borem, lasem*. Nim doszedł do końca, rozbeczałam się rzewnie i zanosić się zaczęłam od płaczu. — „Otóż widzisz, rzekł ojciec do przyjaciela, jak silnie działa poezya ludowa.“ Ale od téj pory piosnki téj już mi nie śpiewał.

M. Gor.

*

Wierzył poeta w sny i w przeczucia: „Ja jestem tak dziecinny — donosi o sobie — że czasem we sny wierzę i w różne wróżby: heliotrop, który miałem w Sèvers, nagle usechł, właśnie kiedy przyjechałem zabrać go do domu.“

Mic. Kor. I.

*

Wiadomość o śmierci Czeczota na wskrós go przeszła. „Właśnie około tego czasu, kiedy żyć przestał — pisze Mickiewicz — często bardzo śniło mi się o nim, a zawsze w jeden sposób; zawsze zdawało mi się, że on przybył do miasteczka gdzie teraz osiadłem i że mnie szuka; ja znowu, zdawało się że zapomniałem wynaleść tego mieszkania i sam siebie obwiniałem o takie niedbalstwo. Sen ten powtórzył się kilkanaście razy, aż doszła wiadomość o jego zgonie, i on ostatni raz pokazał się, jak gdyby zapraszając mnie do siebie.“ *

Mic. Kor. II.

*

Oto jeszcze kilka rysów z domowego życia poety, zaczerpniętych ze wspomnień jego córki, pani Maryi Goreckiej.

Zostało mi w pamięci, że ojciec mię bardzo psuł, pieścił i dużo się mną zajmował, do tego stopnia, że jak mi później opowiadała mama, kiedy mię zaczęto w pieluchach sadzać na ziemi, ojciec kładł się obok mnie, abym patrząc na niego nauczyła się pełzać, bo lękał się, żebym własnym rozumem nie potrafiła z miejsca ruszyć na czworakach. Do trzech lat przeszło nie chciałam ina-

* Jan Czeczot umarł 1847 r. Szczególnem zdarzeniem przypomina sobie poeta powyższe okoliczności, dopiero w roku 1855, t. j. w roku swój śmierci; przecucia więc nie omyliły go.

czéj usnąć niż na ręku ojca, który długimi godzinami nosił mię po pokoju.

M. Gor.

*

Z abecadłem uciekałam najczęściej od mamy do papy, bo daleko był pobłażliwszy, łatwiej wierzył nadzwyczajnemu memu zmęczeniu przy tak ciężkiém i mozolném zajęciu.

M. Gor.

*

Cieszyłam się bardzo, kiedy mnie ojciec brał ze sobą na spacer. Pamiętam jak dzisiaj, że raz miała jakieś trzewiczki, do których ciągle piasek wpadał; ledwie kilka kroków uszłam, utyskiwać zaczęłam że kole. Wówczas ojciec z niezmordowaną cierpliwością przyklękał na ziemi, zdejmował trzewiczki, piasek wysypywał i wkładał mi je znowu, aby za chwilę mieć tę samą przyjemność.

M. Gor.

*

Co rano — za pobytu ojca w Lozannie — ledwo wstałam, wbiegałam do salonu i zawsze zastawałam ojca siedzącego przy stole zarzuconym papierami, który stał przy oknie. Z poufałością zepsutego dziecka odrywałam go od pracy, chwytalam za rękę i schodziliśmy razem do ogrodu przypatrywać się krzewom, kwiatom i owadom. Ojciec długo stał ze mną nad mrowiskiem, pokazując mi i sam z zajęciem stu-

diując (bo historię naturalną bardzo lubił) obroty i rozum tych drobnych stworzeń, lub dopomagał moim usiłowaniom, aby muchy wybawić z sieci pajęczych.

M. Gor.

*

Kiedyśmy byli sami, o zmroku, mama zasiadała do fortepianu, a ojciec uczył mnie śpiewać: „Wanda leży w naszej ziemi“ — „Poleciała przepióreczka w proso“ — „Nasza dziewczyna robocza była, wzięwszy kądziółkę po wsi chodziła“, i bardzo mu ulubioną piosnkę: „Pojedziem na łów, na łów, towarzyszu mój“. Często też nucił mi ojciec smętną piosenkę: „Idzie żołnierz bo-rem, lasem, przymierając z głodu czasem“ — ale ta ostatnia zawsze mię wprowadzała w wielki smutek.

M. Gor.

*

Zażydałam raz na gwiazdkę paliowych rękawiczek. Dla małych dzieci rzecz to nieużywana nawet w Paryżu; trzeba więc było obstalować je umyślnie na moją rękę, którą ojciec z panem Wrotnowskim (Feliksem) odrysowali w tym celu na papierze. Można wyobrazić sobie, z jakim uczuciem znalazłam po śmierci ojca w jego papierach zachowany na pamiątkę rysunek, z położonym przez niego napisem: *rączką Maryni* i datą; czy bez rozrzewnienia wspomnieć mogę o tych bagatelach, dowodzących z jak czułą tro-

skliwością nawet wybrykom dziecinny lubił dogadzać, i dla nas małych, drobnostkowym być umiał.

M. Gor.

*

Lekcyę niemieckiego języka zgodził mi się ojciec sam dawać, i zaczęliśmy razem czytać Goethego „Hermann und Dorothea“. Raz ojca zniecierpliwiło nieudolne moje tłómaczenie i spróbował objaśnić mi, o ile moja praca niegodną była oryginału; na co odpowiedziałam z pokorą, że sama to czuję i rozumiem, ale że lepiej tłómaczyć nie potrafię. Wówczas ojciec z żywością książkę otworzył i powoli, ale wcale nie zatrzymując się, wierszem polskim téj samej miary co wiersz Goethego, utwór niemieckiego mistrza zaczął przekładać. Może byłby choć nowy ułamek przybył do tłómaczeń jego z obcych poetów, bo widocznie był w nastroju poetycznym; ale nieszczęściem, po kilku wierszach wykrzyknęłam osłupiona: „Ależ to wiersze papo!“ Wówczas ojciec zadrgnął, jakby przebudził się, książkę zamknął i odesłał mię mówiąc, że lekcyja ukończona; mnie zaś żal ogarnął, żal, który dotąd pozostał, za tak niewczesne odezwanie się moje.

M. Gor.

*

Czasem, gdyśmy byli sami, ojciec brał Iliadę przekładu Dmochowskiego, którą wówczas czytać

mi kazał. — Raz pożegnanie Hektora z Andromachą tak go poruszyło, że głos jego zadrżał i zatrzymać się musiał, głęboko rozrzewniony.

M. Gor.

*

Częste paroksyzmy febry wycieńczały mnie (1848). Ojciec widząc mnie cierpiącą, prawie do dawnych pieszczot powrócił: godzinami siedział przy mojem łóżku, starając się uspokoić, kiedy paliła mnie gorączka; na rękę nosił po wscho-
dach, kiedy mi się chciało do innego przejść pokoju, w końcu opowiadać znowu zaczął bajki. Rozpoczął był nam jedną o dwóch mądrych i trzecim głupim, w której figurował ptak z brylantowymi piórami. Lecz w najciekawszem miejscu, kiedyśmy zawieszeni u ust jego, z bijącym sercem oczekiwali jakim sposobem nasz bohater dostanie się na kryształową górę, na którą był zleciał ptak brylanto-pióry, nagle ktoś przyszedł z jakąś wiadomością gazeciarską, po której wysłuchaniu ojciec uśmiechając się do nas rzekł: — „Skończę wam bajkę, ale nie zaraz, poczekajcie nieco.“ Niestety, całując jego rękę z radosną nadzieją że niedługo nam czekać przyjdzie, pożegnaliśmy perspektywę i dokończenia tej i opowiadania dalszych bajek, które już, pomimo naszych prośb wszelkich nie powtórzyły się.

M. Gor.

*

O nasze toalety mniej był dbały, i pamiętam jak pewnego razu mama ubrawszy mnie na wieczór, kazała pójść ojcowi się pokazać. Wsunęłam się zatem cicho do pokoju ojca, który zadumany fajkę palił. W całym blasku nowój, białej sukienki czekałam, aż mi coś o niej powie, ale ojciec, widząc że przed nim stoję nieruchomie, zapytał tylko: — „Czego chcesz?“ — Zmieszana tym zapytaniem odpowiedziałam, że mama kazała mi się przyjść papie pokazać. — „A prawda, rzekł ojciec, ubrałaś się; ale wierzaj mi moje dziecko, że wszystkie te wasze stroje nic nie znaczą i że mężczyźni wcale nie uważają, jak tam która wygląda i jaką ma suknię. Ja sam dawniej bardzo upodobałem sobie osobę, którą wszyscy znajdowali brzydką i gdyby nie okoliczności, może byłbym się z nią ożenił.“

M. Gor.

*

W Wielki Piątek wieczorem, ojciec zgromadził nas u siebie i przeczytawszy Ewangelię, śpiewał z nami „Gorzkie żale“. Przy święconém, ojciec dzielił się z nami i z gośćmi jajkiem, zamieniając przytém życzenia, których treść, zawsze ta sama, głęboko utkwiała nam w pamięci.

M. Gor.

*

Dzień Wigilii, na który też przypadały imieniny ojca, u nas najsolenniejszy w roku, w takie

mnie wprawiał wzruszenie, że noc całą przepe-
dzałam prawie w gorączce. Rano szliśmy ojcę
winszować, składać mu nasze życzenia i podarki;
później zaczynała się długa procesya przyjaciół
i znajomych, która przez dzień cały trwała bez
przestanku. Wieczorem, na stole sianem zasła-
nym, ukazywała się wigilia; na nitce spuszczo-
nej u sufitu wisiała gwiazdka z opłatka i ko-
leбка, które ojciec sam przygotowywał, i prze-
suwały się, z wielką nieraz trudnością pod do-
zorem mamy sporządzone tradycyjne potrawy.
W ostatnich latach, z wielką satysfakcją ojca,
znalazła się nawet żydówka polska, która przy-
chodziła ugotować szczupaka po żydowsku, a na
Wielkanoc przynosiła *mace*, bo ojciec i to znaj-
dował smacznym i nieraz słyszałam jak wspo-
minał, że nie ma na świecie ciasteczek wybor-
niejszych nad żydowskie obwarzanki nowogrodz-
kie. W każdą Wigilię także, wieczorem, dawała
się nagle słyszeć za drzwiami kolenda: *W żłobie
leży, któż pobieży...* której ojciec z widocznym roz-
rzewnieniem słuchał, półgłosem wtórując ulubio-
nej pieśni, która w nas tyle wspomnień budziła.
Byli to przyjaciele i znajomi, którzy zawsze z tą
samą a zawsze miłą występowali niespodzianką.
Ojciec dopiero otwierał im drzwi i sam ich śpie-
wowi przewodniczył. Wieczór kończył się pon-
czem, a jak było więcej gości i ożywienia, tań-
cami i polonezem, w którym ojciec występował,
zawsze powtarzając, że to jedyny taniec tak pię-
kny, poważny, dla każdego wieku stosowny.

Nieraz przytém wspominał, że w pierwszych czasach emigracyi, prowadził czasem w polonie starą księżną Wirtemberską, która od tego tańca nie wymawiała się.

M. Gor.

*

W ogródku naszym (rue du Boulverad 14, Batignolles) było drzewko jarzębinowe, które sam ojciec zasadził, i gdziekolwiek mieliśmy ogród, zawsze dbał, aby w nim było to drzewo, które Litwę mu przypominało i którego gorzkie jagody przez przypomnienie téż lubił. — Jesienią ojciec zawsze choć na parę dni jeździł do Fontainebleau, aby zebrać i zamarynować zapas rydzów na zimę, przysmak, który nad wszystko przekładał, wraz z litewskimi kołdunami.

M. Gor.

*

Lenartowicz opowiada, jak na krótko przed wyjazdem Mickiewicza z Paryża do Carogrodu, po obiedzie u Bohdana Zaleskiego, zabrawszy z dziećmi koszyki, udał się na grzybobranie do lasu pod Fontainebleau. Dzień był pogodny, gorący. Dzieci pokrzykiwały biegając po lesie, kiedy naraz ujrzeliśmy pana Adama, który z Bohdanem, jako najdroższym swoim przyjacielem przywitawszy się, szedł rozmawiając z daleka od nas, dopokąd nie pokazały się rydze... Na wołanie dzieci — „jakie rydze!“ Adam zapomniał o wielkiej misyi, o drodze na Wschód, i

począł schylać się, wyprzedzając drobiazg. — „Pokaż, pokaż, gdzie? tylko ostrożnie, żebyś nie uszkodził, ot tak się przycina.“ — Spojrzałem na wielkiego człowieka, który był zarazem takim prostaczkiem i taką dziecinną pogodę serca do końca życia zachował i przypomniał mi się

Pan Tadeusz.

Lenar.

VI.

LISTY O ADAMIE MICKIEWICZU
DO WŁADYSŁAWA BEŁZY.

Brdowo pod Gołańczą
d. 21. grudnia 1874.

Szanowny Panie!

Tak mało już pamiętam z pobytu Adama Mickiewicza w Berlinie podczas nauk uniwersyteckich tamże, że bodaj co więcej powiem, nad to, co ś. p. Cybulski, także naoczny świadek, opisał. Bawił wówczas Mickiewicz tydzień czy więcej w Berlinie. Był sam, bez Odyńca. U żadnego ze znakomości niemieckich nie był; nie pamiętam, czy był na prelekcyi Hegla lub Gansa. Wątpię, bo nie cierpiał abstrakcyi niemieckich. Młodzież polska akademicka odwiedzała go kilkakroć. Dała suty obiad u Jagora, w onczas pierwszego restauratora pod Lipami. Po obiedzie była znana improwizacya. Poszliśmy potem na wieczór, zda mi się do mieszkania Stefana Garczyńskiego. Pierwsza to była wtedy między nimi znajomość. Tam nam deklamował Adam z pamięci „Farysa“, ale tak nędznie, bo głos miał

słaby, prawie piskliwy, że małe zrobił wrażenie. Przy herbacie różne dysputy o poezyi. Był fortepian. Mickiewicz grał na nim jednym palcem ze słuchu melodye do piosnek litewskich, z czasów Promienistych; najpowabniejsze były piosnki Czeczota. Jedną z nich pamiętam:

Co to starzy za waryaci,
Mówią bez przyczyny:
Że wiek młody czas swój traci,
Siedząc u dziewczyny.

Napędzają do roboty,
A nie wiedzą tego,
Że bez dziewcząt ja ochoty,
Nie mam do niczego.

Gdy się chwilkę z nią pogrucha,
Chwilką z nią pośmieje,
Nowym ogniem serce bucha,
W głowie rozednieje.*

Mówcież sobie stare dziady,
Co się wam zamarzy,
Posłuchamy waszłej rady,
Gdy będziemy starzy.

Wkrótce potem zjechali obywatele z Księstwa Poznańskiego na jarmark wełniany do Berlina

* Nie zapamiętał Libelt czwartej zwrotki téj pieśni, którą przytaczamy:

I świat smutną postać rzuci,
Pracuje wesoły,
I piosnka się wdzięczniej nuci,
Między przyjaciół.

i dali także obiad dla Mickiewicza u Jagora, zaprosiwszy także kilku z akademików. Był na nim Adam, ale zimny, nie serdeczny, to też improwizacyi nie było.

Miło mi przy téj sposobności ect.

Dr. Libelt.

Chelków, dnia 15. kwietnia 1871.

Szanowny Panie!

Posyłam w kopii dwie piosnki, które wynalazłem, improwizowane przy fortepianie przez ś. p. Adama Mickiewicza w r. 1829, na wieczorze danym przez młodzież Akademicką Polską, wówczas w Berlinie się kształcącą. Zdaje mi się iż się nie mylę, że zanucił nam także znaną później w Księstwie piosnkę „O kowalu”: *Rzeźko, żwarwo, stuku, puku*. Melodyę zatrzymałem w pamięci, lecz jej na papier przelać nie umiem.

Improwizacya o Polsce była nader zajmująca, smętna, poruszająca. Mówił nam o Podolu, Ukrainie, Żmudzi, Wołyniu, Polesiu, Warszawie i o swój ukochanej Litwie. Szczegółów nie pamiętam, lecz przypominam sobie bardzo dobrze, że uniesienie przytomnych było wielkie, gdy dodał że „płacze za swym krajem, bo nieszczęśliwi na Litwie“.

Racz przyjąć Szanowny Pan ect.

M. Skarżyński.

Piosnka o kowalu.

Rzeźko, żwawo, stuku, puku,
Tak do pracy dzieci wzywa,
I przy głośnym młota huku,
Stary kowal tę pieśń śpiewa.

Kierujcie się jak możecie,
Tylko pamiętajcie o tém,
Że każdy musi na świecie,
Być kowadłem albo młotem.

Błyszczysz stal w ogniu, oczęta
Luběj, błyszczą milėj jeszcze,
Lecz biada kogo ponęta,
Złěj kobiecie poda w kleszcze.

Wierzcisz dzieci kowalowi,
Dyabeł wichrzy takiem stadłem,
Gdzie na przeciw rozumowi,
Żona młotem, mąż kowadłem.

Jak bez ognia nasze miechy,
W kuźni ognia nie rozżarzą,
Tak bez cnót nie ma pociechy,
Bo swobodą cnoty darzą.

Póki pogardzano złotem,
Sumienie było zwierciadłem,
Dzielna Polska była młotem,
Dziś niestety jest kowadłem.

Rzeźko, żwawo, stuku, puku,
Do końca w pracy wytrwajcie,
I przy dzielnym młota huku,
Ze starym ojcem śpiewajcie:

Silnym cię los dotknie grotem,
Nie mów przecie — już upadłem,
Bo gdy dzisiaj wróg jest młotem,
Jutro może być kowadłem.

Przy puharze.

(Piosnka Adama Mickiewicza.)

Precz, precz, nudy, troski,
Hej, lej, nektar boski,
Niech wino tryska nad szklanki,
Dla przyjaciół i kochanki.

Hej, daj nam skrzypaka,
Hej, graj nam Polaka,
To król tańców, to ojczysty,
To poważny, uroczysty.

On nam niech przypomni,
Że my tych potomni,
Którzy chociaż tego pili,
Teżej jeszcze wrogów bili.

Chodź, chodź, moja miła,
Tyś, tyś mnie zwalczyła,
Lecz ja ciebie zwalczę w tanie,
Sił w nóżkach twych nie stanie.

Hejże! szlachta-braty,
Gdy ty dziś wiwaty
Spełnisz za zdrowie kochanki,
Bądź mężną, spełniwszy szklanki.*

* Piosnki *Czeczota* nie przytaczamy, gdyż zna ją czytelnik z listu Dra. Libelta; tu dodam jeszcze, że p. Skarżyński utrzymuje, iż pieśń „Przy puharze” jest utworu Mickiewicza, który ją osnuł na tle i nucie znanej i powszechnie przez młodzież wileńską śpiewanej piosenki. Szczegół ten ma za sobą pewne prawdopodobieństwo. Mickiewicz melodyę tej pieśni lubił i nieraz brał ją za kanwę do swoich improwizacyi. Czytelnik raczy porównać z ni-
niejszym, czterowersz przytoczony na str. 52.

Lwów, listopad 1883.

Kochany Władysławie!

Pytasz mnie, czy się spotykałem z Mickiewiczem i co o nim pamiętam? Odpowiedź moja będzie krótka, jak niestety, krótki, przelotny z nim mój stosunek.

Pierwszy raz widziałem Mickiewicza w Paryżu w 1853 r. na święconém u osławionego późnziej księdza Terleckiego. Liczne było towarzystwo polskie. Jakie na mnie wrażenie wywarł ten olbrzym wieszczu, powiadać ci nie potrzebuję. Przedstawiony mu byłem przez gospodarza; uścisnął mi rękę jakby znajomemu i krótko zapytał: „A Gundulicz?“ — „Spalono mi wszystko w Dreźnie.“ — „Szkoda, drugi raz się do tego nie weźmiesz.“

Mówiłem ci był kiedyś, że przełożyłem całą Osmanidę i że pierwsze trzy jęj pieśni posłałem Mickiewiczowi z prośbą o sąd i o rady. Zwrócił mi rękopis z uwagami, radami i zachętą; posłałem następnie trzy pieśni, te powróciły z temi już tylko wyrazami: „Wgryzłeś się już w oryginał, idź tak do końca.“

Święcone szybko zmniejszało się na stole: mieliśmy wyborny apetyt, a i pan Adam na brak jego nie mógł się skarżyć. Po jedzeniu, rozbiło się towarzystwo na kółka; Mickiewicz siedział na kanapie obok starego Ordegi i przysłuchiwał się dyskusyi o polityce polskiej różnych

stronnictw, i gdy dotknięto niepraktyczności i zgubnych nieraz skutków dróg obranych i ostro krytykowano tę i ową, odezwał się Mickiewicz: „Mnie, ciebie, Pawła, Piotra, Antoniego, zamknęli do ciupy. No, źle! Z początku smutni siedzimy jak mnichy, albo udajemy zuchów i oszukujemy się kłamaną wesołością. Powoli, poczynamy myśleć: sami nie wypuszczą — a siedzieć tak do śmierci... ha! trzeba się wydobyć — i na to wszyscy się zgadzamy. Ale jak? Ja mówię podkopać się pod podłogę; ty mówisz nie! lepiej piecem wydobyć się na dach i jak Bóg da... Paweł: a to po co kark sobie kręcić? lepiej przepiłować kraty w oknie — i tak każdy radzi jak rozumie że jest najpewniej; ale czemu żaden z nas nie obierze najprostszej drogi — przez drzwi? (*Milczenie.*) Rzecz prosta, dlatego, że tam straż z bagnetami stoi.“

Wkrótce po tej paraboli Mickiewicz opuścił towarzystwo i już go nie widziałem w Paryżu, dopiero znowu spotkałem się z nim w Konstantynopolu w r. 1855.

Przybywszy w końcu lata do tego miasta, zastałem tam Mickiewicza, który dowiedziawszy się, że byłem kilka miesięcy w górach Rodopy i Bałkanów i że zwidziłem cały kraj między Filipopolem i Szumlą, chciał się ze mną widzieć i polecił Kozłowskiemu, żeby mnie przyprowadził; natychmiast więc stawiłem się na wezwanie.

Mieszkał wówczas Mickiewicz w obszernej celi klasztoru Lazarystów na Galacji i nie po-

mału zdziwiłem się, dlaczego nie dano mu nieco okazańszego, a głównie wygodniejszego mieszkania.

Usiedliśmy na jakimś kufrze i pan Adam paląc fajeczkę, zadawał mi pytania, z których widziałem, że chciał się dowiedzieć coś o stanie obecnym materyalnym i moralnym Bułgaryi. Przerywało nam rozmowę szastanie się różnych osób, których nie znałem. W końcu znudzony tém Mickiewicz, wyszedł ze mną i Kozłowskim do sieni i tam oparty o ścianę, słuchał dalej mojego opowiadania.

Gdym skończył, rzekł pan Adam: „Widzę z tego wszystkiego co mówisz, a to nosi piętno dobrego zapatrywania się na rzecz, że nie będę mógł złożyć raportu rządowi francuskiemu w duchu, jakiby sobie życzył. Dziękuję ci, bo mi ułatwiasz ocenienie stosunków i położenie szcze-pów słowiańskich w Turcyi, co jest celem misyi włożonej na mnie przez cesarza. Przeczuwałem, dodał, że nie dorosły jeszcze do tego, aby pokierować się umiały same, bez wpadnięcia w pasczę wrogów. Trzeba je długo jeszcze z miłością matki prowadzić na pasku i z wolna oczy otwierać. Sprawdzę to jeszcze sam, nie ograniczając się na Bułgaryi.“

Przy pożegnaniu, mówił mi, że życzy sobie poznać Gropplerostwo, mieszkających w Bebeku nad Bosforem, których byłem prawie domownikiem. Nazajutrz, zanim mogłem uprzedzić Gropplerów o tak miłych odwiedzinach, przyszedł do

mnie kapitan Służalski w kozackim mundurze, mówiąc mi, że Mickiewicz czeka. Popłynęliśmy kaikiem. W drodze zatopił się pan Adam w pięknościach Bosforu, milczał, a spokojna twarz jego na której jaśniał gieniusz, wydała mi się piękniejszą niż te wszystkie cuda przyrody, które podziwiał. Nie mogłem oderwać od niego oka i niecierpliwił mnie Służalski, który co chwila pytał się to o to, to o owo. Gropplera nie zastaliśmy; pani aczkolwiek przyzwyczajona przyjmować u siebie najpierwszych dygnitarzy świata dyplomatycznego z ich żonami, wymowna, uprzejma, ze skończoną oglądą wyższego towarzystwa, zaskoczona niespodzianie zaszczytem odwiedzin wielkiego Adama, zmieszała się i słów nie mogła znaleźć na powitanie takiego pościa. Zrozumiał Adam powód zakłopotania się Polki i trzeba było widzieć, z jaką delikatnością umiał wyprowadzić biedną z jej położenia; wkrótce też pani domu odzyskała całą swą swobodę. Czułem, że pan Adam był wzruszony podobnego rodzaju hołdem i nie omyliłem się, bo gdyśmy wyszli, rzekł do mnie nagle przystając:

— Więc wy do tego stopnia mnie kochacie? A cóż dacie świętym? Ja nim nie jestem, pamiętajcie!

Wypadło mi na jakiś czas wydalić się ze Stambułu; Mickiewicz też wyjechał w okolice Warny czy Szumli do pułków Sadyka, bo nie przypominam sobie w tej chwili, gdzie wtedy stały. Gdym powrócił, mieszkał w małym domku

daleko od Pery na Jeniszeri, i natychmiast tam pośpieszyłem. Spostrzegłem, że wyraźnie ludzie w okóło niego starali się przeszkodzić mi bliżej się z nim zetknąć. Nie chodziłem też więcęj na Jeniszeri i spotykałem już tylko Mickiewicza na przechadzce, którą zwykł był sam odbywać, najczęściej w okolicy Wielkiego Campo, gdzie ku Dołma-bakczy leżą groby tureckie pomiędzy starymi cyprysami. Turcy patrzyli na niego z uszanowaniem, zatrzymywali się nieraz, aby mu się lepiej przyjrzyć. Jeden zupełnie mi nieznany Turek, zapytał mię, widząc żem się Mickiewiczowi uklonił: „Z jakiego narodu jest ten człowiek?“ — „Dlaczego?“ — „Allah błogosławi ziemię, któręj daje takiego człowieka — bo to wielki człowiek!“

Co powiesz, Władysławie, gdy m teraz odjeżdżał do was, był u mnie w Lattakii gubernator Turek z pożegnaniem; patrzył, rozmawiając ze mną, na ścianę, na któręj wisi kilkanaście fotografii; nagle ucina rozmowę: „Na Boga, podaj mi ten szuret (portret), co to za głębia z niego gada? ne dyrentyk, ne dyrentyk! co za głębia, co za głębia!“ To twarz Adama tak go uderzyła...

Raz Mickiewicz, spotkawszy mnie na Grand Campo bardzo rano, tak rano, że jeszcze nikogo na szerokięj przestrzeni nie było widać, zagadnął: „Słyszałem, że coś napisałeś; mówił mi o tém Kozłowski. Co to jest?“ Miałem przy sobie „Noc strzelców“, bo książeczka, w któręj ją pisałem, służyła mi zarazem do przeróżnych podręcznych notatek (ma ją Mieczysław Pawlikow-

ski). Ośmielony tém zapytaniem, przeczytałem chodzącemu panu Adamowi parę dłuższych ustępów świeżego utworu. Po wysłuchaniu rzekł mi: „Wkraczasz na mój teren — wiesz że to niebezpiecznie — ale wykręciłeś się formą.“

Ostatni raz spotkałem Mickiewicza, jak zwykle samego, naprzeciwko koszar artyleryi. Po kilku zaledwie słowach zapytał mnie nagle: „Czy miewasz wiadomości od rodziców?“ — „Odkąd jestem w Turcyi, żadnych. Zresztą mój ojciec co parę lat zwykł tylko rzucić mi jakiś krótki aforyzm, który dlatego tylko jest listem, że w listowej jest kopercie. Ostatni odebrany przed trzema laty, umiem na pamięć: „Trzydziestoletni przyjacielu, synu! Twój stary, nie drżącą jeszcze ręką i bez okularów piszący, żywo pamięta naukę, jaką nam starożytność zostawiła: *Sic fata tulerunt, sic voluerunt dii*; a potężnego ducha poganin Katon, lepiej to jeszcze wyraził: *Vitrix causa placuit diis, sed victa Catoni*. Ja wychowaniec ośmnastego, a ty, jak słyszę, pocciwy bogomodlca dzisiejszego wieku, nie mielibyśmy narodowych i domowych przygód znosić z mężstwem, wiarą i nadzieją?“ — „To jest kolosalne! to lapidarne!“ zawołał Mickiewicz. Szedł ze mną parę kroków jeszcze w milczeniu i rzekł cicho: „Zostaw mnie samego.“ Zwrócił się ku cyprysom i zgiął mi pomiędzy grobami.

W kilka dni, rano, wbiegł do mnie Józef Akkord; padł z płaczem na krzesło i jęknął: „Straszna klęska! Mickiewicz umarł!“

Niedługo potém, odebrałem tajoną jakiś czas wiadomość o śmierci mego ojca. Rozumiesz, Władysławie, jak głęboko tkwić musi w mojej pamięci to ostatnie spotkanie się z Mickiewiczem, ten sąd mającego umrzeć o zmarłym, *de mortuis morituris*; rozumiesz jak wielkie to imię związane w méj duszy na zawsze ze czią, którą do śmierci dla ojca mego zachowam.

Oto i wszystko, co ci powiedzieć mogłem o wielkim wieszczu naszym.

Twój

Karol Brzozowski.

Lwów, dnia 1. grudnia 1883.

Szanowny Panie Władysławie!

Żadasz Pan opisanie wrażeń odebranych przy widzeniu Mickiewicza.

Chociaż to już blisko 30 lat od tego czasu dobiega, jednak wrażenie to było tak silne, że każde słowo przez niego wypowiedziane, pamiętne mi jest, jakby się to wczoraj działo.

Było to w roku 1855, przed wyjazdem Adama do Konstantynopola dwa dni; hrabia Zamojski ofiarował się przedstawić Mickiewiczowi mnie i p. *** autora kilku poetycznych utworów; przyjeśliśmy z wdzięcznością tę grzeczność i w niedzielę 9. września pojechalśmy do Biblioteque de l'Arsenal, gdzie mieszkał Mickiewicz.

W salonie dość obszernym, zastaliśmy liczne towarzystwo kobiet i mężczyzn; oprócz córek, była dzisiejsza pani Lenartowiczowa, p. Faucher z domu Wołowska, Aleksander Chodźko, Zwierkowski poseł, Służalski, Wincenty Budzyński, innych już nie pamiętam. Gospodarz był w swoim gabinecie i dopiero po kilku minutach niecierpliwego oczekiwania wszedł i witał nowo przybyłych.

Wzrostu średniego, oczy zamglone, usta trochę wydęte, śliczne czoło i wielkie bogactwo włosów, które czasami podrzucał w tył, robiąc stosowny ruch głową; ubrany był w twinę czarną, w której tego samego dnia fotografował się, ręce obydwie trzymał w kieszeniach twiny, zapiętej pod samą szyję. Pan Adam Zamojski przedstawiając nas dodał przy nazwisku p. ***: „on to także pisze.“

Uważałem, że Mickiewicz zmarszczył brwi, zmierzył surowym wzrokiem przedstawionego i po chwili powiedział: „A więc siadajcie panowie.“

Na środku salonu stał stół okrągły, około którego zasiedliśmy, sami mężczyźni, a Mickiewicz pytał córek, czy częstowały nas herbatą; po odpowiedzi, że my za nią podziękowaliśmy, rzekł: „Dajcież mnie herbatę.“ Przyniesiono ją na małej tacce, a podczas gdy nalewał i pił, rozmowa szła dość leniwo; nareszcie zwrócił się Mickiewicz nagle do p. *** z zapytaniem: „Cóżżeś to pan napisał?“ Kto zna p. ***, wie o tém, że nie łatwo zapomina on języka w gębie, jednak

tym razem zagadnięty nagle i w ostrym tonie, nie mógł zdobyć się na odpowiedź; aż nareszcie ktoś z nas odezwał się, że ostatniemi czasy napisał dramat poetyczny, który cieszył się powodzeniem. Mickiewicz powtórzył parę razy tytuł wymienionego dramatu, jakby sobie coś przypominał, a potem powiedział: „Nie, ja tego nie znam; bo powiem panom, że ja teraz nic nie czytuję, bo to wszystko co teraz piszą, nic nie warto. Oni chcą zbawić Polskę, a to się na nic nie przydało; jeden wielki człowiek w danej chwili więcej dla Ojczyzny zrobi, jak całe tuziny tych pisarków. Nam trzeba teraz pracować i pisać dla ludu. Pisali to coś podobnego w Poznańskiem, czytałem — to nic nie warto; pisali na Litwie, to trochę lepiej, ale także nie tak jak potrzeba. Oni chcą koniecznie lud nauczać, a on jest zaudto dumny, aby się dał nauczać; ludowi potrzeba naukę podawać tak, aby on o tém nie wiedział; z nim trzeba rozmawiać tak jak on między sobą rozmawia na weselach, chrzcinach lub odpustach, tak na przykład jak ta bajka o dziadu, który był wysoki na dwa cale, a miał brodę na pół łokcia.“

Rozgadawszy się, gdy już niemiłe wrażenie spowodowane nieoględném powiedzeniem pana Adama Zamojskiego „on to także pisze“, zapomnianém zostało, wyraz twarzy Adama był nie-równie przyjemniejszy, chociaż zawsze poważny; mimo dość liczego towarzystwa nikt głosu nie zabierał, słuchaliśmy i chwyтали każde słowo wielkiego poety.

Mówiono coś o wzięciu Sebastopola, o bytności w Paryżu królowej Wiktoryi, nakoniec odezwał się Mickiewicz do nas świeżo przedstawionych: „A może chcecie panowie wiedzieć, jaki jest mój ideał? chcecie wiedzieć, czegobym ja sobie życzył? to ja wam powiem! Ja chciałbym się dostać do moich borów litewskich; tam chciałbym być sam, nikogo nie widzieć, broń Boże żadnej gazety nie czytać i tylko z Panem Bogiem, ptaszkami i drzewami rozmawiać! A wy jedziecie do Paryża, wy chcecie Paryż zobaczyć! Na tém świat stoi! Każdy musi dążyć do czegoś! Wy do Paryża, ja do moich borów litewskich!”

Na tém skończyły się odwiedziny. Mickiewicz był uprzejmy i przy pożegnaniu rękę nam podawał, czego nie robił witając.

Uprzejmości i łasce księcia Adama Czartoryskiego zawdzięczam zaproszenie na pożegnawcze śniadanie, dawane dla Mickiewicza i księcia Władysława Czartoryskiego, którzy dnia 11. września we wtorek odjeżdżali. Na oznaczoną godzinę stałem się w restauracyi Tour d'argent, miejscu zebrania.

Przewodniczący pan Teodor Morawski, zajął miejsce w środku stołu, mając po jednej stronie Mickiewicza, a po drugiej księcia Władysława. Obecni ile sobie przypominam: Plichta, Zwierkowski, Wrotnowski, Jodłowski, Zarczyński, Budzyński, Władysław Mickiewicz; z kraju przybyłych dwóch z Poznańskiego i dwóch z Galicyi. Przeznaczono im miejsce obok Mickiewicza,

z czego byłem uszczęśliwionym. Śniadanie rozpoczęło się od ostryg, a dziwił się Mickiewicz temu, że ja nie lubię tego przysmaku.

Następnie pytał o Dzików, własność hr. Tarnowskich, o dzisiejszych właścicieli, o zbiory naukowe, czy są w poszanowaniu, czy pomnażają się? Wysoko cenił wartość tych zbiorów. Rozmowa dość ożywiona nie przeszkadzała śniadaniu i uważałem, że dobrze zjadał.

Nareszcie p. Morawski podniósł toast na pomyślną podróż odjeżdżających; drugi przez Plichtę, ile mi się zdaje, był w cześć księcia Adama Czartoryskiego; następnie Mickiewicz w dłuższej przemowie pił zdrowie „wielkiego patryoty, wielkich bardzo zdolności pisarza Czajkowskiego“, przy końcu zastanawiał się nad przejściem tegoż na mahometanizm; czy może mu to być przebaczoném? czy może on być zbawionym? Było więcej toastów, ale tych już nie pamiętam.

Otóż masz Pan relacją z dwóch dni. Będę bardzo szczęśliwy, jeżeli Ci się na co przyda; wartości literackiej nie ma to żadnej, bo też tylko dla Pana jest pisana; to tylko proszę wierzyć, że wszystko w niej jest rzetelną prawdą.

Polecam się szanownej przyjaźni.

Leoncyusz Wybranowski.

Rzym, dnia 31. grudnia 1883.

Szanowny Panie Dobrodzieju!

Bardzo mi przykro, że na list Jego tak uprzejmy i na żądanie w nim zawarte, odpowiadam w sposób bardzo niedokładny i prawdziwie nie nieznaczący.

Ale cóż robić? Starość, pamięć mię już odbiegła, a zresztą, prawdę mówiąc, żadnej zażyłości z Adamem Mickiewiczem nie miałem. Wielu z moich Braci Zgromadzenia było z nim w zażyłości, ale ja zaledwie kilka razy go widziałem, zatém ani świadkiem ani powiernikiem jego nie byłem. Kiedy przybył do Rzymu w roku 1847, był raz jeden w domu Zgromadzenia i wtedy z nim rozmawiałem, o czém, to nie pamiętam, to tylko przypominam sobie, że po téj rozmowie napisałem list do niego, o którym później dowiedziałem się, że lat temu kilka wydrukowany został przez syna Mickiewicza w Paryżu, ale co w nim jest nie wiem, bom pisma, w którém zamieszczony, nie widział.

Drugi raz widziałem go i słyszałem rozprawiającego na posiedzeniu patryotyczném Polaków, gdzie mówiono, ile mi się zdaje teraz, o wojnie Włoch przeciwko Austryi, o nadziejach stąd dla Polski, o formującym się legionie Mickiewicza. Posiedzenie to zakończyło się żywą i gwałtowną rozprawą między Adamem Mickiewi-

czem a Edwardem Lipińskim i rozeszło się, nie nie uradziwszy.

Trzeci raz w końcu, widziałem i słyszałem Mickiewicza na audyencyi u Ojca św. Piusa IX. Tę audyencyę wyprosiliśmy sami dla niego i to jest najlepszą odpowiedzią dla tych, co rozgłosili, że Zmartwychwstańcy przeszkadzali Mickiewiczowi widzieć się z Ojcem świętym. Po przedstawieniu Piusowi IX., rozpoczął Mickiewicz patetyczną mowę do niego, w której także, ile sobie przypominam teraz, mówił o wojnie Włoch przeciwko Austryi, o potrzebie łączenia się Polaków z Włochami, w skutku której wojny przewidywał wielką nadzieję dla Polski; o legione który tworzył i że przyniósł chorągiew tego legionu, aby ją papież pobłogosławił. Na to Ojciec święty z wielką słodyczą i łagodnością odpowiedział mu, że papież nikomu wojny nie wydają, że on jest namiestnikiem Tego, który przyniósł pokój na ziemię, a nie wojnę. Na to Mickiewicz podniósłszy głos, bardzo w sposób gwałtowny odpowiedział, mniej więcej w treści, bez uszanowania Ojcu świętemu, że bardzo jemu łatwo tak mówić, bo on siedzi spokojnie i na niczém mu nie brak, ale Polska biedna cierpi i upada pod prześladowaniem swoich nieprzyjaciół, na co Ojciec święty przerywając, z powagą powiedział mu: „Synu, zapominasz się, nie pamiętasz, do kogo mówisz.“ A gdy Mickiewicz nie zważając na to, dalej w ten sposób perorował, Ojciec św. głośno zawołał: „Wychodź!“ — i zadzwonił.

Wtedy Mickiewicz, z podniesioną jak zawsze głową, nie czekając ażby go wyprowadzono, sam wyszedł. — Kiedyśmy zostali sami, przepraszając Ojca świętego za to, co zaszło, niekorzystnie się o Mickiewiczu wyraził. Nie przytaczam jego słów, bo mi się zdaje, że lepiej je pokryć milczeniem.* Nie wiem skąd rozgłoszono później po świecie, że Ojciec św. pobłogosławił chorągiew Mickiewicza.

Nie mogąc dać lepszych objaśnień, nasz Ojciec Jenerał, Ojciec Leon Zhyszewski i Ojciec Stanisław Orpiszewski przeglądali w archiwum naszém papiery po ś. p. Ojcu Aleksandrze Jełowickim, ale nic nie znaleźli w nich o téj audyencyi u Ojca świętego.

Ojciec Orpiszewski obiecał, iż napisze do swojej matki, która jest w posiadaniu korespondencyi ojca jego z tego czasu z księciem Czartoryskim, i spodziewa się, że może w niej znajdą się jakie inne szczegóły, gdyż on wtedy był także w Rzymie; jeżeli matka coś znajdzie, nie omieszkaj o tém napisać...

Jeszcze raz przepraszając Pana za tak niedokładne wywiązanie się z danego mi polecenia, zostaję z głębokiem uszanowaniem, Jego najniższym w Chrystusie Panu sługą

X. J. Hube C. R.

* Z autentycznego źródła wiem, że niekorzystne to wyrażenie się Papieża o Mickiewiczu brzmiało: *Vostro poeta e un matto*.

Lwów, dnia 13. lutego 1884.

Wielmożny Panie!

Żadaną improwizacyę załączam, powtarzając to co wczoraj WPanu mówiłem: że otrzymałem ją od ś. p. Andrzeja Rapczyńskiego, naczelnika sekcyi w komisyi skarbu w Warszawie, który ją w mojej obecności w dość liczném zgromadzeniu znakomicie deklamował, jako jeden z mało znanych utworów Adama Mickiewicza. Dwadzieścia to i kilka lat już temu — kawał czasu — nic dziwnego więc, że zapomniałem wiele szczegółów, jakie wtedy przytaczano o pochodzeniu téj improwizacyi. To tylko sobie dzisiaj przypominam: że Adam Mickiewicz będąc w jakimś towarzystwie, ale gdzie i kiedy — zupełnie zapomniałem — mówił, że o każdej rzeczy można improwizować. — „A kiedy tak — zawołała jedna z obecnych panien — to ponieważ dziś idąc ulicą, słyszałam jak jeden robotnik w gniewie powiedział na drugiego *psiakrew!* proszę mi na ten temat coś zaimprowizować“, co téż Mickiewicz z ochotą wypełnił ku ogólnemu zadowoleniu obecnych.

Więcej już żadnych nie przypominam sobie szczegółów, to tylko mogę dodać, że tę improwizacyę zaraz wtedy odpisawszy, posiadam już z jakie 25 lat u siebie, lecz jest ona znacznie jeszcze starsza, gdyż jak to widać z treści, tyczy

się wiarusa polskiego z wojen napoleońskich. Jeżeli ją zatem w drukującym się swém dziele ogłosi WPan, bardzo być może, że znajdzie się ktoś taki jeszcze w kraju, co znając inne szczegóły odnoszące się do téj dosadnej improwizacyi, dla wyjaśnienia rzeczy poda je do publicznej wiadomości.

Polecając się łaskawej pamięci, pozostaję z szacunkiem

Zygmunt Gawarecki.

Improwizacya Adama Mickiewicza.

Bomby, granaty, kartacze,
Rozżarłem się gdyby lew,
Aż mi serce w piersiach skacze,
Czekaj kamrat — ty psiakrew!

Z starym wrogiem idzie sprawa,
Bomba ryczy śmierci śpiew,
Daj manierki, w gardle stawa,
Człek klnie swój los — ha, psiakrew!

Pójdź tu wrogu, piekło wyje,
Gdy mój bagnet sięga trzew,
Pójdź! zgniotę cię jak źmiję,
Ty gadzino — ty psiakrew!

Ty luba kochanko pola,
Coś mój kiedyś ściągała gniew,
Gdy mnie losów gniotła dola,
Ty figlarko — ty psiakrew!

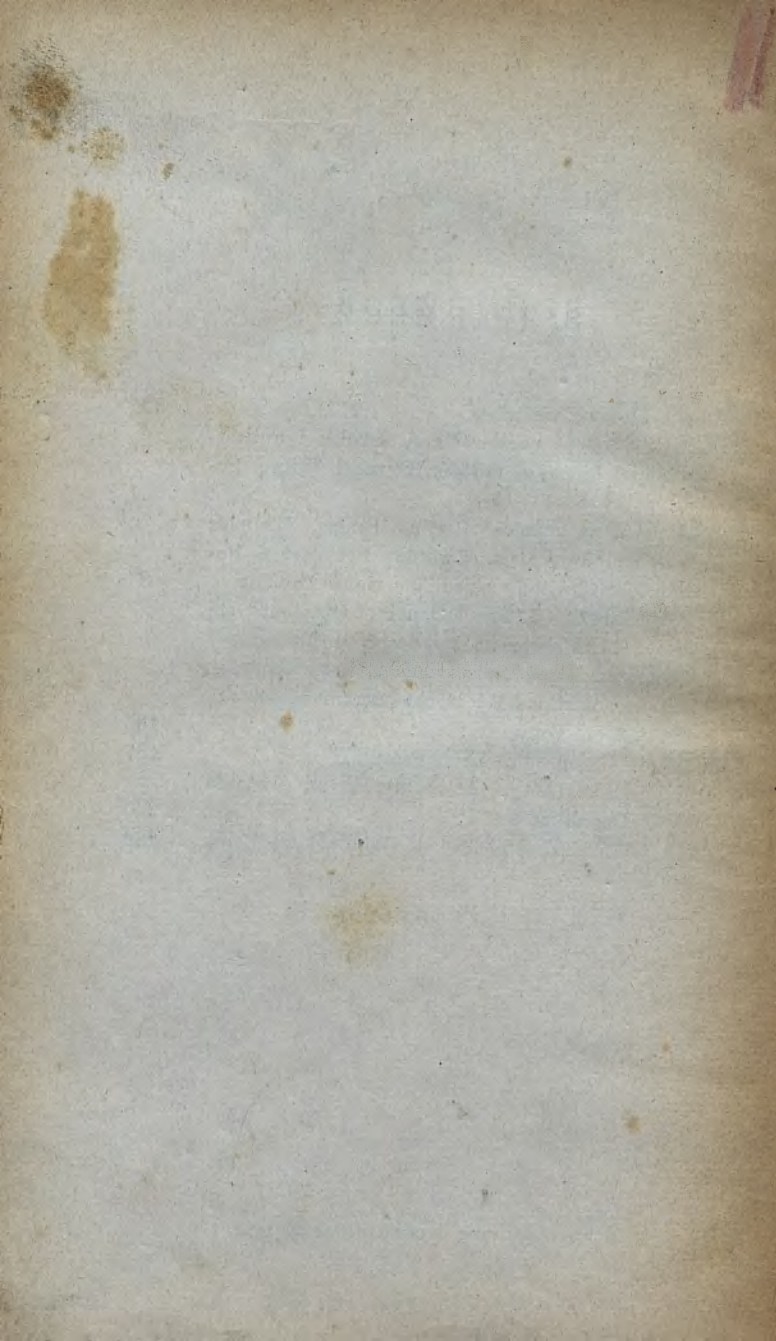
Ty jedna luba na świecie,
Wspomnij gdy zginę jak lew,
Zapomnisz — ha — czart w kobiecie,
Pal cię dyabli — precz psiakrew!

Lecz gdy kula łeb przebije,
Za umarłych wzniescie śpiew,
I wspomnijcie: już nie żyje
Stary kapral — ten psiakrew

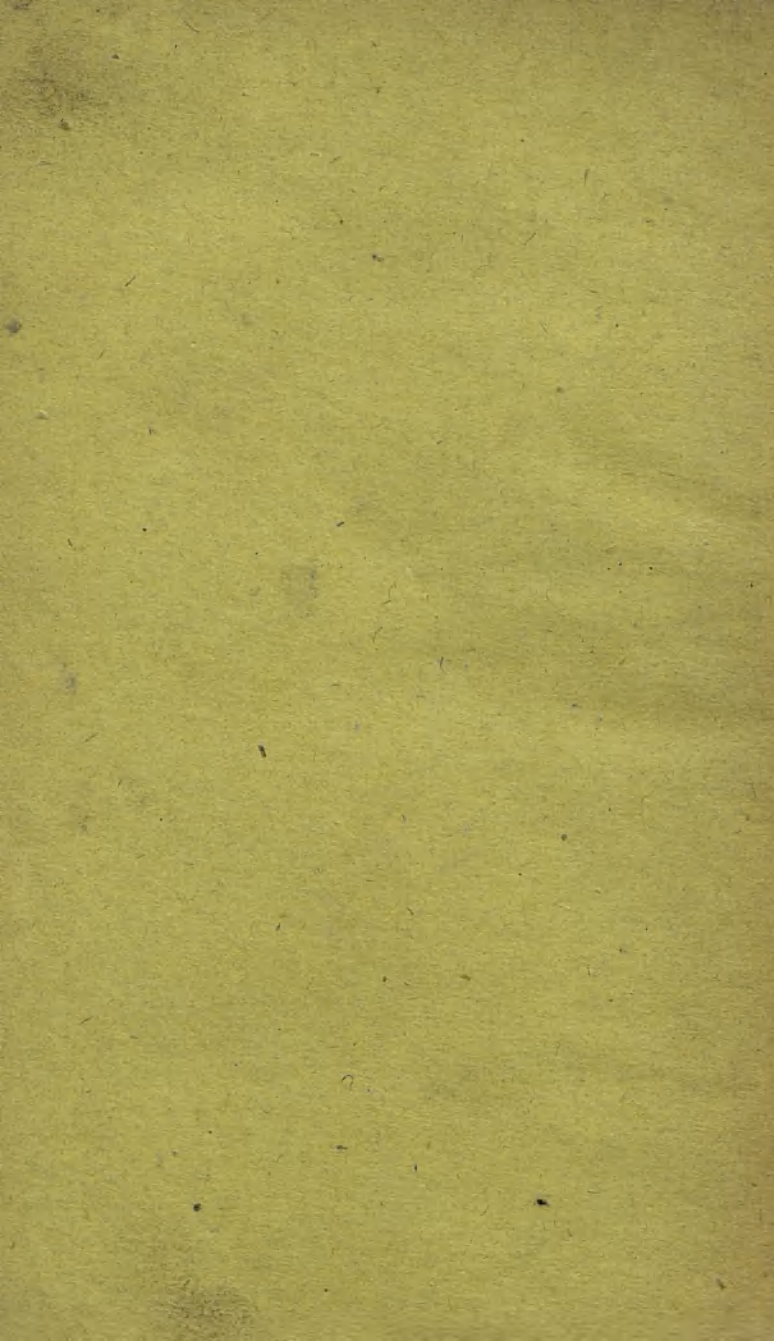


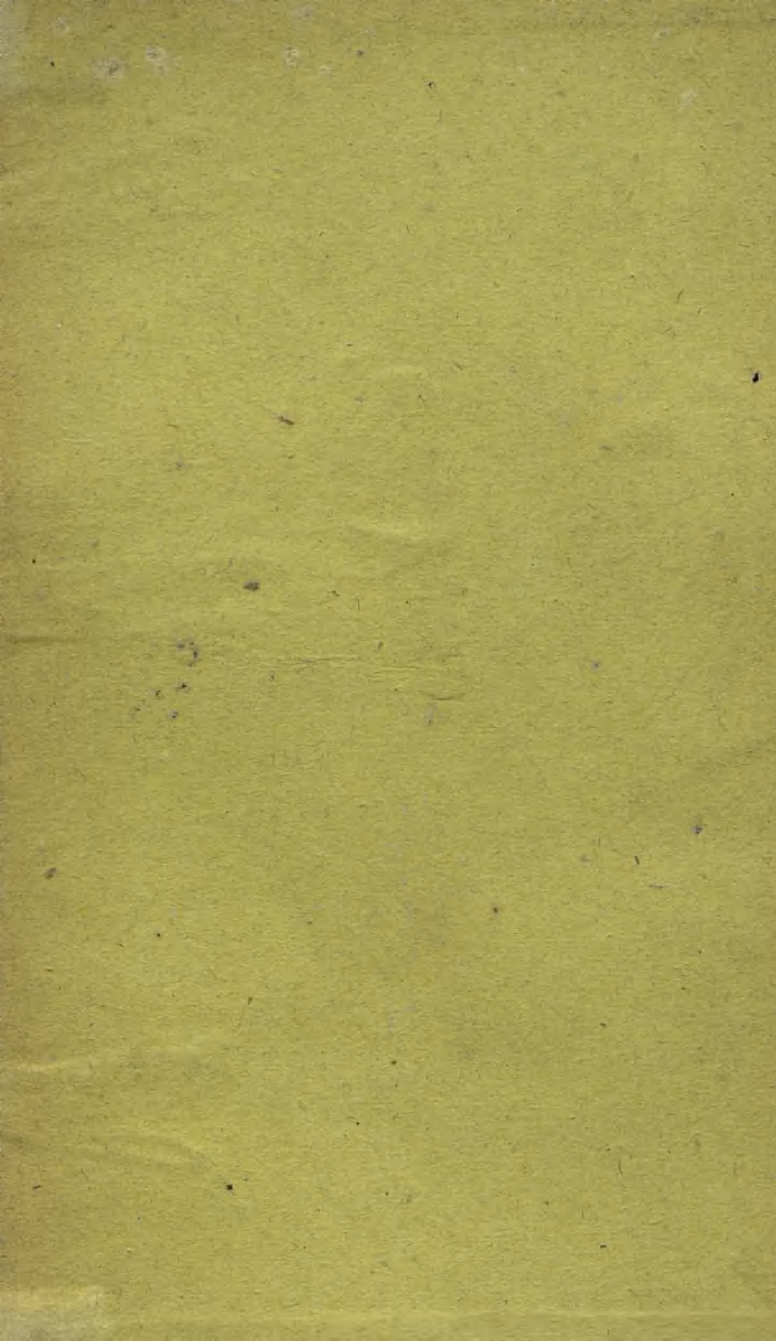
SPIS RZECZY.

Wstępne słowo	VII
Kolebka i młodość poety. Czasy szkolne i uniwersyteckie. Pierwsza miłość. Kowno i Wilno. Pobyt poety w Rosyi	1
Podróż poety za granicę. Berlin, Praga, Wejmar, Włochy, Szwajcarya. Ewunia. Przyjazd w Poznańskie. Chwilowe osiedlenie się w Dreźnie	83
Pobyt w Paryżu. „Pan Tadeusz“. Ożenienie się poety. Mickiewicz na katedrach w Lozannie i w Paryżu. Dwie improwizacye. Mistrz Andrzej. Legion polski we Włoszech. Ostatni wiersz poety. Śmierć żony	135
Wyjazd do Carogrodu. Zgon poety	187
Charakterystyka poety. Aforyzmy, myśli i zdania jego. Dopełnienia	200
Listy o Adamie Mickiewiczu do Władysława Bełzy	239









Biblioteka Śląska w Katowicach
Id: 0030000965455



II 24976

NARODOWY
ZASÓB
BIBLIOTECZNY